

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 24 IX 1989 NR 9 (54) CENA 100 ZŁ

OPTIŃSKA PUSTELNIA WRACA DO ŻYCIA

Archimandryta Augustyn (Nikitin)

W historii Pustelni Optińskiej klasztoru osławionego duchowymi osiągnięciami jego braci, związanego z imionami wybitnych rosyjskich pisarzy, otworzył się nowy rozdział. W listopadzie 1987 r., ten klasztor powrócił do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Ale, żeby przeczytać ten rozdział, obowiązkowo trzeba tam być i samemu zobaczyć.

Autobus jadący z Kaługi, szybko przemierza 75 kilometrową trasę prowadzącą do Kozielska, niewielkiego rejonowego miasteczka, które jednak szczyci się sławną historią. Pierwsza wzmianka o tym miasteczku sięga 1146 roku. Los starożytnego grodu jest ściśle związany z bohaterską historią Kałużczyzny, jak i historią Rosji. Sława Kozielska weszła do historii pod nazwą „złego miasta" wiosną 1238 roku, kiedy to jego mieszkańcy okazali bezprzykładne bohaterstwo w walce z pułkami Batyja broniąc miasta przez siedem krwawych dni. I chociaż w końcu miasto zostało pokonane, to jednak bohaterska walka kozielczan stała się prologiem pełnego zwycięstwa Rosjan na Kulikowym Polu. W październiku 1988 roku miejscowa ludność uroczyście obchodziła 750 rocznicę bohaterskiej obrony Kozielska; przed obchodami tej rocznicy, w jednej z byłych cerkwi otwarto dioramę opowiadającą o tych sprawach i pełnych dramatyzmu wydarzeniach.

Ale droga pielgrzymów wiedzie dalej — przez rzeczkę Żyzdrę, oddzielającą Kozielsk od samotnego monasteru. Najlepiej jest tę drogę pokonać pieszo, gdyż już z mostu otwiera się cudowny widok na rozlew rzeki oraz na monasterskie kopuły lśniące w promieniach wschodzącego słońca. Droga skręca w lewo i zagłębia się w ochronną strefę sosnowego lasu. Po drodze stopniowo napotykamy wielowiekowe dęby, aż wreszcie dochodzimy do wrót monasteru.

Stróż cieszy się na widok gościa; prowadzi go do pomieszczeń o. namiestnika archimandryty Enlogiusza. Tu zawsze dużo narodu, ponieważ prace restauracyjne w pełni. Omówienie bieżących spraw dobiega końca i o. namiestnik zaprasza wszystkich na obiad do klasztornego refektarza.

Po skromnej przekąsce, zaczyna się zwiedzanie klasztoru. Oprowadza po nim architekt Sergiusz Fomin. Najpierw oglądamy zabudowania byłego refektarza. W latach kiedy w klasztorze mieściła się Rolnicza Zasadnicza Szkoła Zawodowa, tu była sala kinowa: jeszcze i teraz, na nowo wydobytych freskach z wizerunkami świętych, widnieje kwadratowa dziura, przez którą wyzierał projektor filmowy. Niedawno dokonano zdjęcia tynku ze ścian, spod którego wyjrzały, na szczęście prawie nieuszkodzone, freski. Kiedy to wszystko zostanie oczyszczone i odnowione, pielgrzymi wchodzący do refektarza będą mogli oglądać kompozycję z grzesznicą wycierającą nogi Zbawiciela, wyobrażenie pieczorskiego mnicha Erazma, zbieranie manny przez Izraelitów, cudowne rozmnożenie chleba i szereg innych fresków. Na suficie zaś dokonano próbnego oczyszczenia kompozycji „Bóg Sawaof" (Gospod Sawaof).

Do refektarza przylega pomieszczenie kuchenne; obecnie zaimprowizowany hotel dla pielgrzymów przybywających z różnych miast kraju, od Leningradu po Ałma-Atę. Ale najwięcej jest gości z Moskwy. Prawie wszyscy są młodymi ludźmi, przyjeżdżają do monasteru, aby czynem urzeczywistnić starą, zakonną dewizę „Ora et labora" — Módl się i pracuj. Zawsze są obecni w przyklasztornej cerkwi w czasie służby Bożej, a w wolnym czasie bezpłatnie pracują przy klasztornych zabudowaniach wspólnie z tamtejszymi mieszkańcami. W specjalnej klasztornej stołówce mają darmowe wyżywienie. Z reguły liczba pielgrzymów

DOKOŃCZENIE NA STR. 7


Przełożony monasteru, ojciec Enlogiusz u relikwii starca Ambrozjusza. Fot. APN

ROJE Z LEŚNIAŃSKIEGO MONASTERU

Ma 89 lat i coraz częstsze napady duszności. Gdy się nasilają, prosi Boga by pozwolił jej umrzeć. Dziwi się niezmiernie mojej wizycie. Bo cóż właściwie takiego ciekawego wydarzyło się w jej, Julii Zwierzyńskiej, życiu by zaraz o tym pisać? O swoich najwcześniejszych latach mogłaby z pewnością za Czechowem powtórzyć „w dzieciństwie nie miałam dzieciństwa" Mogłaby gdyby... nie Leśna. To ona, a dokładniej istniejący tam prawosławny żeński monaster, umożliwił jej, półsierocie, bezpłatne ukończenie czteroletniej szkoły rolniczej a matce pomógł w ten sposób utrzymać i wyżywić pozostałe dwie córki.

Jak przyjęła wiadomość, że będzie się uczyć w monasterskiej szkole odległej od rodzinnego domu w Mielniku o jakieś 20 wiorst? Na pewno z niepokojem, ale nie tak wielkim jaki mógłby być udziałem 13-letniego dziecka. Monaster w Leśnej był bowiem szeroko znany w okolicy a z samego Mielnika na Św. Trójcę podążała tam procesja pielgrzymów. Po drodze zatrzymywali się oni w okolicznych wsiach przed domami poszczególnych mieszkańców by wspólnie się z nimi pomodlić. Nie tylko przed domami prawosławnych, także katolików. „Bo leśniańską ikonę Matki Bożej — tłumaczy pani Julia — czcili wszyscy". Bez wyjątku. A po chwili dodaje „Bo i pomagała ona wszystkim: Każdemu kto z prawdziwą wiarą i miłością śpieszył ku Niej..."

TĘSKNOTA DUSZY LUDZKIEJ

Kiedy czyta się kronikarskie relacje z przebiegu głównych monasterskich świąt w Leśnej: św. Trójcy i Podniesienia Krzyża Świętego, uderza ich niezwykła świeżość i bliskość. Świeżość, choć od chwili ich napisania upływa niekiedy 90 lat, bliskość, choć takiej Leśnej już nie ma. Dziwnie mocna nić zdaje się łączyć Leśną i Grabarkę, nić która jednoczy wszystkie monastery na świecie. Uwita z najwznioślejszych stanów duszy ludzkiej, spleciona z najżarliwszej modlitwy serca, oroszona ludzką łzą, tak starannie ukrywaną przed spojrzeniami innych... Gdzieś daleko poza tysiącami pielgrzymów zostaje gwar i zgiełk codziennego życia, zgubna zawiść dręcząca ludzkość. Tutaj czas jeśli się nie zatrzymał, to na pewno płynie znacznie wolniej.

I mocniej niż gdzie indziej odzywa się tęsknota duszy ludzkiej do bliższego kontaktu z Bogiem. I częściej niż gdziekolwiek tę obecność Boga odczuwamy...

Błędem byłoby jednakże sądzić, że nic nie różniło Leśnej i dzisiejszej Grabarki. W latach rozkwitu w monasterze w Leśnej było około 400 mniszek, znacznie szerszy był wachlarz jego działalności. W Leśnej była też cudowna ikona Matki Bożej, bez której trudno wyobrazić istnienie tego monasteru.

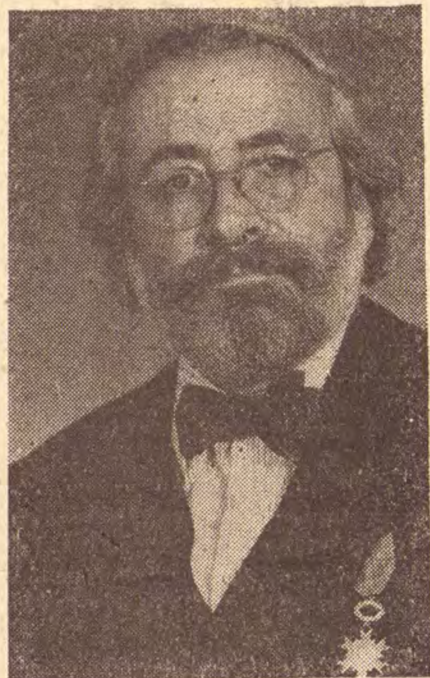
By wprowadzić nieco chronologii przypomnijmy stary, bo ponad 300-letni, przekazywany z pokolenia na pokolenie przekaz.

W niedzielę 14 września 1683 roku jeden z pastuchów ze wsi Leśna, Aleksander Stelmaszuk w poszukiwaniu części bydła, wszedł w leśną gęstwinę i tam, na gruszy zauważył ikonę Matki Bożej. Upadł na kolana, żeby się pomodlić, po czym w przypływie niewymownego strachu wrócił do swego kolegi z którym pasł stado, Mirona Makaruka. Gdy obaj upewnili się, że ikona naprawdę istnieje, powrócili do wsi ażeby powiadomić o tym pozostałych mieszkańców. Ikonę zdjęto z drzewa i umieszczono w domu Szymona Makaruka, po czym przeniesiono ją do cerkwi we wsi Bukowicze. Wtedy też jej mieszkańcy zaczęli zabiegać o to by do wsi tej skierować oddzielnego duchownego, którego dotychczas nie było. Niebawem zadośćuczyniono ich prośbie — do Bukowicz przybył ojciec Bazyli.

Wiadomość o cudownej ikonie rozniosła się szeroko po całej okolicy. Do Bukowicz zaczęły podążać tłumy pielgrzymów. Byli wśród nich ludzie dotknięci nieuleczalną chorobą. Wielu z nich odzyskiwało tutaj zdrowie i siły.

W niewyjaśnionych bliżej okolicznościach ikonę przejęło katolickie duchowieństwo i umieściło ją w nowo wybudowanym kościele w Leśnej, zaś powołana wówczas komisja potwierdziła, że ikona jest rzeczywiście cudowna.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8—9



Guy Picard

W KRĘGU SŁOWIAŃSKIEJ KULTURY I HISTORII

Ze znanym londyńskim prawnikiem GUY PICARDEM rozmawia EUGENIUSZ MIRONOWICZ

EUGENIUSZ MIRONOWICZ: — Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by z takim entuzjazmem jak pan opowiadał o muzyce cerkiewnej, głównie jej białoruskich kompozytorach. Skąd te szczególne zainteresowania znakomitego znawcy prawa?

GUY PICARD: — Uważam, że słowiańska muzyka cerkiewna jest piękna. Stwarza ona największe efekty w sferze obrzędowości. Dzięki niej wschodniosłowiańskie misterium posiada tyle dostojeństwa i tajemniczości. Muzyka ta ma więc naturalną siłę przyciągania.

Młodość spędziłem w Paryżu. W tym mieście mojego dzieciństwa muzyka cerkiewna nie była obca. Chociaż moja matka była protestantką a ojciec katolikiem, nie zabraniali mi śpiewać w rosyjskim soborze w Paryżu. Zaprowadziła mnie tam moja ciotka — wileńska Żydówka, która uwielbiała muzykę cerkiewną. Jako kilkunastoletni chłopiec śpiewałem zatem popularne hymny cerkiewne. Wokół paryskiego soboru gromadziło się wielu duchownych pochodzących z Białorusi i Ukrainy. Przebywając wśród tych ludzi odkrywałem osobliwości tych obszarów. Tu po raz pierwszy poznałem dorobek **Andreja Turenkowa.** Studiując prawo na uniwersytecie w Sorbonie gromadziłem jednocześnie dzieła kompozytorów białoruskich. Tam odkryłem także **Mikołaja Kulikowicza-Szczagłowa.** Po ukończeniu Sorbony uczyłem się w Oxfordzie, gdzie byłem sekretarzem Zrzeszenia Miłośników Kultury Europy Wschodniej. Bardzo aktywna była wtedy sekcja ukraińska i rosyjska, ja zajmowałem się propagowaniem kultury białoruskiej. Z pomocą biskupa **Sipowicza** i ks. **Horoszko** udało mi się zorganizować kilka imprez białoruskich w Londynie. Emigracja białoruska, zwłaszcza osoby duchowne pozwalały mi odkryć także pozaartystyczne cechy muzyki cerkiewnej. Na nowo odbierałem Rewińskiego, Turenkowa i wielu innych.

— W soborze Zbawiciela w Paryżu śpiewał pan tradycyjnie hymny cerkiewne Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, lecz bardzo dobrze śpiewa pan również utwory kompozytorów, których pan odkrył w wieku studenckim i późniejszym. Czy miał pan jakąś praktykę w tej dziedzinie?

— Śpiewałem, bowiem lubiłem to zajęcie już od dzieciństwa. W rodzinnym domu była wyjątkowo sprzyjająca ku temu atmosfera. Śpiewać lubiła moja matka. Później ta kilkuletnia praktyka, o której wspomniałem w paryskim soborze Zbawiciela, w Londynie miałem także nieograniczone możliwości doskonalenia w tym kierunku. Od początku mojego pobytu w tym mieście miałem kontakt z emigracją białoruską, w tym także z jej życiem kulturalnym i religijnym. Wkrótce poznałem również osobiście mojego ulubionego kompozytora **Mikołaja Kulikowicza.**

— Dlaczego właśnie Kulikowicz jest pana ulubionym kompozytorem?

— Można odpowiedzieć krótko — był najlepszy. Kulikowicz urodził się w 1896 r. w Moskwie. Jego ojciec był dońskim kozakiem, matka zaś pochodziła ze wschodniej Białorusi, gdzieś spod Smoleńska. Rodziców stracił we wczesnym dzieciństwie. Zaopiekowała się nim jego ciotka ihumenia prawosławnego monsteru w Tule. Tam śpiewał w chórze monasterskim. Ponieważ jego alt był wyróżniającym się, jako kilkunastoletni chłopiec otrzymał stypendium i miejsce w prestiżowej wówczas Moskiewskiej Akademii Synodalnej. Pod kierownictwem Aleksandra Kostalskiego osiągnął wkrótce mistrzostwo. Występował jako solista, w 1903 roku podczas tournee chóru moskiewskiego po Europie Zachodniej. Po rewolucji, w latach dwudziestych, uczył muzyki w różnych miejscowościach na Ukrainie. Szybko opanował język ukraiński i napisał kilka pieśni i ballad w tym języku. W 1934 r. wrócił na ojczystą ziemię swojej matki do Smoleńska. Tam rozpoczęła się jego wielka praca nad folklorem białoruskim. W 1936 r. został dyrektorem białoruskiej orkiestry symfonicznej w Mińsku. Tworzył własną muzykę, głównie w oparciu o motywy ludowe. Na polecenie władz państwowych napisał również „Kantatę o Stalinie". Piękna muzyka, chociaż służyła niezbyt dobrym celom. Podczas wojny pozostał w Mińsku. Miał dość terroru i zbrodni Stalina. Liczył, że Niemcy nie będą mordować białoruskiej inteligencji tylko dlatego, że nią była. Chciał przede wszystkim tworzyć. W okupowanym Mińsku powstała jego pierwsza opera „Jasnoje oziero". Była to muzyka uniwersalna. W utworach tworzonych w okresie okupacji najczęściej sięgał do motywów historycznych. Chwalił ustrój pierwszego państwa białoruskiego — Księstwa Połockiego. Zainteresował się również muzyką cerkiewną zwłaszcza wpływami na jej brzmienie ludowej tradycji. Po wojnie znalazł się w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Przebywał we Francji i w Anglii. Był współorganizatorem Białoruskiego Teatru Estradowego. Pisał muzykę estradową, wodewile, utwory sentymentalne. W 1950 r. wyjechał do Ameryki. Początkowo w rosyjskim teatrze „Bałałajka" pracował jako pianista i kompozytor. Pisał i grał tanga, fokstroty, opery i czastuszki. Muzyka nie miała dla niego granic. Jego żona **Nadia Gorodej** była w tym czasie najbardziej znaną śpiewaczką opery chicagowskiej.

— Mam wrażenie, że ciągle mało w jego życiorysie zajmowało tworzenie muzyki cerkiewnej.

— W końcu lat pięćdziesiątych jako kompozytor z ogromnym dorobkiem i doświadczeniem Kulikowicz skupił się nad muzyką cerkiewną. Chciał odtworzyć i nadać artystyczną formę hymnom cerkiewnym śpiewanym w wiejskich parafiach w XVI—XVIII wieku. W 1959 r. jeździłem wraz ze swoją żoną **Michaliną Wojtal** do Związku Radzieckiego by zebrać dokumentację z tego okresu. Odnaleźliśmy i wysłaliśmy kompozytorowi kilkanaście kopii z manuskryptów słuckich, żyrowickich i supraskich. Na ich podstawie Kulikowicz napisał wówczas niepowtarzalną muzykę do hymnów „Iże cheruimy", „Nynie odpuszczajem", „Swiecie cichy".

— W Bibliotece Białoruskiej im. F. Skaryny widziałem kilka tomów zebranej przez pana muzyki kompozytorów białoruskich. Skąd brał pan źródła do tych opracowań?

— By to wszystko zgromadzić jeździłem do Moskwy Kijowa, Mińska, po wielu miastach niemieckich i amerykańskich — tam gdzie żyli i tworzyli ci kompozytorzy. W 1981 r. byłem także w Białymstoku, zresztą kilkakrotnie zatrzymywany przez policję. Był u was jakiś stan wojenny. W jednej bibliotece można było zrobić fotokopie w innej przepisywać utwory ręcznie i tak nazbierało się owych kilka tomów.

— Jakie są możliwości upowszechniania muzyki cerkiewnej wśród zachodnioeuropejskich społeczności?

— Trzeba zaznaczyć, że nie ma prawie żadnych. Okazjonalne prezentacje, nawet w środkach masowego przekazu, nie są w stanie wykształcić odbiorcy. Musi istnieć jakieś centrum, wspierające także finansowo określony rodzaj działalności kulturowej. Rozproszone emigracyjne środowiska nie są w stanie propagować własnej kultury nawet wśród osób które się z nich rekrutują. Muzyka cerkiewna na Zachodzie jest wprawdzie symbolem słowiańskiego wschodu, lecz właściwie ją odbierać i przeżywać mogą tylko nieliczne jednostki. W latach sześćdziesiątych udało mi się założyć niewielki chór po części złożony z Anglików. Śpiewaliśmy właśnie hymny cerkiewne białoruskich kompozytorów. Nawet wystąpiliśmy kilka razy w BBC. Lecz entuzjazm kilku zapaleńców to za mało.

— Rozmawialiśmy kilka razy i zorientowałem się, że jest pan znakomitym znawcą dziejów Europy Wschodniej. Czyżby miało to związek z zainteresowaniami muzyką cerkiewną?

— Jestem Europejczykiem i interesuje mnie historia każdego zakątka tego pięknego kontynentu. W życiu spotkałem wielu ciekawych ludzi narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej. Profesor **Gardnen** (Rosjanin) zwrócił moją uwagę na bogactwo tradycji ludowej Poleszuków, Łemków, Hucułów. Na tej bazie wielcy artyści, tacy jak Kulikowicz, tworzyli wspaniałe dzieła. Ocena wartości kulturowych jest zazwyczaj względna. Prześledziłem losy moich przodków od czasów napoleońskich. I cóż się okazuje? Jeden z nich był merem w Gdańsku, inny zdezerterował z armii napoleońskiej w 1812 r. i pozostał gdzieś na Białorusi, jeszcze inny brał udział w wojnie krymskiej a dziad ożeniony był z Żydówką wileńską **Renatą Polońską.** Jak pan widzi, poznając tylko losy przodków, można poznać kawał historii Europy. A bardziej poważnie, gdy przyglądamy się kulturze danego narodu, czy nawet niewielkiej grupy, zawsze zadajemy pytanie: dlaczego jest ona taka a nie inna, jakie elementy miały wpływ na jej ukształtowanie? Odpowiedź na te pytania siłą rzeczy zmusza do poszukiwań w historii.

— Dziękuję za rozmowę.

O JEDNYM PRZYKAZANIU

Siergiej

Rozpowszechnione od lat metody socjologiczne interpretacji dorobku Dostojewskiego doprowadziły do tego, że prawie całkowicie utraciliśmy religijno-moralne pedejście do wielkiego chrześcijańskiego pisarza literatury światowej.

Spróbujmy wskrzesić to podejście na przykładzie jednego biblijnego przykazania zastosowanego do takich „dumnych demonów" jak bohaterowie powieści „Zbrodnia i kara" i „Bracia Karamazow": Raskolnikow, Wielki Inkwizytor, Iwan Karamazow.

Dokonajmy analizy ich zbrodni z punktu widzenia podstawowego moralnego dogmatu „nie zabijaj", który ci bohaterowie naruszyli.

Czy wszyscy ludzie w równym stopniu są obdarzeni moralną świadomością? Oczywiście nie. Jeśli tak jest rzeczywiście, wniosek więc taki, że osoby ludzkie są wartościowo różne: im niższa jest moralna świadomość człowieka, tym jego osoba przedstawia mniejszą wartość, przestaje być celem samym w sobie i przekształca się w środek dla bardziej świadomych osób i wartości abstrakcyjnych. Ludzie nie są równi pod względem wartości, zatem bardziej „moralni" posiadają moralne prawo, a nawet obowiązek, przekształcać w środek do wyższych celów ludzi stojących niżej pod względem moralnej świadomości. Nierówność jest nie tylko prawem egzystującego społeczeństwa ludzkiego lecz także niepodważalnym prawem moralnym — tak myśleli Raskolnikow, Iwan Karamazow, Wielki Inkwizytor, jak również liczni przedstawiciele radykalnej inteligencji 60.-70 lat XIX wieku.

Przekonanie o nierównej wartości ludzi jest ich przekonaniem naczelnym. **Cały ród ludzki dzieli się według nich na dwie nierówne części „większość, tłum zwykłych ludzi, stanowiących surowiec historii i nieliczną grupkę ludzi wyższego ducha, którzy tworzą historię i wiodą za sobą ludzkość".** Ogromna masa ludzi, materiał, po to tylko istnieje na świecie, aby w końcu, jakimś wysiłkiem, jakimś dotychczas nie wyjaśnionym procesem, za pośrednictwem jakiegoś krzyżowania gatunków i ras, natężyć się i wydać wreszcie na świat choćby jednego z tysiąca, choć troszkę samodzielnego człowieka. Z szerszą samodzielnością rodzi się jeden na dziesięć tysięcy (mówię przykładowo). Z jeszcze szerszą — jeden na sto tysięcy. Ludzie genialni rodzą się z milionów, a wielcy geniusze, korona ludzkości — być może po upływie wielu miliardów ludzi na ziemi".

Geniusze, wielcy ludzie — cel i przywódcy ludzkości, zwyczajni ludzie tłum — to tylko środek do celu. Oczywiście sposób działania jednych i drugich różni się zupełnie: to co jest przynależne człowiekowi tłumu nie może pętać woli wielkiego człowieka. „Niezwykły" człowiek ma prawo... to znaczy nieoficjalne prawo, lecz sam ma prawo zezwolić swemu sumieniu, aby przekroczyć... przez inne przeszkody, i wyłącznie w tym tylko przypadku, jeśli realizowanie jego idei (zbawczej, być może, dla całej ludzkości) tego wymaga... Gdyby Kepler i Newton w efekcie różnych matactw nie mogli ogłosić swych odkryć inaczej niż z poświęceniem życia jednego, dziesięciu, a może stu i tak dalej ludzi, którzy przeszkadzali w odkryciu lub w inny sposób stali na drodze, wówczas ci uczeni mieliby prawo, a nawet byliby zmuszeni usunąć tych dziesięciu lub stu ludzi, żeby móc ogłosić odkrycie całej ludzkości.

Lecz Dostojewski przeniknął głębiej do duszy przestępcy i poza ideą zabójstwa z miłości do ludzi oraz władzy dla realizacji dobrych zamierzeń odkrywa najstraszniejszą i najbardziej przerażającą ideę — ideę władzy dla władzy samej. Dostojewski nie neguje tym odkryciem pierwszej idei; pokazuje człowieka w którym „dwa przeciwstawne charaktery zmieniają się kolejno" (słowa Razumichina o Raskolnikowie).

Na pierwszy rzut oka rozważania Raskolnikowa o „prawie ludzi niezwykłych" są bardzo logiczne. Oto Raskolnikowowi, rozwścieczonemu nędzą, która gniotła nie tylko jego, lecz także matkę i siostrę" zmuszoną wycierać się w charakterze guwernantki" przychodzi do głowy myśl: jak postąpiłby na jego miejscu wielki człowiek, Napoleon, gdyby dla dobra kariery musiał zabić jakąś marną staruszkę. „Gryzł go ten problem niesamowicie długo", dlatego „niesamowicie wstyd mu się zrobiło" kiedy „domyślił się w końcu", że „Napoleon nie tylko nie przeląkł by się zabójstwa „lecz nawet przyszłoby mu do głowy, że nie ma w tym nic monumentalnego... i nawet by nie zrozumiał zupełnie: czym tu się przejmować? I gdyby nie miał innego wyjścia, po prostu by udusił tak, że nawet by nie pisnęła; bez najmniejszego namysłu!" I „wzorując się na autorytecie Raskolnikow popełnia zabójstwo.

Podobnie rozumuje o śmierci ojca Iwan Karamazow. Lecz u niego problem, stojący przed Raskolnikowem przeplata się z problemem światowego zła. Iwan nie może pogodzić się ze śmiercią niewinnego dziecka i w imię tego buntuje się przeciwko Bogu. Rzeczywiście, **problem światowego zła jest najtrudniejszym problemem świadomości religijnej** — ściślej mówiąc, nawet problemem nie do rozwiązania przez nasz „euklidesowy" rozum. Dostojewski przezwycięża go żywym obrazem Chrystusa i mistyczną ideą winy każdego za wszystkich. Nie pomszczone niewinne cierpienie zmusza Iwana Karamazowa do odtrącenia świata w imię obrażonego uczucia moralnego, wołającego pomsty; lecz jest coś wyższego niż zemsta — to przebaczenie i miłość.

„Mamusiu — mówi umierający brat Zosimy — nie płacz, życie jest rajem wszyscy jesteśmy w raju, lecz nie chcemy o tym wiedzieć, a gdybyśmy zechcieli się dowiedzieć, już jutro stałby się na całym świecie raj".

Problemu światowego zła już nie ma ponieważ w istocie nie ma już także samego zła, wybaczonego, pokonanego miłością.



Fiodor Dostojewski.

Podstawową prawdą chrześcijaństwa jest ta, że jedyny sprawiedliwy Chrystus, niczego nie otrzymał od tego świata oprócz ukrzyżowania. Jeśli cierpienia nie można odkupić na tym świecie, powinno być odkupione poza jego granicami. Pierwsza zasadą chrześcijaństwa głosi, że Chrystus był ukrzyżowany na tym świecie; druga — że ukrzyżowanie i ten świat On przezwyciężył Zmartwychwstaniem. Zmartwychwstanie przywraca sprawiedliwość, krzywdzicielowi daje możliwość skruchy, ofierze — przebaczenia. Dlatego cierpienie zniewalające, poniżające staje się swobodne i uwznioślające. W taki sposób idea nieśmiertelności ściśle przeplata się z problematyką moralną.

Nieobecność nieśmiertelności pozbawia s e n s u i moralnego uzasadnienia cały światowy problem zła. Jeśli chłopczyk z „Braci Karamazow" nie zmartwychwstanie i jego męczarnie pozostaną nie odkupione, w takim razie ten cały świat jako całość jest na zawsze zdyskredytowany. Tylko prawidłowo pojęta w świecie Zastępu Chrystusa idea nieśmiertelności problem ów rozwiąże, lecz rozwiąże w c a ł o ś c i.

W taki właśnie sposób Dostojewski rozwiązuje problem światowego zła. Znakomicie to wyczuł malarz, M. Niestierow w mało znanym obrazie „Pod Krzyżem" (przechowywanym w cerkiewno-archeologicznym gabinecie przy Moskiewskiej Akademii Duchownej). Po lewej stronie obrazu — stoi na kolanach prosta kobiecina, za nią stoi wieśniak, przypominający z rysów twarzy pisarza Lwa Tołstoja i duchowny: po prawej — na kolanach pisarz Gogol, za nim stoi żona pisarza Anna Dostojewska i trzyma na rękach trumienkę z synkiem Aloszą, który umarł podczas ataku epilepsji; za Anną stoi sam Dostojewski.

Wszystkie spojrzenia skierowane są ku centrum obrazu, a w centrum — krzyż, na którym rozpięty jest Chrystus.

Oto jest rozwiązanie problemu światowego zła.

Po zamordowaniu staruchy Raskolnikow nie tylko nie odczuwa skruchy, lecz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek umacnia się w swej teorii. Nawet w ostatniej minucie, kiedy zdąża na po-

PODWYŻSZENIE KRZYŻA PAŃSKIEGO

o. Grigorij Krug

Podobnie jak cztery ramiona krzyża związane są ściśle ze sobą i utrzymywane za pośrednictwem spojenia, centrum, tak i poprzez Bożą Moc trwają wysokość i głębokość, długość i szerokość, a zatem stworzenie widzialne i niewidzialne.

(Jan Damasceński)

Drzewo życia zasadzone przez Boga w raju było prototypem świętego krzyża. Ponieważ bowiem śmierć narodziła się za pośrednictwem drzewa, słuszną było rzeczą, by przez drzewo także ofiarowane nam zostało życie i zmartwychwstanie. Oto również śmierć Chrystusa, a więc krzyż, przyoblekł nas w hipostatyczną Bożą Mądrość i Moc. Pokłońmy się, oddając cześć nie przedmiotowi, lecz obrazowi jako symbolowi Chrystusa.

(Jan Damasceński)

Podczas gdy wszystkie święta z cyklu „dwunastu prazdników" przypominają zdarzenia nie wykraczające poza ramy opowieści ewangelicznej, Podwyższenie Krzyża upamiętnia coś, co miało miejsce o wiele później. W istocie jednak święto to przepełnione jest tym samym nie zmierzchającym światłem, jakie rozjaśnia wszystkie pozostałe prazdniki i jak one podnosi naszą świadomość ku chwale odkupieńczego dzieła Chrystusa. Pamiątkę odnalezienia Krzyża Pańskiego obchodzi się również w bardziej ogólnym wszechogarniającym sensie: w tym dniu oddajemy cześć samemu krzyżowi, jako narzędziu Chrystusowego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Wysławiamy krzyż wzniesiony ponad wszechświat i oświecający go.

Z historycznego punktu widzenia święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego upamiętnia fakt odnalezienia krzyża, do którego przybito Chrystusa. Przez długi czas relikwia ta znajdowała się pod ziemią i wydawało się, że na zawsze jest stracona dla ludzi. W czwartym stuleciu Helena, matka Konstantyna Wielkiego, zapragnęła udać się do Jerozolimy, aby pokłonić się zachowanym tam świętościom upamiętniającym zdarzenia z ziemskiego życia Zbawiciela. Zgodnie z istniejącymi świadectwami, zasadniczym motywem pielgrzymki cesarzowej Heleny było pragnienie odnalezienia w Jerozolimie krzyża, na którym umarł Chrystus. Po przybyciu na miejsce władczyni poleciła rozpocząć poszukiwania na Golgocie, w miejscu gdzie Jezus został ukrzyżowany. Z ziemi wydobyto wkrótce kilka krzyży, lecz, jak głosi tradycja, nie można było z całą pewnością orzec, który z nich jest tym właśnie, na którym umarł sam Zbawiciel. Ostatecznie krzyż ten został rozpoznany i zidentyfikowany dzięki cudowi, jaki się wówczas wydarzył. Pewnego razu w pobliżu wykopalisk przechodził kondukt pogrzebowy i aby dowiedzieć się, który z odnalezionych krzyży jest prawdziwym krzyżem Chrystusa, wszystkie przyłożono kolejno do ciała zmarłego; kiedy dotknięto go jednym z nich, dokonał się cud zmartwychwstania. W ten oto sposób, jak głosi tradycja, poświadczona została bezdyskusyjna autentyczność odnalezienia krzyża.

Na ikonie Podwyższenia Krzyża cud ten przedstawiany jest rozmaicie. Niekiedy ukazuje się zamiast wskrzeszonego nieboszczyka ciężko chorego starca uzdrowionego dzięki dotknięciu krzyża. Tak czy inaczej, we wszystkich wariantach upamiętnienia tego zdarzenia zawarty jest motyw rozpoznania krzyża Chrystusowego dzięki cudowi. W niektórych zachodnich przedstawieniach tego cudu występuje mała dziewczynka wskrzeszona z martwych przez dotknięcie drzewem krzyża. Odnaleziony i cudownie rozpoznany krzyż Chrystusa został następnie w szczególnie uroczysty sposób podwyższony, wzniesiony ponad ludem. Na placu wypełnionym tłumem patriarcha trzykrotnie podniósł do góry odnalezioną relikwię. Ów rytuał podniesienia krzyża stanowi osnowę ikonografii tego święta i na zawsze został upamiętniony w liturgii, w cerkiewnej obrzędowości tego dnia. Biskup lub najwyższy hierarchicznie kapłan, w monasterze, zwykle ihumen, zatrzymuje się pośrodku świątyni i przy śpiewie „Panie, zmiłuj się" powtarzanym czterysta razy, dokonuje obrzędu „ocienienia" świątyni krzyżem, pochylając się, jak gdyby pogrążając w śmierć krzyżową Chrystusa i znów się prostując na znak zmartwychwstania.



O.G. Krug ikona Podwyższenia Krzyża Pańskiego   Repr. A. Czykwin

Podwyższenie krzyża to nie tylko pamiątka odnalezienia krzyża, lecz w istocie pełne i doskonałe oddanie czci krzyżowi jako zbawczemu znakowi Kościoła. I nie tylko krzyżowi widzialnemu, lecz także krzyżowi jako Bożej mocy podtrzymującej istnienie świata. Można powiedzieć, że krzyż stanowi sam fundament stworzenia. W świecie stworzonym zawarła się wielość sprowadzona do jedności — błogosławiona pieczęć krzyża naznaczyła byt od samego początku. Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, świat widzialny i niewidzialny, świat anielskich hierarchii, świat materialny, cielesny, świat zwierzęcy, nie posiadający natury duchowej właściwej aniołom, na koniec wreszcie, jakby zwieńczeniem stworzenia uczynił człowieka, w którym natura duchowa, właściwa światu anielskiemu, połączyła się z naturą psychiczno-cielesną, właściwą wszystkim żywym stworzeniom. I tutaj można dostrzec ten sam wciąż błogosławiony stygmat krzyża.

Świat anielski, który stworzony został zgodnie z zasadą hierarchicznego podporządkowania, już samą swoją konstrukcją głosi chwałę krzyża. Chwałą tą wypełniony jest cały wszechświat od samego początku. Jednakże krzyż, błogosławieństwo i fundament świata, został jakby odarty z chwały i zbezczeszczony pojawieniem się grzechu, upadkiem, który spowodował rozpad tej boskiej, „krzyżowej" jedności wszechświata. Upadek człowieka stał się przyczyną narodzin wrogości, śmierci, rozpadu. I to właśnie krzyż odarty ze swej chwały, strzaskany przez grzech, wybrany został przez Zbawcę na narzędzie odkupienia rozsypującego się grzesznego świata, na znak zwycięstwa nad śmiercią, na spoiwo ponownie jednoczące świat rozbity przez grzech. Chrystus rozpostarł swe ramiona na krzyżu, by zbawić to, co przepadło, by zebrać to, co zostało rozproszne. Krzyż, źródło radości i błogosławionej jedności świata stał się źródłem cierpienia i śmierci, a ponownie wybrany przez Boga na zbawienie świata, ponownie staje się znakiem zwycięstwa nad śmiercią i wieńczy Kościół chwałą na niebie i ziemi.

Przełożył
ROMAN MAZURKIEWICZ

U DOSTOJEWSKIEGO

Biełow

sterunek, żeby oddać się w ręce policji nawet wtedy nie jest w stanie przyznać, że powinien okazać skruchę.

— „Zbrodnia? Jaka zbrodnia? — zawołał nagle, w nagłym przypływie wściekłości. — To, że zabiłem wstrętną, szkodliwą wesz, staruchę-lichwiarkę, nikomu niepotrzebną, za zabicie której — odpuszczenie czterdziestu grzechów, która z biedaków wszystkie soki wysysała; i to ma być zbrodnia?". Nigdy, nigdy nie uświadomiłem sobie wyraźniej niż teraz i bardziej niż kiedykolwiek zrozumiałem istotę mej zbrodni. Nigdy, nigdy nie byłem silniejszy i bardziej pewny tego niż teraz!..."

I mimo to, nie bacząc na przekonanie o swej prawości, idzie i donosi na siebie; przyjmuje karę za zbrodnię której według najgłębszego przekonania nie popełnił. Coś wyższego niż dowody rozsądku pokonało jego wolę. To walka przytępionego lecz nie umarłego sumienia, protestującego przeciwko przelanej krwi oraz kuszonego rozumu, usprawiedliwiającego krew — na tym polega duchowy dramat Raskolnikowa po dokonaniu przestępstwa. Nawet gdy sumienie — nie pojęty przez Raskolnikowa moralny „instynkt" — zwycięża. Kiedy Raskolnikow już przeżywa męki na katordze, jego rozum wciąż jeszcze nie składa broni i wciąż odmawia przyznania się do nieprawości. „I gdyby nawet los posłał mu skruchę — skruchę palącą, szarpiącą serce, odpędzającą sen, skruchę taką, której straszliwe męki przyciągają pętlę na szyję lub głęboką toń! O, ucieszyłoby go to! Męki i łzy — przecież to także życie. Lecz on nie pokajał się ze swej zbrodni... Tylko w jednej, jedynej rzeczy uznawał swą zbrodnię: tylko w tym, że jej nie wytrzymał i przyznał się do jej popełnienia.

To przyznanie się nie dowiodło fałszu teorii, lecz jedynie tego, że nie można zaliczyć go do grona wielkich ludzi, tych, którzy potrafią przekraczać moralne kodeksy. „Gdybym zarżnął tylko dlatego, że byłem głodny... to teraz... byłbym szczęśliwy... Powinienem był wówczas przekonać się, jak najszybciej przekonać czy jestem wszą, jak wszyscy, czy człowiekiem? Czy potrafię przekroczyć czy też nie? Czy ośmielę się nachylić i wziąć czy nie? Czy jestem drżącą kreaturą, czy mam prawo... Czyżbyś myślał, że nie wiedziałem chociażby tego, że jeśli już zacząłem pytać siebie i przesłuchiwać: czy mam prawo do sprawowania władzy? — znaczy to, że nie mam prawa do sprawowania władzy. Albo, gdy zadają pytanie: czy człowiek jest wszą? — oznacza to, że już nie jest dla mnie wszą, lecz jest wszą temu, kto sobie nawet tym nie zawraca głowy i kto zmierza prosto do celu bez zadawania zbędnych pytań... Jeśli już przemęczyłem się tyle dni: czy Napoleon by poszedł czy nie? — tak więc czułem wyraźnie, że nie jestem żadnym Napoleonem..."

Właśnie to dręczy Raskolnikowa — okazał się najzwyklejszym człowiekiem, który podlega moralnemu kodeksowi. Pragnął mieć „swobodę" i władzę, a najważniejsze, władzę! Nad całym drżącym motłochem, nad całym mrowiskiem! I władzę tę powinien był otrzymać po uwolnieniu się od moralnego kodeksu. Lecz moralny kodeks okazał się silniejszy i Raskolnikow został pokonany...

I tylko na katordze, dosłownie na ostatniej stronicy powieści w duszy Raskolnikowa dokonał się przewrót: Raskolnikow odrodził się do nowego życia. Moralna świadomość zwyciężyła. Na tym polega tragedia Raskolnikowa. Sumienie, natura okazały się silniejsze niż teorie, mimo całej logicznej subtelności dialektyki.

W czym tkwi błąd teorii Raskolnikowa? Z punktu widzenia moralności utylitarnej, która uważa za najwyższe — kryterium korzyści społecznej, nic nie można teorii zarzucić. Z punktu widzenia utylitarnej moralności obyczajność lub nieobyczajność tego lub innego sposobu postępowania można określić bilansem korzyści lub szkody, jaką dane postępowanie przynosi społeczeństwu. Jeśli w rezultacie otrzymano bilans po stronie korzyści, wówczas dany sposób postępowania jest moralny. Wielkie odkrycie naukowe przynosi korzyść milionom ludzi: czy moralny obowiązek nie wymaga poświęcenia, jeśli to konieczne życie kilku dziesiątek ludzi dla tego odkrycia? Lub, jeśli wziąć przykład samego Raskolnikowa, czyż społeczeństwo przegra gdy zostanie zabita „wstrętna wesz" — starucha-lichwiarka, a jej pieniądze przejdą do człowieka który zrobi z nich, bez wątpienia, znacznie lepszy użytek? Wydawałoby się że w tym miejscu łatwo jest wyrazić wątpliwość: jeśli w poszczególnym pojedynczym przypadku społeczeństwo nawet uzyska korzyści z zabójstwa to upowszechnienie się obojętności do ludzkiego życia, bez wątpienia jest bardziej niebezpieczne i niewygodne dla społeczeństwa. Dlatego społeczeństwo jest zainteresowane tym, żeby zabójstwo wzbudzało strach zupełnie niezależnie od ewentualnych następstw zabójstwa. Lecz takiego rodzaju kontrargumentem w najmniejszym stopniu nie zachwieje teoria Raskolnikowa: ten również zgadza się co do tego że masa powinna być ślepo podporządkowana instynktowi strachu przed rozlewem krwi. Żąda tylko wolności od tego instynktu nielicznym wybrańcom którzy dla szczęścia ludzkości mogą „złamać kodeks", a z punktu widzenia moralności utylitarnej takie zabójstwo człowieka jest moralne.

Lub inny przykład. Czy społeczeństwo przegrało na skutek zabójstwa ojca Iwana Karamazowa — nikczemnego rozpustnika?

Właśnie nieodparta logika powyższego rozmowania gubi Raskolnikowa i stawia na krawędzi zguby Iwana Karamazowa, a więc, w tych rozumowaniach tkwi jakiś błąd.

W czym tkwi błąd? A w tym, że Raskolnikow, Iwan i Inkwizytor chcieli logicznie uzasadnić, zracjonalizować coś, co ze swej istoty nie dopuszcza logicznego uzasadnienia, racjonalizacji. Chcieli oni całkowicie racjonalnej moralności i racjonalnej obyczajności i przy pomocy logiki doszli do całkowitego zaprzeczenia. Raskolnikow, Iwan i Inkwizytor szukali logicznych dowodów moralnego kodeksu — a nie rozumieli, że moralny kodeks, kodeks ludzkiego sumienia, nie wymaga dowodów, nie może być udowodniony i nie powinien być, bowiem otrzymuje naczelną sankcję nie z zewnątrz a z samego siebie. Dlaczego osoba ludzka jest święta? Żadnego logicznego uzasadnienia na to nie sposób przytoczyć. Fakt, że nasza moralna świadomość jest niepokonana, utwierdza świętość osoby ludzkiej: takie jest moralne prawo, prawo ludzkiego sumienia. Jakie by było pochodzenie tego prawa, tak samo realnie istnieje ono w duszy człowieka i nie dopuszcza do naruszenia jak dowolne prawo przyrody. Raskolnikow i Iwan Karamazow spróbowali je naruszyć — i ponieśli klęskę. I tak powinien przegrać każdy, kto posiadając moralną świadomość naruszy moralne prawo, prawo ludzkiego sumienia.

To prawo ludzkiego sumienia głosi, że wartość każdej osoby ludzkiej jest święta zupełnie niezależnie od godności, zasług człowieka. Najbardziej nędzny i najbardziej nikczemny przestępca posiada taką samą bezgraniczną wartość jak największy ze świętych. Każdy człowiek stanowi cel sam w sobie i nie może być środkiem w rękach innego.

W tym sensie wszyscy ludzie są równi, jakby się nie różnili pod innymi względami. Raskolnikow i Iwan odtrącają źródło równości ludzkiej osoby, tym samym odtrącają moralne prawo, prawo ludzkiego sumienia. Świętego i złoczyńcę dzieli niezliczone mnóstwo niezauważalnych stopni, a więc na którym z tych stopni osoba ludzka staje się święta? Albo wszyscy ludzie jako osoby są święte, albo nikt.

Poza tą prawdą stoi najstraszniejszy demon spośród wszystkich bohaterów Dostojewskiego — Wielki Inkwizytor! Nie rozumiał on, że samym faktem swego przyjścia Chrystus obala wszystkie argumenty i że Jego pocałunek mocniej niż dowolna logika odpowiada na oskarżenia Inkwizytora. Co dziwniejsze, niektórzy widzą w pocałunku Chrystusa zgodę na określoną prawdę Inkwizytora, a w uwolnieniu jeńca — akt wielkoduszności Inkwizytora wzruszonego wszechwybaczającą miłością Chrystusa.

Lecz tu łatwo przeoczyć rzecz najważniejszą: przecież Inkwizytor wypowiada słowa, które męczą Chrystusa i przygważdżają Go do krzyża jeszcze bardziej niż gwoździe Golgoty. Inkwizytor mówi do Chrystusa: „Idź i więcej nie przychodź już... nie przychodź w ogóle... nigdy, nigdy!"

Na czym polega sens tego finału „Legendy o Wielkim Inkwizytorze?" W tym pocałunku jest prawda, bowiem jest w nim sam Dostojewski lecz także nieprawda, bowiem jest w nim także Iwan Karamazow. Prawdą tego pocałunku jest to, że Chrystus kocha wszystkich, także tych, którzy go nie uznają. On przyszedł na świat by ratować grzeszników i swym pocałunkiem przyzywa ich do skruchy. Oto czym jest myśl Dostojewskiego.

Lecz przecież „Legenda o Wielkim Inkwizytorze" jest także utworem Iwana Karamazowa, i w tym pocałunku jest jego nieprawda: zmusił Chrystusa do pocałowania kłamstwa.

W obrazach Raskolnikowa, Iwana i Inkwizytora Dostojewski piętnuje negowania świętości ludzkiej osoby i pokazuje, że każda osoba jest święta i nietykalna i że pod tym względem wszyscy ludzie są równi. Podstawą godności i wartości człowieka jest nie moralna lub intelektualna jego doskonałość, nie to, że jest „rozumny" szlachetny" lub ma „piękną duszę", lecz fakt istnienia ludzkiej osoby. **Wszystkie, nawet najbardziej idealne mierniki dobra, prawdy i rozumu blakną wobec majestatu i znaczenia realności ludzkiego życia.**

Idea najwyższej wartości i świętości ludzkiej osoby znalazła w autorze „Zbrodni i kary" i „Braci Karamazow" swego najpotężniejszego obrońcę i wyraziciela. **I gdyby najkrócej sformułować ideowy sens tych powieści zawarłby się on w słowach biblijnego przykazania: „Nie zabijaj"** — nie wolno zabijać człowieka. Negowanie tego przykazania, danego nam od Boga, prowadzi do negowania samego Boga. A jeśli Boga nie ma, wówczas wszystko jest dozwolone („tajemnica Raskolnikowa, Iwana i Inkwizytora jest w tym, że nie wierzą w Boga"). Tak uważał Dostojewski — wielki pisarz chrześcijański.

Z moskiewskiego
niezależnego czasopisma
„Wybór" nr 4
przełożył
JERZY PLUTOWICZ

ŻOŁNIERZ ANDERSA

Michał Bołtryk



Włodzimierz Augustyńczyk — żołnierz Andersa. Repr. A. Czykwin

Od szosy na Krynki odchodzi droga prowadząca do Ostrowa Południowego. Na skraju wsi jest plebania, po drugiej stronie szkoła podstawowa, obok cerkiew. W Ostrowie, tak jak wszędzie w tych stronach stoją stare budynki, stare domy, a w nich żyją starzy ludzie.

W domu pod numerem 22 mieszka Włodzimierz Augustyńczyk, rocznik 1906 — żołnierz września 1939, jeniec radziecki, żołnierz Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Mimo podeszłego wieku zachował tężyznę fizyczną sprawność umysłu.

W swoim zadbanym domu usadza mnie koło stołu wychodzi na podwórko po to, by podrzucić koniowi, krowom i owcom siana. Po powrocie do domu wykłada na stół „Atlas ZSRR”, piękny i cenny album: „Żołnierze Polscy, którzy byli w Rosji. W walce o wolność”. Roma 1945, stare gazety z tamtych lat i pożółkłe fotografie.

Przez okna domu zagląda słońce, ze ścian spoglądają na nas święci z ikon, a my przenosimy się do 1939 roku.

20 NABOI

Z Ostrowa Południowego wyjechałem 24 sierpnia 1939 roku. Na karcie mobilizacyjnej miałem przydział: III pułk artylerii ciężkiej w Wilnie. Przed pierwszym września byliśmy w Wilnie. Tam uformowano z nas kolumnę amunicyjną. Na zarekwirowane cywilne wozy załadowaliśmy po 25 pocisków ciężkiej artylerii i ruszyliśmy na stację koło Wilna. Każdemu z nas wręczono karabin i 20 naboi. Potem załadowaliśmy się na pociąg. Pamiętam do dziś napisy na wagonach: „Powtórzymy Grunwald”. I tak ruszyliśmy na Siedlce. Pod Piotrkowem Trybunalskim wyładowaliśmy się i ruszyliśmy pod Tomaszów Mazowiecki. Tam pociski włożyliśmy do schronów, a działa ustawiliśmy na stanowiskach pod Tomaszowem. Koło południa przeleciał nad nami niemiecki samolot. Po chwili zawrócił i poleciał na zachód. Po godzinie otrzymujemy rozkaz — czym prędzej wycofać się Ładujemy te same pociski na wozy, przyczepiamy działa i pospiesznie odjeżdżamy. Widzimy jak lecą niemieckie bombowce i rzucają bomby. Uciekamy. O zmierzchu docieramy do lasku. Odpoczywamy. Ale w nocy ruszamy dalej, szosą w kierunku na Skierniewice. Konie — cywilne — nie dają rady ciągnąć dział. Porzucamy działa. Rozkazu żadnego nie było — bo nasi dowódcy pouciekali. Trzymam się razem z kolegą z Brzostowicy — Bazylim Leończukiem, też kanonierem. Po piaszczystych drogach ciężko koniom ciągnąć pociski — każdy o wadze 45 kilogramów. Wyrzucamy pociski. Pamiętam, jak po wyjeździe z Wilna zgubiłem bat. Mówiłem wtedy do kolegów: „trzeba będzie płacić”. Ktoś z nich wtedy powiedział: „Czekaj, czekaj, jeszcze będziemy gubić i pociski”. Teraz bez dział i pocisków, ładujemy się na furmanki — zabieramy suchary i owies dla koni, mamy krótkie karabinki i wciąż po dwadzieścia naboi. Jedziemy. Dołączają do nas uciekinierzy z Łodzi. Proszą: „Dajcie chociaż potrzymać się za kłonicę przy furmance lżej będzie iść”. Przez całą noc jedziemy furmankami w dwa rzędy po szosie. Nastał dzień. My — do lasu. Siedzimy tam i obserwujemy jak niemieckie samoloty bombardują nasze oddziały poruszające się po szosie. Doczekaliśmy nocy i znów w drogę. Przez Skierniewice jechaliśmy po trupach ludności. Wozy podskakiwały na szosie przejeżdżając zabitych. Za Skierniewicami nasza piechota kopała rowy obronne. Ruszyliśmy na Warszawę. Na przedmieściach okopywano się. W Warszawie trupy ludzi i koni. Żadnego posiłku — ani co zjeść, ani napić się. Wymijając dziury w moście Poniatowskiego przedostaliśmy się na Pragę Tam weszliśmy do opuszczonej restauracji. Pusto. Wszystko ogołocone. W piwnicy znaleźliśmy słoiki konfitur z truskawek. Było nas dziesięć osób. A tam, patrzymy cywile ściągają z martwych żołnierzy buty. Do dziś, gdy przypomnę ten widok, zbiera mi się na płacz. W mieście paliły się domy, sklepy. Przejechaliśmy przez ścianę ognia. Co dalej? Postanawiamy iść na Brześć. Mijamy po drodze opustoszałe wsie. Zachodzimy do domów. W domach nic nie ma. Tak dotarliśmy do Bugu. Niedaleko rzeki był staw, a w nim trzymano beczki z kiszonymi ogórkami. Ktoś wyjął te beczki i ustawił na moście na Bugu. Przechodząc przez most, braliśmy garściami te ogórki i jechaliśmy ile się dało. Znaleźliśmy się w Brześciu. Tam mówią, że Niemcy już są w Białymstoku. A przecież tam są nasze domy.

Co robić? Zostawiamy na stacji konie. W rozbitej fabryce papierosów zaopatrujemy się w papierosy i szukamy pociągu, żeby jechać na wschód. Odjeżdżał transport na Kowel. Załadowaliśmy się i wyruszamy dalej Osiem kilometrów przed Równem zaatakowały nas cztery niemieckie samoloty. Na odkrytych platformach jechała granatowa milicja. Po nich strzelcy z samolotów siekli z karabinów maszynowych. Zrobili z nich miazgę. Leżę w środku wagonu na podłodze, na mnie całe sterty szkła. Samoloty odleciały. Zostaliśmy z unieruchomionym pociągiem i wieloma rannymi. Odnaleźliśmy się, we czterech z naszego oddziału. Potem ruszyliśmy pieszo do Równego. Zaszliśmy tam w nocy. Stacja zbombardowana.

Gdzie iść dalej? Idziemy nocą we czterech po torach. Niesiemy swoje karabinki i po te 20 naboi, które nam wydano jeszcze w sierpniu, w Wilnie.

PO 17 WRZEŚNIA

Za Równem przekroczyliśmy rzeczkę. Po kilku kilometrach weszliśmy do wioski. Nikt tam nas nie zaczepiał. Przenocowaliśmy w stodole. Rano słyszymy od Ukraińców, że Rosjanie idą Polsce na pomoc. Mówimy: „Idą na pomoc, to dobrze”. Cieszymy się. Ktoś ostrzega: „Czekajcie, nie wiadomo, co to za pomoc”. A nad nami lecą ze wschodu na zachód samoloty. Wyszliśmy z wioski. Doszliśmy do zbombardowanej stacji. Na kolei w wagonach, opuszczonych przez wojsko — nowe działa, chleb, paliwo. Ludzie ze wsi przychodzili i brali ile się dało tego dobra. Wzięliśmy po kilka bułek i poszliśmy dalej. Raptem leżąc przy drodze, zauważyliśmy, że z lasu, od wschodu jadą w naszą stronę dwaj sowieccy kawalerzyści. „Chłopaki — mówię do swoich — wstańmy, bo pomyślą, że jesteśmy w zasadzce”. Stanęliśmy na widocznym miejscu. Oni podjechali do nas i mówią: „Nu, kak, zdojotieś?” My do nich: „Zdajomsia”.

— Brosajtie orużije!

Rzuciliśmy do rowu te karabinki, z których ani razu nie wystrzeliliśmy.

Do mnie podjechał kawalerzysta. Zabrał ładownicę. Pas zostawił. Na odjezdne powiedzieli nam: „Idźcie na Kostopol”.

Nieśliśmy ze sobą po dwa bochenki chleba i wchodziliśmy w „objęcia Rosjan”, jak ryby w sieci. Widzieliśmy, że sowieci są już przy torach, a my posuwaliśmy się na wschód. Leżącym przy torach żołnierzom sowieckim daliśmy po bułce chleba. Nic nie mówili, ale chleb wzięli. I tak doszliśmy do Kostopola.

JEŃCY

Było nas w Kostopolu ze dwa tysiące — wojskowych i cywili. Przyjechał samochód z żołnierzami radzieckimi Oddzielili nas od cywili i kazali dobrać się czwórkami. Może tysiąc żołnierzy wyprowadzili na Kostopol na pastwisko. Tam, z kasy polskiej, dali po 100 złotych. Od całej grupy oddzielili oficerów, załadowali ich na samochody i odjechali. Nam, w czwórkach, kazali iść na wschód. Maszerowaliśmy pod konwojem. Otaczali nas pjesi i konne żołnierze sowieccy. Mijaliśmy kolejne wsie. Przechodząc jedną z nich, któryś z żołnierzy mówi: „Towariszczi, to moja wieś, tu mój dom, puście mnie do rodziny”. I go puścili. Potem było tak samo z drugim. Myśleliśmy, że wszystkich nas zwolnią po paru dniach. Tymczasem zaprowadzili nas do lasu. Każąc kopać coś na kształt ziemianek. Wieczorem dali nam po kawałku chleba i cukru. Zagotowali wody. Nocleg w lesie.



Bp Sawa wśród prawosławnych żołnierzy Repr. A. Czykwin

O brzasku pobudka i dalszy marsz na wschód, pod słońce. Szliśmy przez las, ktoś puścił pogłoskę, że polska kawaleria chce nas odbić. Konwojenci krzyczą do nas: „Wpierod, biegom”. A my zmęczeni, biec ciężko. Jednak biegniemy przez dwa kilometry. Skończył się lasek, za laskiem była rzeczka i mostek, dalej wieś. Idziemy tą drogą pod górę. Raptem zza górki wysuwają się dwie maszyny radzieckich żołnierzy. I bez ostrzeżenia zaczynają kłaść po nas z karabinów. Konwojenci krzyczą: „Łażyś”. Padliśmy, ja 10 metrów od samochodu. Modlimy się głośno Dwóch naszych nie zdążyło położyć się Na moich oczach zostali zastrzeleni z pistoletu przez któregoś z sowieckich żołnierzy. Za co?

Tak nas powitano na radzieckiej ziemi.

Potem wszystko ucichło. Maszyny odjechały w swoją stronę. Dwóch zabitych zostało. Nas pognali dalej. Po drodze był kołchoz. Na noc położyli nas ze słomianą pościelą (do dziś mam od tego reumatyzm). Następnego dnia spisano nasze dane. I znów w drogę Zawieźli do połtawskiej obłasti, do Kozielszczyzny. Na początek mieszkaliśmy w stajniach. Potem umieścili nas w blokach, granatową milicję w namiotach. A tu idzie jesień, zimne wiatry, zimne noce. Znów nas spisali, policzyli, posegregowali. A nam w oczy zagląda głód. Cztery tysiące ludzi nie ma czym nakarmić. Któregoś dnia dali prezenty — po mydełku. Myśleliśmy, że nas po tym puszczą do domu. Ale nie. Pojechaliśmy dalej — jedni do Krzywego Rogu, inni do Inhulca.

Całą zimę z 39 na 40 spędziłem w kopalni rudy żelaza w Inhulcu. Pracowaliśmy za jedzenie. Po kilku miesiącach podliczyli nas i mówią: „Musimy jeszcze dopłacić, bo za mało zarobiliśmy, a za dużo zjedliśmy”. Z czego mieliśmy im zapłacić?

Z kopalni przerzucono nas do kamieniołomów. Chodziliśmy tam pod konwojem. Powtarzano nam: „Szag w lewo, szag w prawo, budiem strelat!”. W kamieniołomach była norma — trzy metry kubiczne tłuczonego kamienia. Tam oszukiwaliśmy. Rozwalaliśmy złożone pryzmy kamienia, trochę dodawaliśmy nowych i znów składowaliśmy. Ale byli pośród nas i stachanowcy. Brygada, która zrobiła więcej niż przewidywał plan była stawiana na apelu. Publicznie, na placu, rozdawano im pieczone pierogi.

Tej zimy odwiedziła mnie moja żona. Pieszo przebyła 66 kilometrów do Hołyczówki, bo już tam byliśmy.

Potem przerzucili nas osiem kilometrów od Równego, do cukrowni. Skończyła się tam robota, to znaleźli nową — przewieziono nas do obozu, gdzie trzeba było rozładować drewno. Potrafiliśmy fesmeter drewna nosić w kilku na plecach. W dziesięciu załadowaliśmy cały wagon. Tak minął rok 1940. Na wiosnę wzięto nas do budowy schronów przy lotnisku. Ale oto nadeszło lato. Ciepło. Zauważyliśmy coś ciekawego — sprzęt wojskowy był zamaskowany gałęziami brzóz. Pędzono nas do łagrów. Ktoś mówi: „Chyba to szykują na Zielone Świątki”. Ale okazało się, za niedługo, że to były przygotowania nie na takie święto.

22 CZERWCA 1941

Któregoś dnia byliśmy na lotnisku Nadleciał samolot i zaczął zrzucać bomby. Wystartowały samoloty sowieckie. W powietrzu wywiązała się walka. Niemcy byli górą.

A my w drogę. Najpierw na stację kolejową. Każdy ze swoim kuferkiem. Ciężko. Jedni rzucają w biegu swoje kuferki, inni je zbierają. W końcu wszyscy porzucali wszystko. I wciąż bieg. A na stacji nie ma miejsca w pociągach. Wszyscy chcą się pomieścić, wszyscy chcą być jak najdalej od frontu.

Sformowano z nas kolumnę. I dwa tygodnie marsz bezustanny, dzień i noc Przeszliśmy Dniepr. Maszerujemy na skróty — po łanach pszenicy, po polach słonecznikowych. Wszystko tratujemy. Za nami wołami wiozą prowiant. Mięso — w nim rubaki. Dostajemy po kawałku tego mięsa, a potem pragnienie męczy. Wciąż pędzimy. Do mijających nas cywili konwojenci wskazując na nas mówią: „To giermańcy”. W Winnicy spotykamy jadących na front radzieckich żołnierzy. Oni dziwią się i rozmawiają ze sobą: „To Polacy, a nam mówili, że Polaków już dawno wypuścili”.

Przeszliśmy Winnicę, za nią rzeczka, mostek, wokół krzaki, bagna. Zalegliśmy tam. Miejscowi ludzie z daleka rzucają nam pakunki z jedzeniem. Rozdrapywaliśmy to w oka mgnieniu.

Trzeba było iść dalej. Z nami odstępowało wojsko radzieckie. Zbliżyliśmy się do stacji Złotonosze. Przy stacji był cmentarz. Rozlokowaliśmy się na nim. Leżymy. Wokół drogi zajęte przez wojska radzieckie. Nadlatują niemieckie samoloty i robią z tych żołnierzy miazgę. My na cmentarzu uratowaliśmy się.

W STAROBIELSKU

Za Złotonoszy zawieziono nas do Starobielska. Tam, obok miasteczka, były zabudowania klasztorne. W celach — 4—5 piętrowe prycze Ulokowali tam nas. Dają dziennie 400 gramów chleba, zupę. Potem przywieźli beczki ze słonymi rybami. Wygłodzeni, rzuciliśmy się do tych solonych ryb Jedliśmy, jedliśmy. A potem niejeden z nas o mało nie umarł.

Było lato. Wychodziliśmy na plac obozu, padaliśmy z wycieńczenia. Jedni z nas chodzili do pracy, inni ledwo byli zdolni do ruszania nogami i rękami. W lipcu ktoś przyniósł wiadomość — chłopaki, idzie wolność! Pogłoski o wolności szerzyły się Ujawniali się oficerowie, czyściliśmy orzełki. W niewoli zagościła radość. Politruczki — kobiety, które zajmowały się nami mówią: „Towarzysze, my teraz sojusznicy. Będziemy walczyli ze swoim wspólnym wrogiem — Niemcem”.

Jak się później dowiedzieliśmy, było już po podpisaniu układu przez Sikorskiego z Majskim.

Teraz dają nam po 700 gramów chleba na dzień, zmieniają ubrania Na koniec wypłacają po 500 rubli. Kupujemy za te pieniądze masło, chleb. Formują nas w oddział, dają sztandar — polski. Otwierają bramy obozu i maszerujemy na stację. Nikt na nas nie krzyczy, nikt nas nie bije Mój Boże — myślałem, czy to sen, czy to naprawdę — wolność. Ładujemy się do wagonów i w podróż.

TOCKOJE

Przekroczyliśmy Wołgę i znaleźliśmy się aż w Tockoje. Było lato, słonecznie, ciepło. Ulokowano nas w letnim obozie leśnym. Obok był sowiecki obóz. Co kilka tygodni tamci żołnierze odjeżdżali na front. My, wciąż czekamy. Młodsi chodzili do roboty w kołchozie, starsi siedzieli w obozie. Tak minęło lato. Nadeszła jesień i zimne wiatry. My wciąż w namiotach: Siedzieliśmy po dwunastu ludzi pod brezentem, robimy z cegieł piecyki i patrzymy jak nadchodzi groźna zima. Mieszkaliśmy nad rzeką Samarą. Za Samarą był las. Tam chodziliśmy po drzewo na opał. Paliliśmy po całych nocach w piecykach. Koło cegieł było gorąco, a dalej od pieca ubranie przymarzało do namiotu. Wśród tych mrozów przyszedł do nas transport z Archangielska — przywieziono angielskie ubrania, prowiant. Do naszego obozu ściągali ludzie — Polacy z dalekiej północy Związku Radzieckiego.

Na początku listopada spadł śnieg. Nadeszła zima. Nasza sytuacja stawała się coraz groźniejsza. I wtedy, pod koniec listopada, usłyszeliśmy: „Do Moskwy przyjechał Sikorski. Niebawem odwiedzi Tockoje”. I tak było. Za kilka dni zaczęły się przygotowania. W dniu, w którym miał być u nas Sikorski, zrobiliśmy ołtarz polowy, krzyż. Czekaliśmy. On przyjechał od Tockoje do naszego obozu saniami ciągniętymi przez trójkę białych koni. Byli z nim polscy oficerowie, angielscy a także enkawudyści Odegrano hymn polski, angielski, potem sowiecki. Sikorski zostawił swoją świtę i wszedł między nas, żołnierzy. I mówi do nas: „Wiem, jak wam było. Niedługo polepszy się. Wyjedziecie do cieplejszych krajów”. Widzieliśmy w jego oczach łzy, gdy tak mówił do nas.

Potem miała być defilada. Ale jaka może być defilada z takich jak my żołnierzy. Nie mieliśmy rękawic. Ręce poowijaliśmy skarpetami. Sikorski miał takie życzenie: — Przejdziecie się, żebym was wszystkich zobaczył.

I tak defilowaliśmy owinięci w szmaty.

Potem było nabożeństwo. Modliliśmy się. Nawet oficerowie NKWD pozdejmowali czapki.

Sikorski dodał nam otuchy i odjechał. A my zostaliśmy wśród strasznej zimy. Na szczęście w lutym wyjechaliśmy transportem na południe.

ZA TASZKIENT

Z tych strasznych mrozów, w ciągu paru tygodni, przenieśliśmy się do upalnego klimatu. Latem pękały termometry mające podziałkę 50 stopni Celsjusza. W namiotach pokopaliśmy głębokie doły, myśleliśmy, że tak będzie lepiej. I to był błąd. Żadnego wiatru żadnego przewiewu. Ludzie padali, jak muchy. Ze stu osób ledwie pięciu było zdolnych do pełnienia warty. Rozszalała się w obozie czerwonka. Na dodatek nie było komu leczyć — brak lekarzy. Ci, co powracali do zdrowia, dostawali przepustkę i jechali aż na Syberię po swoje rodziny. Przyjeżdżały tu, do obozu całe rodziny — trzeba było dzielić się swoimi porciami, skąpymi, z cywilami. Tak było do końca sierpnia. W końcu lata powiedziano nam — wyjeżdżamy do Persji.

W strasznych upałach przemieszczaliśmy się do Krasnowodska. Z samochodów widzieliśmy, podczas podróży, jak Sowieci łapią konno na stepach Uzbeków — ci nie chcieli iść na front

CD. W NASTĘPNYM NUMERZE

ŻYCIE JAK PIOŁUN GORZKIE

Teresa Zaniewska

Bazyli Pietruczuk urodził się 23 sierpnia 1926 roku we wsi Grabowiec. Jest absolwentem szkoły oficerskiej. Mając już konkretny zawód, w wieku mocno dojrzałym, chwycił za pióro. Wprawdzie nieco wcześniej także próbował zmagać się z literackim tworzywem, lecz były to próby sporadyczne i adresowane do bardzo wąskiego kręgu czytelników. Są jednak świadectwa w postaci prasy przeznaczonej do użytku wewnętrznego (np. „Głos CW"), do której wierszyki pisywał-Bazyli Pietruczuk jeszcze jako... słuchacz kompanii IV. Wiersze „Krwiożerczy mecz", „Ucz się bracie" (1947) czy im podobne, nie mogą podlegać jakiejkolwiek ocenie. Są to bowiem teksty dydaktyczne, z tezą, stanowiące jedynie drobny ślad epoki, która na szczęście minęła.

Wiem, żeś przeżył już nie jedno.
Wiem, że dzieci masz też w chacie.
Skoro jednak tu przyszedłeś —
Nie siedź darmo, ucz się bracie!

Nasz wiek ciężki i niewdzięczny.
Czas spokojny nas nie wita.
Państwo dało ci tę możność,
A więc ucz się — rachuj, czytaj!
(...)
Więc nie byłem wcale w szkole.
Później wojna, bandy, praca.
Nie zdobyłem właśnie tego
Czym się cały świat wzbogaca.

(„Ucz się bracie")

Ten cytat tylko „ku pamięci"; może po latach znajdzie się jakiś słuchacz kompanii I czy IV, który wróci myślami do chwil radosnych, kiedy to „uzupełniał wykształcenie". W końcu do wspomnień każdy ma prawo!

Po latach wielu przeszło terminowanie w „Niwie". Bazyli Pietruczuk zaniósł tam swoje pierwsze, krótkie opowiadania, którymi zainteresował się Sokrat Janowicz. Ich autor dość szybko awansował na jednego z felietonistów „Niwy". Otrzymał stałą rubrykę „Z mojej zwanicy". Publikowane na łamach „Niwy" opowiadania cieszyły się uznaniem czytelników. Na ich kanwie — w wyniku zachęty poczynionej przez Sokrata Janowicza — Bazyli Pietruczuk napisał prozatorską książkę zatytułowaną „Ściernisko" („Czytelnik", Warszawa 1986). W rok później wydał ją Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w języku białoruskim pt. „Pożnia". Słowem wstępnym poprzedził ją mecenas twórczości Bazylego Pietruczuka — Sokrat Janowicz.

I tak oto dokonał się późny, ogólnopolski debiut, a autor „Ścierniska" publikujący dotychczas opowiadania w „Kalendarzach Białoruskich" (m.in. „Żonierski mundur", „Moja służba") znalazł się w kręgu i „Almanachu literackim" grupy „Białowieża". Jest kandydatem do Związku Literatów Polskich.

W rozmowie z Anną Jabłońską („Sponiewierane dzieciństwo", „Nowa Wieś 1987, nr 34, s. 16—17) zapytany o przyczynę tak późnego debiutu wyznał: „Może nie wierzyłem w siebie? Może nie widziałm się w roli pisarza? Mam za wiele kompleksów nabytych w dzieciństwie. Bardzo mi one przeszkadzają w życiu".

Wydane w ogólnopolskiej oficynie wydawniczej „Ściernisko" świadczy, iż udało się je autorowi przełamać.

Czytelnicy starszego pokolenia przyjęli książkę życzliwie. Dowodem listy, które nadeszły do wydawnictwa i autora; pisali również jego czytelnicy z Mińska. Młodszych „Ściernisko" raczej nie zachwyciło. Zdania krytyków — jak to często bywa — zostały podzielone. Zdecydowana większość recenzentów książkę chwaliła; niektórzy czynili uwagi pod adresem tutejszego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, iż tak znakomite dzieło „puścił w Polskę". Ale znalazł się i taki recenzent, który zdecydowanie stwierdził, iż „szkoda papieru na wydanie książki". Z papierem zawsze mieliśmy trudności, fakt...

„Ściernisko" wzbudziło wiele emocji; książkę czytali i komentowali wszyscy jako: „bliznę", „dokument epoki", „literaturę faktu", „pamiętnikarski zapis". Oddajmy głos autorowi: „Moja książka nie jest stricte kreacją. Ma ona charakter autobiograficzny — a nawet jak napisał jeden z recenzentów — walor dokumentu. To nie ja szokuję czytelnika, ale moje życie, które w dzieciństwie wydawało mi się karą za niepopełnione grzechy. Wychowałem się w Grabowcu położonym między Kleszczelami a Hajnówką. Była to wieś rozwarstwiona, przeludniona, odcięta od cywilizacji. Nędza, jaka tu panowała, była gorsza od przysłowiowej nędzy galicyjskiej. Wychowała mnie kobieta, która przypominała macochę ze złej bajki. Bity, głodzony, maltretowany, sprawiałem wrażenie zaszczutego zwierzątka. Nikt mnie nigdy nie pogłaskał po głowie. Nie wolno mi było czytać i myśleć o szkole. Nie wolno mi było marzyć o własnych butach. Nie mogłem chcieć jeść i nie mogłem chcieć spać. Miałem tylko prawo pracować. Wykorzystywała mnie cała wieś. Obcy ludzie zaganiali mnie do bronowania, do młócenia cepami, do rąbania drzewa, do pilnowania krów. Mój trud rzadko wynagradzali choćby talerzem zupy. Macocha nie raz namawiała ojca, aby pozbył się mnie — wywiózł gdzieś lub zabił. Nie godził się na to, więc kręciła w cerkwi świeczki, prosząc Boga, aby mnie sparaliżowało. Czy o tym wszystkim mogłem zapomnieć? Bez wojny, bez obozów koncentracyjnych przeszedłem piekło na ziemi..." (zob. „Nowa Wieś", jw.).

Oto „spowiedź dziecięcia pierwszej połowy dwudziestego wieku" wydająca się młodym pokoleniom nieprawdopodobnym faktem. I jest to tematyka jednej części książki zatytułowanej „Zagubiona wioska", gdzie — zdaje się — „nawet Bóg zapomniał o człowieku". Druga („W drodze") dotyczy awansu społecznego rodzącego nadzieję na nowe, lepsze życie. „Ściernisko" mieści się zatem w konwencji literackiej bliskiej z jednej strony prozie Edwarda Redlińskiego i — w pewnym sensie — także powieściom Juliana Kawalca, z drugiej zaś pamiętnikarskiej i autobiograficznej książce Józefa Rybińskiego „Słońce na miedzy". I tej — jak sądzę — byłaby najbliższa. W pięćdziesiątym pierwszym numerze „Motywów" z 1979 roku zestawiono fragmenty dwóch tekstów, publikując „Kolędę" Bazylego Pietruczuka i „Wigilię" Józefa Rybińskiego. Obie książki dotyczą bowiem tego samego obszaru geograficznego i kulturowego pogranicza, łączy je pokrewieństwo gatunku, niekiedy wspólnota obyczaju, warunki życia, portretowanie wiejskiej społeczności. Są jednak pewne różnice mieszczące się w sferze moralno-etycznej i aksjologicznej. „Słońce na miedzy" jest książką o pięknie i miłości, o dobroci bez granic, o cieple i sile domowego ogniska. „Ściernisko" natomiast — o nienawiści posuniętej do granic okrucieństwa. Zupełnie niezamierzenie — opisując okrucieństwo oraz sadyzm macochy (np. „Pszczoły pogryzły"), znęcanie się, dręczenie i bestialskie zabijanie zwierząt (np. „Śmierć Burka") — Bazyli Pietruczuk dostarczył argumentów do obrony „Malowanego ptaka" Jerzego Kosińskiego, książki o okrucieństwie — i rodzącej je ciemnocie — mieszkańców kresowej wsi.

Wróćmy do porównania. Sądzę, iż być może ta właśnie istotna różnica decyduje o tym, iż książka Pietruczuka nie zawsze daje się czytać; pewną winę ponosi także tłumacz, którego polszczyzna grzeszy czasem, szczególnie w zakresie składni.

W lekturze zwykliśmy szukać lepszego, bardziej sprawiedliwego świata, podziałów (jeśli w ogóle) to mniej skrajnych niż dobro i zło. Czytelnicy reprezentujący starsze pokolenie z pewnością czytali i czytać będą „Ściernisko" z zainteresowaniem, bowiem niektórzy z nich dostrzegą tu wspólnotę swego własnego losu, podobne doświadczenia, podobne życiowe dramaty. Młodsi, jeśli w ogóle przebrną przez lekturę „Ścierniska" do końca, nie znajdą — jak sądzę (może się mylę?) — dla niej uznania. Czy nie są wrażliwi i czuli na ludzkie nieszczęście? Na biedę? Na gorzej niż zwierzęcą egzystencję małego wiejskiego dziecka? A może właśnie szukają w lekturze innych wartości? Mnie, niestety, ta książka nie wzruszyła. Czy straciłam wrażliwość? Być może. Wstrząsnął mną natomiast „Głód" Knuta Hamsuna oraz — choć czasy to odległe — Elizy Orzeczkowej „Obrazek z lat głodowych" tragiczna historia głodujących dwojga młodych ludzi — Hanki i Wasylka.

„Ściernisko" zatem, błąd li to w poetyckiej, a raczej „powieściowej sztuce"? Odpowiedź jest trudna. Monopolu na wyrokowanie i oceny skrajne nie posiadam...

I choć przez „Ściernisko" brnie się jak po prawdziwym rżysku, to wypełnia ono z pewnością jedną, ważną funkcję — terapeutyczną, nawet katartyczną, oczyszczającą. Oczyszczającą świadomość jego bohatera z niesprawiedliwości, doznanych krzywd, poniżania godności. I z tego względu właśnie jest książką ważną przede wszystkim dla autora, a tym samym i tych czytelników, którzy podobną drogę po życiowym rżysku przebyli. Zatem napisać tę książkę było warto... Tym bardziej, jeśli psychice autora przyniosła ona ulgę. Są przecież rany, które goją się nawet po latach bez potężnych blizn.

„Ściernisko" zamyka zdanie: „Przed nami otwierało się nowe życie", pozwalające czytelnikom oczekiwać książki będącej dalszym ciągiem tej opowieści. Taka myśl nie jest zwodnicza. W wywiadzie udzielonym „Nowej Wsi" Bazyli Pietruczuk mówi: „Mam już ją (książkę dop. T.Z.), na warsztacie. Będzie to rzecz o dramacie wiejskiego chłopaka, który wchodzi w dorosłość i nie może dla siebie znaleźć miejsca w życiu. Mimo munduru, pistoletu, sławy dowódcy, mieszkania w stolicy dręczy go przeświadczenie, że jest obcy, inny, nie akceptowany, śmieszny. W którymś momencie dochodzi nawet do wniosku, że stworzony jest do pługa, że łapcie bardziej mu pasują, niż lśniące, wojskowe buty. (...) Bohater mojej następnej książki jest chyba tragiczniejszy od małego Waśki ze „Ścierniska". Jest wprawdzie syty, ale rozdarty wewnętrznie".

Czekamy zatem na zapowiedzianą, następną książkę. Trudno bowiem na podstawie jednej debiutanckiej powieści ferować wyroki i precyzować oceny. Będą one z pewnością bardziej sprawiedliwe w przypadku drugiej książki, która da możliwość oraz dostarczy materiału porównawczego odnośnie drogi twórczej, doskonalenia warsztatu pisarskiego i artystycznego rozwoju twórczości.

Przypomnijmy — Bazyli Pietruczuk kandyduje do Związku Literatów Polskich. Mam nadzieję, iż dostojny i szlachetny areopag jest ciałem kompetentnym i sprawiedliwym. Nie mierzy ilości, lecz waży jakość.. Zatem przyszłość rozstrzygnie wszelkie dyskusje krytyki. Redakcja „Tygodnika Podlaskiego" oraz autorka życzą autorowi „Ścierniska" wszystkiego najlepszego.


Bazyli Pietruczuk Repr. A. Czykwin

PSZCZOŁY POGRYZŁY

Pewnego razu w chałupie zabrakło wody. Rodzice w polu, dzień upalny — pić się chce jak diabli, ale sami nie damy rady wyciągnąć. Brak siły, a poza tym bałem się, żeby nie zgubić wiadra, o co było łatwo. Wodę ze studni wyciągało się tyką z hakiem na końcu. Ale pragnienie przeważyło. Wziąłem kubek, zawiesiłem na tyczce i opuściłem do studni. Ledwie kubek dotknął gładzi wody, kiedy uszko ześlizgnęło się z gwoździa, kubek napełnił się wodą i poszedł na dno. Ze strachu odechciało mi się pić. A tu i małych szkoda, że bez wody siedzą. Ileż się starałem, ile napłakałem, żeby wyłowić — wszystko daremnie.

Reszta dnia przekształciła się w czystą pokutę.

Kiedy tylko zauważyłem wracających z pola rodziców, uciekłem do babuli. Babula wydoiła krowy i dała mi „kuleszu" z mlekiem. Babci o niczym nie wspomniałem. Ale widocznie nadojadłem jej swym długim pobytem, bo powiedziała: — Idź już do domu, bo pokładą się spać i do domu ciebie nie wpuszczą. A i my już będziemy się kłaść. — Nie miałem wyjścia. Ledwie stąpiłem na podwórko, a macocha już pyta o kubek. — Mamusiu — powiedziałem — chciałem wyciągnąć wody ze studni, bo Iwan z Ninką mocno chcieli pić. — Myślałem, że przez wzgląd na moją dobroć dla dzieci macocha zlituje się i wybaczy. Ale od razu chwyciła tyczkę do wyciągania wody. Wbiegłem do sieni, a macocha za mną. Chwyciła z kąta kij i uderzyła mnie po głowie. Zwaliłem się na klepisko, lecz waliła mnie dalej, gdzie popadło. Na mój krzyk wszedł ojciec, lecz zamiast bronić, chwycił za gardło i zaczął dusić. Przeraziłem się jeszcze bardziej, bo już nie mogłem nawet krzyczeć. Złożyłem ręce jak do modlitwy i popatrzyłem mu prosto w oczy. Puścił. — Za co mnie, tatku, bijecie? — zapytałem. — Mnie tak jeszcze chce się pożyć. A kto wam będzie dzieci hodował, jak mnie zabijecie? — Ojciec bez słowa wszedł do chałupy.

Ziedli wieczerzę, położyli się spać, a ja zostałem leżeć na klepisku. Potem przelazłem do cielętnika i tam zapadłem w sen. Obudził mnie głos macochy, zwołujący kury do macania. Nie spałem, ale mimo to nic nie widziałem. Spróbowałem przetrzeć oczy, ale gdy dotknąłem policzków, po twarzy przeszedł mi ostry ból. Oczy zapuchły. Przelazłem na podwórze i przez skórę czułem, że świeci słońce. Nie inaczej — zostałem ślepcem. Zatrzymałem się pod ścianą i wybuchnąłem płaczem. Usłyszałem głos macochy: — Patrzajta, ludziska! Już ten Syczucha w pszczoły zalazł. Dobrze, że gadzinę pogryzły.

BAZYLI PIETRUCZUK

Fragment książki „Ściernisko", Warszawa 1986. Tłumaczył Jerzy Plutowicz.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA ZAPRASZA

„AUTOPORTRET LITERACKI" JANA CZYKWINA

Jan Czykwin to poeta znany i ceniony, piszący w języku białoruskim. Związany jest z grupą literacką „Białowieża" od chwili jej powstania (ponad trzydzieści lat). Opublikował kilka tomików poetyckich w renomowanych oficynach wydawniczych: „Idę" (Białystok 1969), „Święta studnia" (Białystok 1970), „Niepokój" (Białystok 1977), „Na progu świata" (Warszawa 1983), „Splot słoneczny" (Olsztyn 1988), „Światła mgnienie" (Mińsk 1989).

2 października br. (poniedziałek) o godz. 17 w gmachu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku przy ul. Kilińskiego, odbył się „Autoportret Literacki" JANA CZYKWINA. Spotkanie prowadzili: Teresa Zaniewska i Waldemar Smaszcz.

Wieczór autorski z poetą był okazją do uzyskania jego autografu. Informujemy, iż dwujęzyczny (wersja białoruska i polska) tom poezji tego utalentowanego poety, „Splot słoneczny" jest do nabycia w Księgarni „Rolniczej" przy ul. Próchnika w Białymstoku.

(tz)

JAN CZYKWIN

A dom nasz...

Ogrody pachnące wstają wieczorami,
Brzozy u źródła załamują ręce,
Wonie nieposkromione z czeremchy kwiatami
Jak wino biją, którego nie kosztować więcej.

I bocian trwa w swoim gnieździe, i chłopców wołania,
I łąki, gdzie końskie popasają grzywy,
I wiatr się na południe szykuje do spania,
I trawa porudziała na pagórze krzywym.

Jaśminom w naszym sadzie wrócił czas kwitnienia,
Maki u słońca grzeją dłonie swe wysokie.
A dom nasz, dom nasz tylko w dalekich wspomnieniach...
Niepobielony stoi, bez drzwi i bez okien.

przeł. Elżbieta Feliksiak

LISTY DO REDAKCJI

W związku z opublikowanym w numerze 33/48 1989 r. artykułem Piotra Bajki „Gdzie spoczywają polegli pod Gnilcami kolejarze radzieccy" otrzymaliśmy list od naczelnika gminy Narewka.

„Od dłuższego czasu otrzymujemy ze Związku Radzieckiego z Pałacu Pionierów w Dniepropietrowsku korespondencję na temat alertu pt. „Poszukiwania" (po rosyjsku „poisk") w sprawie napadu oddziału niemieckich spadochroniarzy na pociąg radzieckich kolejarzy, którzy budowali odcinek kolejowy z Prużan do Białowieży w 1941 r., przed napaścią Niemiec na ZSRR.

Wydarzenie, według opinii świadków, miało miejsce o świcie 23 czerwca 1941 r. w okolicach przystanku kolejowego Gnilec. Zgodnie z radzieckimi opisami oraz wypowiedziami miejscowych świadków ten wojenny dramat rozegrał się na terenie gminy Narewka. Z tego też względu miejscowy Urząd Gminy przeprowadził wywiad środowiskowy wśród mieszkańców Gnilca dotyczący tragedii z 1941 r. Mieszkańcy nie potwierdzili w swoich wypowiedziach opisanego zdarzenia. Strzelanina była — mówili — lecz obyło się bez ofiar.

Również starsi mieszkańcy sąsiedniej wsi Skupowa nie potwierdzili tego zdarzenia.

Gdy uzyskamy w tej sprawie nowe informacje przekażemy je Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich".

Naczelnik Gminy
Narewka
MIKOŁAJ PAWLICZ

Za pośrednictwem „Tygodnika Podlaskiego" chciałabym wraz ze swoim synem wyrazić wielką wdzięczność ks. Rościsławowi Kozłowskiemu oraz radomskim parafianom.

Wraz z księdzem postawili oni mojemu ś.p. Ojcu, ks. Izaakiuszowi Doroszenko kamienny pomnik. Za zmarłego została również odprawiona panichida.

Wszystkim, którzy o nas tak się zatroszczyli jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie.

ANNA DOBRZAŃSKA
z domu Doroszenko

BRATERSKA WIZYTA

W sierpniu prawosławna diecezja białostocko-gdańska podejmowała przybyłą z rewizytą na zaproszenie ks. arcybiskupa Sawy 6-osobową grupę przedstawicieli Greckiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z metropolitą Kallinikosem na czele.

Kontakty między hierarchią bądź laikatem bratnich kościołów są ogromnie ważne i dlatego nasza cerkiew nadaje im duże znaczenie. Zwłaszcza w ostatnich latach znacznie poszerzyły się ramy współpracy jak i ich braterska, serdeczna więź.



Goście pragnęli zapoznać się z życiem Kościoła w diasporze, poznać nasze formy pracy z laikatem, a szczególnie z młodzieżą. Tym sprawom bowiem metropolita Kallinikos poświęca u siebie w Grecji wiele uwagi. Otacza opieką organizację obozów dla dzieci i młodzieży, koncertów, spektakli teatralnych, wydawnictw itd. Udało mu się nawet otworzyć kościelną rozgłośnię radiową.

Choć warunki działania obydwu Kościołów różnią się wręcz diametralnie, Grecy z dużym zainteresowaniem zapoznali się z pracą, dniem powszednim i problemami naszej cerkwi. W Warszawie gości przyjął metropolita warszawski i całej Polski ks. arcybiskup Bazyli oraz ambasador Grecji w Polsce, zaś w Białymstoku i Olsztynie delegacja złożyła wizyty wojewodom.



W trakcie wizyty zwiedzano cerkwie Białegostoku, na Warmii i Mazurach oraz monastery w Supraślu i Jabłecznej. Szóstego sierpnia w białostockiej katedrze Św. Mikołaja odbyło się uroczyste nabożeństwo z udziałem greckiej delegacji. Goście spotkali się także z młodzieżą Koła Teologów Prawosławnych w Polsce i członkami Bractwa Prawosławnego. Miejmy nadzieję, że sierpniowa wizyta przyczyniła się do zaciśnięcia więzi między naszymi Kościołami i stanie się zaczątkiem regularnej wymiany ich przedstawicieli.



KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

TAJEMNICA BOSKIEJ EUCHARYSTII, JEJ POCHODZENIE, USTANOWIENIE I ZNACZENIE

Widzieliśmy już, iż chleb komunii (priczastija) stanowiący Ciało Chrystusa żywi Cerkiew i przeobraża ją samą w Ciało Chrystusowe. Czas więc najwyższy dokładnie omówić tę eucharystyczną tajemnicę, na którą przedtem powoływaliśmy się tak często.

U starożytnych Żydów istniał zwyczaj obchodzenia berakotu, t.j. „święta błogosławieństwa", poprzez które dawali wyraz swej wdzięczności dla Boga za wszystkie jego dobrodziejstwa. Świadczyć, iż daru udziela Bóg, z wdzięcznością wspominać ów dar, dokonywać aktu dziękczynienia (po grecku „eucharystia") — jest to zasada sług Bożych. Nieustannym dziękczynieniem człowiek uznaje dzieło Stwórcy, wyznaje Mu swój szacunek oraz w imieniu wszystkiego stworzonego oddaje Mu chwałę. Oddawać oznacza i wznosić i kierować ponownie. Poprzez taki stosunek, poprzez takie wyrażenie wdzięczności człowiek będąc sumieniem tworzenia potwierdza swój związek pomiędzy stworzonym a Stwórcą i poprzez swoją wdzięczną pamięć wzmacnia nurt miłości pomiędzy Stwórcą a Jego stworzeniem i przez to — wzmacnia harmonię Wszechświata.

W Wielki Czwartek wieczorem Chrystus dokonał właśnie takiego obrzędu dziękczynienia zasiadając do stołu ze swymi uczniami. Staje się to zrozumiałe, kiedy czytamy opowieść Łukasza (22, 17—20) i porównujemy ją z obrzędem błogosławienia przyjmowania pożywienia u Żydów, jak zostało to przedstawione w Misznie — modlitewniku żydowskim.

Na początku posiłku błogosławiono po raz pierwszy kielich z winem wraz ze słowami: „Błogosławiony jesteś Panie Boże nasz, Królu wieków zsyłających owoc winorośli". Dlatego na początku wieczerzy Chrystus bierze po raz pierwszy kielich (wiersz 17)) ze słowami: „Powiadam wam bowiem, iż odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże" (wiersz 18).

Najmłodszy członek rodziny, jeśli nie było niewolnika lub sługi, przynosił wówczas dzban z wodą, by „głowa rodziny" umył ręce. Tego powinien był dokonać apostoł Jan jako najmłodszy, ale Jezus wziął dzban z jego rąk i jął obmywać nogi apostołom (J 13, 7—17).

Następnie „głowa rodziny" brał chleb i łamał go ze słowami: „Błogosławiony jesteś Panie Boże nasz, Królu wieków wytwarzający chleb z ziemi... Złóżmy podziękę naszemu Bogu, który żywi nas ze swej obfitości".

Chrystus również (wiersz 19) „wziąwszy chleb i podziękowawszy, łamał i dawał im, mówiąc: „To jest ciało moje, które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moją". W ten sposób Chrystus dopełnił w tej czynności całkowicie nowe znaczenie utożsamiające Chleb ze Swym ciałem, które na krzyżu zostanie oddane za życie świata.

Po posiłku „głowa rodziny" brał kielich i błogosławił go po raz wtóry. Dlatego Chrystus „uczynił tak samo po wieczerzy", również biorąc kielich po raz drugi (wiersz 20) ze słowami: „Ten kielich, to nowe przymierze we krwi Mojej, która się za was wylewa". W ten sposób tłumaczone są dwa błogosławieństwa kielicha, o których zachował przekaz jedynie ewangelista Łukasz. Chrystus jednak nadaje im nowe znaczenie — utożsamia wino ze Swoją Krwią, którą następnego dnia przeleje na krzyżu i która przypieczętuje nowe Przymierze pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Apostoł Paweł uzupełnia opowieść Łukasza (1 Kor. 11, 23—25), dodając: „Ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie On".

Więc błogosławieństwo posiłku, dziękczynne ofiarowywanie chleba i wina Bogu łączyły się z ofiarą Chrystusa dokonaną w Wielki Piątek na krzyżu w celu zawarcia nowego Przymierza pomiędzy Bogiem a Jego ludem. „To czyńcie na pamiątkę moją... do Mego przyjścia": Odtąd spełnienie tej wieczerzy będzie łączone z dziękczynnym wspomnieniem o śmierci i zmartwychwstaniu Zbawiciela wprowadzającego swój lud do ziemi obiecanej Swego Królestwa. Od Zmartwychwstania Chrystusa i Jego powrotu poprzez Wieczerzę będziemy przypominać Jego zbawcze dzieło — od Jego Cierpień do Jego Drugiego przyjścia. Jednakże owo przypomnienie (po grecku — „anamnesis", po żydowsku — „zikkaron") nie jest zwykłym przypomnieniem, zwyczajną czynnością rozumu, intelektu — stanowi ono również — i to przede wszystkim — udział, współudział całego zgromadzenia dokonującego tego „przypomnienia" o zbawiennych dziejach śmierci, grobu, zmartwychwstania, wniebowstąpienia, zasiadania po prawicy Ojca, drugiego przyjścia Pana. Wydarzenia te mają wiekuiste znaczenie. Umiejscowione w czasie zbawiają ludzi wszystkich czasów; z chwilą gdy zwracamy się doń w eucharystycznym przypomnieniu, wówczas wchodzimy w ponadczasowość, by dołączyć do wiekuistości Syna Bożego prowadzącego Swój lud do Królestwa Swojego.

Odprawiane w danym momencie nabożeństwo, w określonym czasie, staje się udziałem w odwiecznym czynie Syna poprzez działanie Ducha Świętego. I w samej rzeczy Duch Święty „przypomni wam wszystko, co powiedział Jezus" (J 14, 26), „złoży świadectwo o Nim" (15, 16) i weźmie od Syna, by nam dać" (16, 14). Oczywiście, że nabożeństwo staje się współudziałem poprzez moc Ducha Świętego.

Świadomi więc jesteśmy ważności boskiej liturgii — dzięki niej bowiem i poprzez nią dochodzi do nas wszystko, czego Chrystus dokonał, dokonuje i będzie dokonywał dla ludzi; rzeczywiście jest to miejsce naszego spotkania z Chrystusem Zbawicielem. W oczekiwaniu Święta Królestwa w tym miejscu następuje ślubowanie Chrystusa i Jego Oblubienicy; łącząc się z Chrystusem łączymy się z naszymi siostrami i braćmi w tajemnicy Cerkwi; w czasie liturgii, przyjmując Ciało i Krew Zmartwychwstałego dostępujemy tajemnicy Jego Ciała i kontemplujemy Jego Zmartwychwstanie.

Zrozumiemy dogłębniej to wszystko poznając kolejność aktu nabożeństwa. Wiadomo wszak, iż eucharystyczna komunia (pricziszczienije), owa tajemnica, misterium miłości, jest bardziej przeżywana, niżeli rozumiana i że nieporównanie bardziej ważne jest uczestniczenie w eucharystycznej wieczerzy niż jej opisywanie.

Tłumaczyła J. P.

(cdn)

OPTIŃSKA PUSTELNIA WRACA DO ŻYCIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kształtuje się w granicach 30—40 osób. Grupy pielgrzymów ciągle się zmieniają, jedni odchodzą inni przychodzą. Latem 1988 roku przypływ gości był tak duży, że trzeba było przy ścianach klasztoru ustawić około 20 namiotów, w których zamieszkali pielgrzymi — ochotnicy pomagający w pracy.

Idąc dalej, przechodzimy obok miejsca, gdzie niegdyś górowała murowana dzwonnica z przylegającymi doń celami zakonników. Zgodnie z generalnym planem, dzwonnica będzie też odbudowana. Wzniesie się na wysokość 65 metrów. Przez dziesiątki lat dzwonnica nie była konserwowana, co spowodowało jej zniszczenie. Dlatego też trzeba było najpierw rozebrać ją do fundamentów. Obecnie pracują tam młoty pneumatyczne przygotowując teren pod nową dzwonnice. Projekt jej budowy jest już opracowany; wykonał go zespół moskiewskich architektów „Rosrestauracji" pod kierownictwem Walentyny Anatolijewy Tiszkin. Według jej projektu będzie też odrestaurowana cerkiew św. Marii Egipskiej i sobór Wniebowstąpienia.

Po przekazaniu kompleksu klasztornego we władanie Moskiewskiej Patriarchii, prace restauracyjne prowadzone przez państwo zostały przerwane i przekazane do dalszej ich kontynuacji klasztorowi św. Daniły w Moskwie. Wkrótce sobór Wniebowstąpienia odzyskał swoje pięć kopuł uwieńczonych krzyżami. Niektóre z kopuł pomalowano, część z nich błyszczy miedzią, lecz w konsekwencji wszystkie będą pokryte farbą. W Nikolskim ołtarzu już regularnie odbywają się służby Boże; ściany jego są pobielone, a dalej od wejścia, w lewym rogu zachowały się fragmenty starych malowideł, które odkryto w czerwcu 1988 roku. W centralnej części soboru ustawiono las rusztowań; tu będzie najtrudniej wykonywać prace restauracyjne, potrwają one nie jeden rok.

Kompleksowy plan odrestaurowania zabudowań klasztornych przedstawia się następująco: po zakończeniu remontu soboru Wniebowstąpienia, zacznie się remont i porządkowanie cerkwi św. Marii Egipcjanki, a potem — cerkwi na cześć Kazanskiej ikony Matki Bożej. (Wnętrze tej cerkwi w dużym stopniu zostało zniszczone w czasie, kiedy tu był magazyn narzędzi rolniczych; naoczni świadkowie mówią, że w części ołtarzowej stał kombajn). Ale ten plan nie niweczy aktywności budowlanych i chociaż jeszcze dzisiaj cerkiew Kazanska służy za magazyn materiałów budowlanych, to jednak są wykonywane prace przy budowie ganku. W ciągu zaledwie 2 miesięcy były odbudowane schody prowadzące od głównej bramy klasztoru do soboru; pozostało tylko wyłożyć je granitem.

Tak szybkie wykonanie zamierzonych czynności budowlanych uwarunkowane było tym, że 80 robotników w pocie czoła, aktywnie pracowało. Połowa z nich to moskwianie, mieszkający w klasztorze na stałe, jako robotnicy Około 10 z nich posiada wyższe wykształcenie, lecz postanowili pracować na rzecz Cerkwi w charakterze zwykłych robotników; jako malarze, murarze, stolarze itd. Pracują też tu w swoich zawodach ludzie sztuki; ikony, które zostały przez nich odnowione już upiększają Nikolski ołtarz cerkwi Wniebowstąpienia.

Druga połowa pracujących przy odbudowie to miejscowa ludność zamieszkała w Kozielsku i okolicznych wioskach. Ponieważ pomiędzy Kozielskiem a klasztorem nie istnieje żadna komunikacja, każdego ranka ci ludzie przybywają do klasztoru różnymi sposobami: kto samochodem, kto motocyklem, rowerami i pieszo. Jeden z klasztornych robotników — Anatol Kastow urodził się w 1955 roku w rodzinie, która kiedyś mieszkała w domu przyległym do ogrodzenia klasztoru, mieszka w odległości 12 km, lecz z entuzjazmem uczestniczy w odbudowie tego kompleksu.

...Mogiła braci Kirejewskich znajduje się w absydzie cerkwi Wniebowstąpienia. Długi czas była ona jedyną, oznaczoną płytą nagrobkową. Obecnie obok niej ustawiono skromny drewniany krzyż i niewielki granitowy sześcian oznaczający domniemane miejsce pochówku jednego z tutejszych braci — Amwrosija. Niedawno na jubileuszowym soborze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (czerwiec 1988 r.) zaliczono go w poczet świętych. Z czasem przewiduje się przeprowadzić rozkopy, aby ustalić dokładne usytuowanie mogiły, po czym dokona się ekshumacji relikwii, która zostanie umieszczona w cerkwi Wniebowstąpienia.

W pobliżu cerkwi Wniebowstąpienia, w miejscu byłego cmentarza jest zaplanowana budowa kapliczki ku pamięci optyńskich starców. Jest już gotowy projekt tej kapliczki. Obok mogił można dostrzec granitowe i marmurowe nagrobki, które zostały znalezione i wydobyte z ziemi w czasie prac restauracyjnych. Niewiele tego, ale co jest — zostało zabezpieczone. Klasztor jest zbudowany na miejscu starożytnej osady; jeszcze teraz w czasie prowadzenia ziemnych prac znajduje się metalowe groty strzał i inne przedmioty.

W okresie letnim teren klasztoru, jak i kiedyś, upiększają gazony kwiatowe — dzieło rąk pielgrzymujących kobiet, które sumiennie pracują tu na rzecz Cerkwi i na Bożą Chwałę.



Ikonostas jednego z soborów — Optińskiej pustelni. Fot. APN

Służby Boże zostały wznowione zaraz po przybyciu do klasztoru ojca Józefa w 1987 roku. W jego celi odbywały się poranne i wieczorne nabożeństwa oraz liturgie. Pierwszą cerkwią, gdzie po 65 latach przerwy wznowiono służbę Bożą, była cerkiew ku czci Włodzimierskiej ikony Matki Bożej. To maleńka cerkiewka, w której można było przeprowadzić w szybkim tempie remont. Jej ołtarz był poświęcony przed świętem tej czczonej na Rusi ikony 3 czerwca 1988 roku. Po upływie pewnego czasu został poświęcony Nikolski ołtarz soboru Wniebowstąpienia i teraz odbywają się tu regularnie.

Idąc w lewo od klasztornego cmentarza widać drewniany zrąb, a obok niewielkie wgłębienie pod jego fundament. To przywraca się do życia tak zwany „dom Potanowa", gdzie planuje się urządzić rezydencję dla hierarchów odwiedzających klasztor. Dotychczas na tym odludziu dwukrotnie przebywał metropolita rostowski i nowoczerkaski Włodzimierz (Sabodan), kierujący sprawami Patriarchatu Moskiewskiego. W sierpniu 1988 r. w czasie swojego pobytu w klasztorze — metropolita Włodzimierz udzielił jednemu z mieszkańców klasztoru święceń diakonatu, a drugiemu — święceń prezbiteriatu.

Przyszła rezydencja biskupów przylega do wewnętrznej ściany klasztornej, natomiast na zewnątrz w pobliżu tej ściany mieści się były blok szpitalny z cerkwią św. Makarego Wielkiego. Obecnie mieści się tu stołówka dla pielgrzymów i robotników. Przez pewien czas będą tu się też żywić bracia zakonni; remont refektarza potrwa nie mniej niż dwa lata. Na piętrze, niegdysiejsze pokoje szpitalne przysposobione są na hotel dla pielgrzymów. W planie jest budowa biblioteki i czytelni i cerkiewno-archeologicznego gabinetu oraz pokoi dla gości stanu duchownego.

Zwiedzanie klasztornych zabudowań dobiega końca, a dalsza droga prowadzi do skitu. Z obu stron wschodniej bramy klasztornej prowadzącej do pomieszczeń klasztornych, zachowały się budynki, w których mieszkali mnisi, obecnie zasiedlone przez rodziny miejscowych mieszkańców. Jest to jednak zjawisko czasowe, ponieważ dla tych rodzin buduje się blok w najbliższej osadzie, a klasztorne pomieszczenia ponownie przejmą ich prawowici właściciele — mnisi.

W połowie drogi do skitu pielgrzymi mogą się napić wody z „amwrosijewskiej strudni" nazwanej tak na cześć jednego z tutejszych starców. Latem 1988 roku w dzień Wszystkich Świętych studnia ta była wyświęcona. Jeszcze jedno źródło — pafnutjewa. Studnia znajduje się nie opodal ścian klasztoru przy drodze do Kozielska. Kiedyś lecznicza woda z tej studni cieszyła się wielkim uznaniem, a nad studnią była wybudowana kaplica. Dzisiaj pozostał tylko drewniany zrąb na poziomie gruntu. Lecz mimo to źródło po dawnemu odwiedza mnóstwo pielgrzymów. Na początku lat sześćdziesiątych na polecenie „rejonowych kleryków" odpowiedzialnych za ideologię, studnię zabetonowano, ale woda znalazła ujście i teraz tryska zimnym strumieniem tuż przy brzegu rzeki Żyzdy. Mnisi zamierzają oczyścić studnię i ponownie wybudować nad nią kapliczkę.

Przy wejściu do skitu, można dostrzec, że napisy na świętych wrotach jeszcze są czytelne i dadzą się odrestaurować. Zachowały się częściowo i freski nad bramą. Brama i symetrycznie do niej przylegające cele braci Makarego i Ambrożego także zostały przekazane we władanie Patriarchatu Moskiewskiego. Jeszcze w chwili obecnej w tych domkach, jak i w inych pomieszczeniach monastyru mieszkają rodziny świeckie, lecz są czynione starania o ich przesiedlenie. Bardziej złożona jest sprawa cerkwi świętego Leona biskupa Katańskiego. Tu w dalszym ciągu mieści się bursa Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Dyrekcja szkoły proponuje wyremontowanie gmachu za państwowe środki i przy pomocy klasztornych robotników i pozostawienie go pod zarządem szkoły. Taka nieokreślona sytuacja hamuje wyjaśnienie sprawy. Do tego należy dodać, iż w istniejącej tu świątyni w dalszym ciągu mieści się muzeum Lwa Tołstoja, a domek hotelowy, w którym zatrzymywał się Fiodor Dostojewski też jest częścią muzeum literatury. Nie wyjaśniona jest też sprawa z przeniesieniem szkoły podstawowej z budynku klasztornego do innego.

Pielgrzymi odwiedzający monaster, ze smutkiem opuszczają tak uroczy zakątek rosyjskiej ziemi. Kiedyś istniał tu prom rzeczny na Żyzdrze i można było prosto od ścian monasteru trafić do wsi Stienino. Teraz zaś koniecznie trzeba tam jechać okrężną drogą autobusem wracającym z Kozielska do Kaługi. Następną wioską po Stenino są Pryski, gdzie istnieje czynna cerkiew. A jeszcze dalej, 15 kilometrów od Kozielska w kierunku Kaługi, we wsi Kamienka można skręcić na boczną drogę, która prowadzi do sioła Szamordino, gdzie kiedyś był żeński klasztor. Tu mieszkała siostra Lwa Tołstoja i to właśnie tutaj zajeżdżał przed swą śmiercią, po drodze do Optińskiej Pustelni.

Obecnie tu, w Szamordinie pusto, lecz jest nadzieja, że ten klasztor w niedalekiej przyszłości będzie przekazany pod zarząd Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Można też dodać, że w kwietniu — maju 1988 roku w obwodzie Kaluskim zostały zarejestrowane trzy nowe parafie prawosławne. Idąc w sukurs życzeniom wierzących, miejscowe organy władzy przekazały im we władanie dwa obiekty znajdujące się pod ochroną państwa, jako pomniki architektury. Jeden z nich to sobór Uspienski w mieście Kondrowo, a drugi — cerkiew Borysa i Gleba we wsi Biełkino. Ale pierwszymi świątyniami, gdzie ponownie rozległa się modlitwa, były cerkwie klasztoru pustelnianego.

Ponownie na Rusi zabłysło światło tego znakomitego klasztoru. Stał się on dwudziestym czynnym klasztorem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Przekład
WIESŁAW PIOTROWSKI

RECENZJE TERESY ZANIEWSKIEJ

Ukazał się kolejny, podwójny numer „Filmu na Świecie" (1989/363—364), miesięcznika Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych poświęcony — utalentowanemu mistrzowi kina radzieckiego — Andrzejowi Tarkowskiemu, przedwcześnie zmarłemu twórcy wybitnych i wielokrotnie nagradzonych obrazów: „Mały marzyciel" (1960 film dyplomowy), „Dziecko wojny" (1962), „Andriej Rublow" (1965, dopuszczony do rozpowszechniania w 1971), „Solaris" (1972), „Zwierciadło" (1974), „Stalker" (1979), „Nostalgia" (1983) oraz „Ofiarowanie" (1986) dedykowany „Mojemu synowi Andriuszy, którego zostawiam, aby tak walczył" „Ofiarowania" nie zdążył Andrzej Tarkowski skończyć sam. Zmarł wyczerpany ciężką chorobą w nocy z 28 na 29 grudnia 1986 roku w Paryżu. Film pozostawił do skończenia Polakowi, Michałowi Leszczyłowskiemu (ur. 1950 w Łodzi), który został zatrudniony przez reżysera jako montażysta „Ofiarowania", a następnie był asystentem i jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Tarkowskiego.

Specjalnie dla „Filmu na Świecie" Michał Leszczyłowski napisał „Wspomnienie" poświęcone pamięci Andrzeja. Jest to tekst niezwykły i wzruszający, zaświadczający raz jeszcze o niespotykanej osobowości twórcy, o jego niezłomnej postawie wobec życia, choroby i cierpienia. I słusznie autor wstępnego szkicu — Tadeusz Szczepański przytacza sentencję Plauta, iż tylko „Wybrańcy Bogów umierają młodo...".

„Andriej — wspomina Michał Leszczyłowski — człowiek o nieograniczonym głodzie życia i przeżyć, miał do tego głodu zdecydowany dystans i podkreślał, że mijający czas pozbawia nas poczucia niedosytu niezależnie od faktu, że wszystko w życiu jest i tak marnością. Po tych słowach Andriej sięgnął po Biblię, która zawsze leżała na małym nocnym stoliku przy jego łóżku. (...)

KTÓŻ JAK NIE ON MÓGŁBY ZROBIĆ FILM NA PODSTAWIE TEKSTÓW BIBLIJNYCH

PAMIĘCI ANDRIEJA TARKOWSKIEGO

Andriej zastanawiał się nad zrobieniem filmu na podstawie tekstów biblijnych. Czuł się jednak jako człowiek zbyt mały i niegodny tak wielkiego dzieła. A przecież któż, jak nie on, mógłby sprostać temu zadaniu!".

•

Nie byłoby tego numeru „Filmu na Świecie" w takim kształcie, gdyby nie Seweryn Kuśmierczyk — miłośnik, znawca i propagator twórczości Andrzeja Tarkowskiego. Na łamach pisma prezentuje kilka swoich szkiców: „Pierwsze kroki", w którym przytacza nieznane fakty z biografii twórcy oraz omawia jego pierwsze filmowe dzieła, „Dwa oblicza nostalgii" — esej krytyczny poświęcony obrazowi Andrzeja Tarkowskiego „Nostalgia" oraz „O twórczości Andrieja Tarkowskiego". Ponadto opracował szczegółowe i rzetelne kalendarium twórczości autora „Andrieja Rublowa" oraz przetłumaczył wszystkie (z wyjątkiem jednego) prezentowane w tym piśmie teksty autorstwa Andrzeja Tarkowskiego: „Posłannictwo i los", „Decyzja" (uzasadnienie podjęcia dramatycznej decyzji opuszczenia rodzinnego kraju i pozostania na stałe na Zachodzie) Andrzej Tarkowski — o sobie i swoich filmach (tłum. Zbigniew Podgórzec) Seweryn Kuśmierczyk opracował również wybrane fragmenty obszernej korespondencji Andrieja Tarkowskiego i Grigorija Koznicewa, dzięki której poznajemy „cierniową drogę na ekrany" filmowego arcydzieła „Andriej Rublow".

„Film na Świecie" przynosi ponadto doskonale zreprodukowaną fotografię twórcy oraz kilkadziesiąt dobrze i wyraziście wykonanych (Marek Matczak Wojciech Łączyński) fotosów z filmów Andrzeja Tarkowskiego. Także na czwartej stronie okładki znajduje się fotos sceny finałowej „Ofiarowanie", na pierwszej — „Trójca" Andrieja Rublowa.

Ten zeszyt „Filmu na Świecie" to wspaniały hołd złożony człowiekowi utalentowanemu, wrażliwemu, miłującemu swój kraj, tragicznemu losowi artysty, którego ciało pozostało zdala od ojczyzny — na obczyźnie, na rosyjskim cmentarzu prawosławnym w Sainte Geneviève de Bois.

Ten numer pisma warto mieć i czytać. Adresowany jest bowiem — jak całe dzieło Andrzeja Tarkowskiego — nie tylko do profesjonalistów i koneserów, lecz do wszystkich mieniących się humanistami.

Zabrakło mi jednak wśród tekstów poświęconych pamięci autora „Ofiarowania" wspomnienia Krzysztofa Zanussiego. Obaj znali się i przyjaźnili przez ostatnie lata życia Andrzeja Tarkowskiego. Tarkowski w ocenach filmów był niezwykle surowy. Jednak zawsze obok Antonioniego, Felliniego Kurosawy i Bergmana wymieniał właśnie Krzysztofa Zanussiego i Andrzeja Wajdę.

Tym, którzy nie dotrą do tego numeru „Filmu na Świecie" dedykujemy fragment wypowiedzi Andrzeja Tarkowskiego „Po co istnieje sztuka?": „Zanim przedstawi się swoje widzenie sztuki należy odpowiedzieć na inne pytanie, moim zdaniem ważniejsze, a mianowicie: po co człowiek żyje, jaki sens jego istnienia? **Wydaje mi się, że nasz pobyt na ziemi powinniśmy wykorzystać do tego, aby się duchowo doskonalić. A to oznacza, że sztuka służy człowiekowi w ten sposób, że pomaga mu w duchowych przemianach, w duchowym rozwoju. Istnieje jednak i drugi punkt widzenia, wedle którego sztuka to poznanie. W ogóle niezbyt wierzę w moc poznania pod tym względem jestem agnostykiem. Im więcej wiemy o świecie, tym mniej o nim wiemy.** Zgłębiając bowiem jedną dziedzinę tym samym pozbawiamy się możliwości szerszego spojrzenia na to, co nazywamy życiem, światem.

Sztuka potrzebna jest człowiekowi do tego, by mógł się duchowo doskonalić, wznosić ponad samego siebie, korzystając przy tym z tego, co nazywamy wolą duchową.

W związku z tym co powiedziałem wyłania się jeszcze jeden istotny problem. **Na artystę zawsze musi być wywierana jakaś presja z zewnątrz Gdyby artyście stworzyć idealne, wręcz sterylne warunki pracy, nie będzie w stanie niczego zrobić.** Człowiek nie może pracować w pustce. Musi być poddawany jakiejś presji. Jakiej, nie wiem. Artysta zawsze urzeczywistnia się na tyle, na ile, jeśli można się tak wyrazić, świat jest niedoskonały, nieszczęśliwy. Gdyby świat był piękny i harmonijny sztuka przypuszczalnie byłaby niepotrzebna. Człowiek nie szukałby w niej harmonii Żyłby w harmonii i to by mu wystarczyło".

TERESA ZANIEWSKA

Film na Świecie". Miesięcznik Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych, Warszawa, Marzec-Kwiecień 1989, nr 363—364.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

W XVIII wieku przybył do Leśnej katolicki zakon paulinów. Wkrótce wybudował on dla swoich potrzeb ogromny kościół, do którego przeniósł ikonę W 1863 roku paulini za udział w powstaniu styczniowym zmuszeni byli opuścić klasztor, ten zaś przekazano Kościołowi prawosławnemu Leśnieńska ikona Matki Bożej wróciła do prawosławnych. Dwadzieścia dwa lata później w 1985 roku w Leśnej powstał żeński monaster prawosławny, jakże odmienny jednak od istniejących dotychczas klasztorów. Zasadniczy wpływ na jego kształt i zakres działalności miała pierwsza ihumenia Katarzyna.

HRABINA IHUMENIĄ

Nawet stara, pożółkła fotografia nie zatarła urody pierwszej ihumenii. Obejmuje nas badawczym spojrzeniem. Jaka była? Zadziwiająca. Zbieżne są opinie pani Julii Zwierzyńskiej i ówczesnego dziekana żeńskich monasterów, późniejszego biskupa chełmskiego Eulogiusza „Mądra, dobra, troskliwa. Była dla nas jak matka" — krótko powie pierwsza, zaś władyka doda: „W stosunku do siebie niezwykle wymagająca, surowa, sumiennie przestrzegająca postów, często oddająca się modlitwie, w stosunku do innych usłużna, wesoła, łatwo nawiązywała kontakt, lubiła pożartować, pofilozofować, rozprawiać na tematy teologiczne, ku czemu miała zresztą podstawy".

Tak, hrabina Eugenia Borysowna Jefimowska, bo takie świeckie nazwisko nosiła ihumenia Katarzyna, z pewnością była przygotowana do takich dyskusji. Otrzymała bowiem staranne wykształcenie. Absolwentka Uniwersytetu Moskiewskiego szczególnie pasjonowała się literaturą rosyjską. Interesowała się także teologią i filozofią. Utrzymywała bliskie kontakty z wieloma pisarzami. Nieobce były jej idee słowianofilstwa. Postanowiła je wcielać w życie, dlatego też podjęła się pracy w wiejskiej szkole. Uważała jednak, że idee wychowania dzieci należy realizować w monasterach.

Kilka lat spędziła za granicą, w krajach Europy Zachodniej. Po powrocie do Rosji przeżyła głębokie duchowe nawrócenie. Wstąpiła do monasteru, pozostając jednocześnie wierna swym młodzieńczym ideałom. Otwarcie wyznała: „zostałam mniszką powodowana raczej miłością do ludu niż do Boga". Była przeciwniczką tego by mnich całe życie pogrążał się w swojej duszy. Marzyła o tym, by jej monaster był nie tylko duchowym centrum lecz także ośrodkiem kultury i oświaty. Marzyła by w jej monasterze funkcjonowały szkoły, sierocińce, szpital, apteka... Marzyła, lecz samowolnie takiego monasteru zorganizować nie chciała. Udała się więc do wielkiego duchowego autorytetu rosyjskiego prawosławia ojca Ambrozjusza do Optimskiej Pustelni.

„Jest to nowy monaster, więc urządź go po nowemu" — rozwiał jej wątpliwości starzec.

Błogosławieństwo starca Ambrozjusza umocniło matuszkę Katarzynę i przekonało o słuszności jej planów. W 1895 roku wyjechała do Leśnej dokąd zaprosił ją arcybiskup warszawski Leoncjusz. Miała wtedy 35 lat.

MONASTER BEZ OGRODZENIA

Przyjechała nie sama. Z pięcioma siostrami i dwiema sierotami. I z wielką wiarą, że Bóg im pomoże. Bo bez tej pomocy trudno byłoby oczekiwać, że ich główny cel działalności misyjnej monasteru — a miał on przecież pomóc unitom powrócić na łono prawosławia. — zostanie osiągnięty bodajże w niewielkim stopniu. Początki były trudne. Z biegiem zaczęły się jednak spełniać marzenia ihumenii. Wkrótce liczba sióstr wynosiła już dwieście, by w 1914 roku sięgnąć 400. Mniszki nie chciały odseparować się od świata i codziennego życia. Może dlatego Leśna nie posiadała nawet symbolicznego monasterskiego ogrodzenia Chciały modlić się i pracować wśród ludzi. I im pomagać.

Kolejna fotografia. Także pożółkła.



Julia Zwierzyńska. Repr. A. Czykwin

Grupa czterdziestu wychowanek monasteru. Rzędy białych bluzek, sztywnych wykrochmalonych fartuchów i ciemnych spódnic. Jaka szkoda, że nie może jej dokładnie pani Julia obejrzeć. Po kilku minutach bezskutecznego wpatrywania się w pożółkły papier, zrezygnowana odkłada go na bok. I wyznaje z dziecinną bezradnością — „oczy już nie te". Po czym pokazuje mi rzecz bezcenną, mały album w niebieskich płóciennych okładkach. Album o prawosławnym monasterze w Leśnej. Wydany w Moskwie w 1913 roku. Przetrwał obie wojny i kilka przeprowadzek. Zawsze przechowawny z najwyższą troską. Czterdzieści zdjęć, czterdzieści zatrzymanych w kadrze obrazów z życia w monastrze w Leśnej. I choć „oczy już nie te", pani Julia może o nich opowiadać bez końca. Zna je przecież prawie na pamięć...

Co jest na tych zdjęciach. Wszystko to co w monasterze. Są więc monasterskie cerkwie. Duży sobór Podniesienia Krzyża Pańskiego z cudowną ikoną, cerkiew św. Trójcy ze źródełkiem, które według przekazu miało powstać w miejscu ukazania się ikony, maleńka cerkiewka pod wezwaniem męcz. męcz. Antoniego, Jana i Eustachego, zimowa cerkiew pod wezwaniem męcz. męcz. Zofii, Wiery, Nadziei i Luby oraz cerkiew Wprowadzenie do świątyni NMP. Ta ostatnia była szczególnie bliska sercu pani Julii, bo znajdowała się przy jej rolniczej szkole. Szkoła też jest na zdjęciach, podobnie jak szpital czy apteka... Bo monaster oprócz działalności na niwie duchowej rozwinął także działalność oświatową i służbę medyczną. Oprócz szkół typu podstawowego, pierwszego i drugiego stopnia, w których dużo miejsca poświęcano nauczaniu podstaw wiary prawosławnej, była też szkoła rolnicza i rzemiosła. A dla zdolniejszych dziewcząt — pedagogiczna. Corocznie przez wszystkie klasy przewijało się około czterystu uczniów. Nauczycielki opłacane były przez ministerstwa oświaty i rolnictwa. Pozostałe koszty związane z utrzymaniem tak dużej liczby uczniów wziął na siebie monaster. Najmłodsze dzieci mieszkały razem, nieco starsze już rozdzielono, chłopcy przebywali w internacie położonym w odległości 2 km od monasteru. Oprócz wiedzy teoretycznej nabywali oni praktycznych umiejętności z zakresu szewstwa, stolarstwa, ślusarstwa i pracy w kuźni. Dziewczęta uczyły się tkać i szyć, opiekowały się też młodszymi dziećmi. Wszyscy pracowali razem na monasterskich polach i w ogrodach. Latem dzieci wracały do rodziców. Były więc żywym łącznikiem monasteru z ludnością miejscową. W miarę swoich możliwości przekazywały też zdobytą wiedzę o cerkwi, wierze oraz nabyte praktyczne umiejętności. Na wakacje wyjeżdżali tylko ci, którzy



Grupa dzieci z sierocińca w Leśnej. Repr. A. Czykwin

ROJE Z LEŚNIAŃSKIEGO

mieli dokąd. Nie można bowiem zapominać, że monaster prowadził działalność charytatywną W 1914 roku różnymi formami pomocy objętych było 700 sierot. Te, doświadczone przez los dzieci znajdowały w monasterze ciepło, serdeczność i troskliwą opiekę — namiastkę rodzinnego domu.

Jak oceniały działalność oświatową monasteru władze kościelne? Raz jeszcze oddajmy głos biskupowi Eulogiuszowi.

„Można śmiało powiedzieć, że cały lud chełmski przeszedł przez jej (tj. matuszki Katarzyny) sierocińce i szkoły, cała wiejska inteligencja: nauczyciele, nauczycielki, pisarze ziemscy, psalmiści w zdecydowanej większości byli jej wychowankami".

Równolegle z prowadzeniem działalności oświatowej siostry świadczyły też otoczeniu bezpłatną pomoc medyczną. W Leśnej było czynne ambulatorium i szpital na 60 łóżek (40 przeznaczonych dla mieszkańców monasteru, 20 dla pobliskiej ludności) z salą operacyjną i oddziałem zakaźnym. W ciągu roku ambulatorium udzieliło kilku tysięcy porad. Lekarstwa, przygotowywane najczęściej z uprawianych w monasterze ziół, rozdawane były bezpłatnie. Tak dobrze rozwinięta pomoc medyczna okazała się jednym z najskuteczniejszych środków misyjnych. Kierowała nią, podobnie jak całą działalnością gospodarczą monasteru siostra, a od 1903 roku, matuszka Nina. I znowu pani Julia i biskup Eulogiusz są zgodni: „Nina w przeciwieństwie do Katarzyny była silna, surowa i oschła". Mimo nękającej ją przewlekłej choroby kręgosłupa i gruźlicy pozostawała tytanem pracy. Kierowanie i służbą medyczną i całym gospodarstwem w Leśnej wymagało przecież nielada wysiłku. Z roku na rok siostry powiększały areał uprawianej ziemi, osuszały bagna, zakładały ogrody, sady i stawy. Rozwinęły hodowlę bydła i drobiu. Najemni robotnicy wykonywali tylko najcięższą pracę — orali i kosili. Całą resztę brały mniszki na siebie. W lżejszych pracach pomagały im dzieci. Tuż przed pierwszą wojną światową siostry gospodarowały na ponad 1000 dziesięcinach ziemi. Wszystko to osiągnęły w ciągu niespełna 30 lat. A na początku było trudno. W chwilach szczególnie ciężkich tym serdeczniej proszono Matkę Bożą o pomoc, krzepiono się słowami ojca Jana Kronsztadskiego, którego modlitwy miały wielką moc i szereg wypowiedzi charakter proroczy. Odwiedzając w 1899 roku monaster w Leśnej z ojcowską miłością poklepał on po ramieniu ihumenię, mówiąc: „Jekatierina, Jekatierinuszka... so wniemieniem u tiebia procwietiot Towra". Wtedy też dodał, że z Leśnej niczym z pszczelego ula wylecą roje... I roje wyleciały Do Wirowna, Tedina, Radecznicy, Turkowic, Różanegostoku... Wszędzie tam, na bazie leśnieńskich tradycji powstawały nowe monastery. I zaczynały prowadzić podobną działalność...

Nadszedł rok 1914. Wybuchła I wojna światowa.

WOJENNE PRZEPROWADZKI

Kiedy linia frontu przesunęła się niemal pod samą Leśną, władze wojskowe zarządziły ewakuację monasteru. Wtedy 16-letnia Julia odbyła rozmowę z ihumenią Katarzyną „Pojedziesz s nami Julia, mat i biez tiebia sujetitsa nie znaja kak spasti siebia i twoi siostry" powiedziała jej przełożona I Julia posłuchała. Posłuchała jej, która była „dobra, troskliwa i kochała ich jak matka".

Mniszki wraz z dziećmi wyjechały w głąb Rosji Zabrały też ze sobą cudowną ikonę. „No bo jak my mieli ją tutaj zostawić, toż to była nasza świątynia" — po 73 latach powie o tym pani Julia. Czy wtedy, w sierpniu 1915 roku, opuszczając Leśną miały świadomość że już tu nigdy nie wrócą? Tego nie wiemy, choć żadna z nich z pewnością nie przypuszczała nawet, że czeka ich tułaczka po Europie. Nie obawiały się przyszłości Miały za sobą swoją świątynię i pragnienie służenia Bogu i ludziom. Reszta była mniej ważna.

„W Rosji przyjęto nas dobrze" — wspomina dalej mielnicka leśnianka. Ludzie mówili — nado pomocz bieżencom — i dzielili się tym co mieli. A my jak to dzieci, cieszyłyśmy się, że nie zawsze są lekcje".

W sierpniu 1917 roku biskup Anastazy zaprosił mniszki do diecezji kiszyniowskiej. Przez następne cztery lata siostry mieszkały więc nad Dniestrem, w szpakinskim monasterze. Początkowo pobyt nie nastręczał żadnych trudności, później po załamaniu się frontu rumuńskiego było znacznie trudniej, kiedy zażądano, by nabożeństwa odprawiano w języku rumuńskim, i by mniszki przyjęły obywatelstwo tego kraju, zdecydowały się na

O MICKIEWICZOWSKIM DRUHU

„Czas nie najlepiej obszedł się z dorobkiem pisarskim Jana Czeczota. Najserdeczniejszy druh Adama Mickiewicza jeszcze z ławy szkolnej i jeden z najczynniejszych filomatów, gorący patriota polski, ale i niestrudzony obrońca ludu białoruskiego (...), jest dzisiaj Czeczot pisarzem mało znanym, a nawet wręcz zapomnianym".

Jest to cytat ze wstępu do ponad trzystustronicowej rewindykacji zasług romantycznego twórcy i folklorysty, jaka znalazła się na półkach księgarskich. Jej autor, Stanisław Świrko, nawiązuje do niedawna minionej 140 rocznicy śmierci Jana Czeczota. Stwierdza, że jego ambicją jest wypełnienie dotkliwej luki, jaką był brak monograficznego opracowania poświęconego tej postaci. Rzecz zostaje zaadresowana nie tylko do historyków literatury lub folkloru, ale i do szerokich rzesz czytelników polskich, białoruskich i litewskich.

„*Jest kwestią od dawna ustaloną* — konstatuje Świrko — *iż twórcą romantyzmu polskiego na gruncie wileńsko-kowieńskim był Mickiewicz, zapomina się jednak często, iż grunt ten, jego literackie podglebie, przygotowali filomaci, a wśród nich zwłaszcza Jan Czeczot. Nowatorstwo poczynań. Czeczota polegało na zwrocie ku ludowości, tak polskiej jak i białoruskiej, i pierwszych próbach literackich nad typem ludowej ballady*".

Książkę podzielił autor na trzy części i wyposażył w bardzo cenny, dobrany znawstwem ilustracyjny materiał, a także zaopatrzył w słowniczek wyrazów staropolskich i gwarowych. Na treść pierwszej części składa się obszerne exposé o życiu i zajęciach „piosnkarza" w okresie nauki szkolnej w Nowogródku i studiów na wileńskiej Alma Mater. Przewijają się migawki z imprez filomackich, m.in. obchodów Adamowych imienin w Wigilię Bożego Narodzenia 1819 roku. Czeczot i tym razem wystąpił jako czołowy poeta filomatów i jemu też przypadł zaszczyt witania przybyłego z Kowna Mickiewicza. A witał go wzorowanym na ludowej pieśni białoruskiej wierszem, w którym kreował przyjaciela na cudownego królewicza z baśni:

Jedzieć, mileńki Adam,
Hladziecie, a oń, a oń;
Da jon charoszeńki sam,
Pod nim waranieńki koj
Zołatom pojas ziaja,
Aż ad blesku snih taja!
Na szapcy siny baran,
Chtoby dumał, szto jon pan!

Czeczotowi chodziło tu oczywiście o ukazanie serdecznych uczuć, jakie żywili koledzy-filomaci do solenizanta. Przekazanie tych uczuć w języku polskim zabrzmiałoby może zbyt oficjalnie i patetycznie, żadnego natomiast tego rodzaju wydźwięku nie trzeba się było obawiać, gdy te same odczucia wyrażone zostały w mowie ludu.

Bywało też, że w swoich białoruskojęzycznych popisach odwoływał się Czeczot do obrazów rodzimych grzybów i lasów, jak na przykład w wierszu „Lisiczka, żouty hrybok, slimakou nie baicca (...)". Albo cytował takie ludowe piosenki, jak piosenka o ciecierze: „Da ciraz moj dvor leciela cięciera. Oj nie dau mnie Boh (...) kaho ja chciela" (jak słusznie przypomina Świrko, na jej dźwięk reagował Mickiewicz szczególnie żywo, a to dlatego, że właśnie do niej fortepianowe partie skomponowała Maryla!).

Okazuje się, że Czeczot jako najbliższy przyjaciel Mickiewicza roztaczał w okresie wileńskim nad nim i jego twórczością szczególną opiekę: gromadził autografy utworów, sporządzał staranne odpisy tekstów, dodawał Adamowi otuchy w chwilach zwątpienia i apatii, służył radą i pomocą.

Cezura oddzielająca pierwszą część monografii od drugiej to proces filomatów w 1824 roku, w którego wyniku Czeczot został skazany na pół roku twierdzy i osiedlenie w wielkoruskich guberniach. Część ta nosi tytuł „Na zesłaniu". Świrko drobiazgowo odtwarza koleje wygnańczego życia Czeczota w Kizylu i Ufie, a następnie — już po wyjęciu go spod bezpośredniego nadzoru policji — w Moskwie. Twerze, Torżku i Leplu. W 1841 roku przychodzi amnestia i powrót w strony rodzinne.

Trzecia część książki nosi tytuł „Po powrocie do kraju". Obejmuje ona okres od 1842 roku do zgonu Czeczota w 1847 roku i pozostaje pod znakiem jego „Piosnek wieśniaczych". Kolejny, czwarty tomik „Piosnek" wyszedł w 1844 roku w Wilnie w drukarni Józefa Zawadzkiego, a ich pełny tytuł brzmiał „Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny z dołączeniem pierwotnych (sic!) w mowie sławiano-krewickiej". Składające się na czwarty tomik ludowe pieśni, jak informuje Świrko, zebrał Czeczot przeważnie w Nowogródczyźnie, szczególnie w Szczorsach, Prześliczce i kilka w Dołmatowszczyźnie. Ogółem jest 46 pieśni i są one podzielone na kilka tematycznych grup: 1) wielkanocne czyli wołoczonne, 2) bożonarodzeniowe czyli koladne, 3) świętojańskie czyli kupalne, 4) weselne, 5) rozmaite. Wszystkie teksty tym razem zostały podane nie tylko w parafrazie polskiej, lecz także w oryginalnym białoruskim czyli — jak Czeczot to określił — „pierwotwornym" brzmieniu.

Po czwartym tomiku „Piosnek" wyszedł piąty i szósty. Zawarte w nich zapisy odznaczają się większym niż uprzednio autentyzmem. Ich publikację poprzedził Czeczot obszernym wstępem. Dokonał w nim charakterystyki języka białoruskiego określonego mianem dialektu krewickiego, podnosząc przy tym podobieństwa i różnice zachodzące między nim a językiem polskim. Zaapelował także do językoznawców, by zajęli się badaniami „krewickiego dialektu" i opracowali jego gramatykę i słownik.

Summa summarum exposé o Czeczotowych poczynaniach na białoruskiej niwie wypadło w książce Świrki bardzo ciekawie. Należałoby niestety ubolewać nad tym, że wyabstrahował on całkowicie „piosnkarza" z kontekstu rozwojowego literatury białoruskiej, z którą jest on związany nie mniej niż z polską. I tak ani jednym słowem nie wspomniał autor o tym, że prawie jednocześnie z Czeczotem działał taki przedstawiciel polsko-białoruskiej szkoły jak Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. Nie można też dowiedzieć się o tym, że swoimi piosenkami w mowie słowiano-krewickiej antycypował Czeczot intensyfikację białoruskiego odrodzenia, które nastąpi u schyłku XIX wieku i któremu da nade wszystko wyraz twórca „Dudki biełaruskoj" i „Smyka biełaruskoho" Franciszek Bohuszewicz.

Cokolwiek powiedziałoby się jednak o takich czy innych usterkach, walory poznawcze książki są imponujące. Badania Świrki potwierdzają, że filomaci tworzyli coś w rodzaju klubu czy seminarium poetyki. Poezja ich była do pewnego stopnia twórczością zespołową, a jej cechą szczególną było podejmowanie i opracowywanie tych samych tematów: Wzajemne zapożyczenia literackie nie uchodziły za rzecz zdrożną czy karygodną i były powszechnie praktykowane.

Po drugie okazuje się, że dotychczasowe historyczno-literackie badania grzeszyły przecenianiem związków twórczości Mickiewicza z literaturą zachodnioeuropejską, nie doceniały zaś wpływów twórczości filomackiej, zwłaszcza jej nurtu ludowego i folklorystycznego. Czołowym przedstawicielem tego nurtu był Jan Czeczot i tym tłumaczy się to, że zszedłszy z gościńca klasycystycznego na polną ścieżkę ludowości Mickiewicz zwrócił się właśnie do niego.

A. K.

Stanisław Świrko, „Z Mickiewiczem pod rękę czyli życie i twórczość Jana Czeczota", Warszawa 1989, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 325, cena 1100 zł.

wyjazd do Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, dokąd zaprosił je król Aleksander i lokalna władza cerkiewna. Była wczesna wiosna 1920 roku.

* * *

Do Serbii przybyła też z siostrami pani Julia. W porównaniu do innych leśnianek, które spędziły tam 20 lat, jej pobyt był krótki — trwał tylko 2 lata. Ale to wystarczyło by na odwrotnej stronie zdjęć albumu w niebieskich płóciennych okładkach pojawiły się wiersze o Chopowie i Serbii oraz mały podręczny słownik rosyjsko-serbski. To też wystarczyło by po latach móc wspominać:

Monaster w Chopowie, w którym nas umieszczono założył w XVI wieku Władysław Maksym. Od początku jego istnienia prowadził on aktywną działalność oświatową. Była tam cerkiew św. Mikołaja, kaplica św. Stefana a niedaleko uzdrawiające źródło św Panteleimona. Mniszek było coraz więcej. Wstępowały do monasteru Rosjanki a także Serbki. Podobnie jak w Leśnej



Grupa wychowanek z Leśnej. Repr. A. Czykwin

MONASTERU

siostry opiekowały się sierotami. Miejscowa ludność przyjęła nas dobrze. Dodajmy, iż władze cerkiewne również dobrze traktowały leśnianki. Miały bowiem nadzieję, że odżyje w ten sposób zupełnie obumarłe w latach okupacji tureckiej, serbskie żeńskie życie monastyczne. I nie omyliły się. Z Chapowa, podobnie jak z Leśnej „wylatywały roje". Serbskie siostry, po kilku latach spędzonych w tym monasterze, wyjeżdżały do różnych diecezji i osiedliwszy się w opuszczonych monasterach doprowadzały do ich normalnego funkcjonowania.

W 1922 roku pani Julia przyjechała do Mielnika aby odwiedzić rodzinę. Na pół roku. Została tu na zawsze. Uległa namowom matki i koleżanek. „Młoda byłam, głupią więc posłuchałam" — mówi o tym po latach. Nie wiem, czy jest to istotnie przyznanie się do popełnionego wówczas błędu, czy słowa te podyktowane są raczej nadzieją, że gdyby wróciła wówczas do monasteru to Bóg by ją wysłuchał i nie męczyłaby się tak bardzo. Bo oddychać jest coraz ciężej... Nie wiem i nie ośmielam się o to pytać. Każdy ma prawo do swoich tajmnic...

Wybuchła II wojna światowa. Monasterem zawładnęli żołnierze chorwaccy zaś w pobliskich lasach ukrywali się serbscy komuniści. W takiej sytuacji jego los był przesądzony. Wiosną 1943 roku spłonęły monasterskie zabudowania. Ocalała tylko cerkiew. Wkrótce mniszki otrzymały nakaz opuszczenia Chopowa. Wyjechały do Belgradu i zatrzymały się tam w domu starców. Imały się różnych zajęć. W czasie bombardowań nie schodziły do schronu lecz modliły się przed swoją ikoną. Nadszedł upragniony pokój ale dla leśnianek nie oznaczał on końca kłopotów. Władze kilkakrotnie usiłowały wypędzić je z zajmowanego przez nie od niedawna internatu domu rosyjskich emigrantów. Mimo wybitnie nie sprzyjających warunków siostry przestrzegały rozkładu monasterskich nabożeństw. Pozostałą część dnia pracowały zdobywając w ten sposób środki na utrzymanie monasteru. W 1919 roku zmarła ihumena Nina. Jej miejsce zajęła ihumenia Teodora. Kiedy doszło do nieporozumień między rządem Tito i władzami ZSRR siostry zrozumiały, że muszą wyjechać. Wybrały Francję. Był rok 1950.

PROVEMONT I LEŚNIAŃSKA TRADYCJA

Provemont. Małe, ciche nawet trochę senne miasteczko położone w odległości 100 km od Paryża. Codziennie rano i wieczorem rozlega się w nim monasterski dzwon. Prowadzi on do dużej posiadłości z ogrodem i 13 hektarowym parkiem okolonym rzeczką i kilkoma strumieniami. W majątku tym oprócz obszernego domu mieszkalnego znajduje się też XVIII-wieczny kościół zamieniony na cerkiew. Posiadłość ta jest obecnie własnością prawosławnych mniszek. Tych samych, które w 1915 roku wyjechały z Leśnej i rozpoczęły tułaczkę po Europie. Majątek nabyły przy dużej pomocy finansowej całej „zarubieżnoj ruskoj cerkwi".

Przetrwał monaster z Leśnej. I chce nadal służyć Bogu i ludziom. A że zmieniły się czasy, zmienił się i sposób służenia bliźnim. Ponieważ stale rośnie w Europie Zachodniej poziom świadczeń społecznych, ludzie nie szukają w monasterze ani opieki medycznej ani specjalistycznego wykształcenia. Sierotami też opiekują się powołane do tego instytucje. Ludzie zaś przychodzą tu po strawę duchową i dobre, przyjazne słowo. Przychodzą by dowiedzieć się czegoś o prawosławiu. By naocznie przekonać się o realnej możliwości innego życia, życia dla Boga i w Cerkwi. Przychodzą, gdy jest im smutno i źle. Wtedy zapalają się świece przed leśniańską ikoną Matki Bożej a serca pogrążają się w najskrytszych, najszczerszych modlitwach. Tak jak przed laty w Leśnej. I tak jak przed laty w Leśnej pomoc ta często nadchodzi.

AŁŁA MATREŃCZYK

P.S. Następnego dnia po rozmowie ze mną Bóg wysłuchał próśb Julii Zwierzyńskiej i mielnicka leśnianka odeszła do Pana.

Mieszkaniec dużego miasta w Europie Zachodniej bez żalu przeniósł się do monasteru nad Bugiem. Chociaż wychowany w zupełnie innym środowisku, całym sercem przylgnął do prawosławia.

PRAWOSŁAWNY Z WYBORU

„Tygodnik Podlaski" rozmawia z bratem NILEM

Wśród mnichów monasteru św. Onufrego w Jabłecznej znajduje się Holender — brat Nil. Odbył tutaj swój okres nowicjatu i został postrzyżony w rissofor. Należy podziwiać jego zdolności i pracowitość, gdyż w krótkim czasie zmuszony był opanować język polski, rosyjski i staro-cerkiewno-słowiański. Ponadto intensywnie studiował cerkiewny Ustaw i uczył się śpiewu liturgicznego. Stopień trudności, na jaki natrafiał w tym wszystkim, wydaje się nieporównywalny z wysiłkiem, jaki w naukę tych przedmiotów muszą włożyć Słowianie.

Mieszkaniec dużego miasta w Europie Zachodniej bez żalu przeniósł się do monasteru nad Bugiem. Chociaż wychowany w zupełnie innym środowisku całym sercem przylgnął do prawosławia, jakie stało się jego drogą duchową skutkiem świadomego wyboru.

Tadeusz Wyszomirski: W jaki sposób zaczęła się twoja droga do prawosławia?

Brat Nil: Przed dwunastoma laty jeden z moich przyjaciół zabrał mnie na prawosławne nabożeństwo do cerkwi, gdzie śpiewał w chórze. Parafia ta używała języka holenderskiego, a on sam należał do grona konwertytów. Wówczas byłem praktykującym katolikiem, podobnie jak cała moja rodzina. Święta Liturgia, w której po raz pierwszy uczestniczyłem zrobiła na mnie ogromne wrażenie swoim niespotykanym w innych wyznaniach pięknem. Lecz było to dopiero jakby pierwsze ziarno. Zanim zdecydowałem się w sposób świadomy przystąpić do Kościoła prawosławnego musiało upłynąć jeszcze wiele czasu.

— Nie była to więc decyzja pochopna z powodów emocjonalnych?

— Tak, musiałem do niej dojrzeć, jednocześnie poznając chociaż w ogólnym zarysie prawosławną wizję chrześcijaństwa. Podczas studiów byłem wystawiony na różne wpływy. W tym czasie mój kontakt z Kościołem katolickim uległ rozluźnieniu. Stanąłem wobec wyboru. Myślę, że wielu ludzi znajduje się w podobnych sytuacjach. Wynoszą z domu pewną tradycję chrześcijańską, katolicką, bądź protestancką, lecz odczuwają potrzebę w okresie dojrzałym na dokonanie wyboru własnej drogi religijnej już w sposób świadomy.

— Jaki jest stosunek środowiska, a zwłaszcza rodziny, wobec osób idących drogą niekonwencjonalnych wyborów religijnych?

— Ludzie w moim kraju są bardzo tolerancyjni. Niewiele znam Polskę i nie chciałbym niczego złego na jej temat powiedzieć, ale odnoszę wrażenie iż w waszym kraju nie ma takiej postawy tolerancji jak w Holandii. Przynajmniej tak mi się wydaje.

— A co jest tym czynnikiem przyciągającym młodych przeważnie poszukujących ludzi do prawosławia?

— Należy sądzić, że jedną z najważniejszych wartości jakie niesie Kościół prawosławny jest mistycyzm. Dzisiejsza młodzież pozostaje bardzo otwarta na mistykę. Poszukuje jej u różnych źródeł, przeważnie z Dalekiego Wschodu, w hinduskiej jodze, buddyzmie zen, nawet sufizmie — mistyce muzułmańskiej. Otóż pewien nurt tej młodzieży ze zdziwieniem i radością odkrywa istnienie bogactwa życia mistycznego znacznie bliżej we wschodnim chrześcijaństwie. Naturalnie mistyka stanowi tylko jeden aspekt, jeden z elementów prawosławnej wizji chrześcijaństwa. Młodzież skłaniająca się do niej także nie stanowi zjawiska powszechnego.

— Można by sformułować pytanie, czego brakuje Kościołom zachodnim, co stanowi jakiś niedostatek, powodujący u części młodych ludzi zwrot do prawosławia.

— Nie zawsze konwersja oznacza kontestacje Kościoła macierzystego. Na północy kraju mamy sporą grupę wiernych, którzy przeszli z protestantyzmu, a więc formacji duchowej tak zasadniczo różnej od prawosławia. Wszyscy oni podkreślają odkrycie przez siebie nowego sposobu przeżywania chrześcijaństwa — pełniejszego, bogatszego. Katolicki Kościół w Holandii przeżywał swój kryzys w związku z Soborem. Dały się zauważyć rozbieżności pomiędzy nim a stanowiskiem Rzymu. Wobec tej sytuacji wielu ludzi zaczęło się zastanawiać czy Kościół ma prawo zmieniać swoje zasady. W prawosławiu dostrzegali nieprzerwaną sukcesję Tradycji. Kiedy ją porównywali ze zmianami we własnym Kościele, gdy właściwie w każdą niedzielę msza odprawiała się inaczej, bo znowu wprowadzono jakieś zmiany, wnioski nasuwały się same.

— A jak przedstawia się prawosławie w Holandii?

— Nie posiada tak długiej tradycji jak w Polsce. Niestety rozbite jest na jurysdykcje, bardzo to przykre. W Holandii są dwa monastery. Jeden podlega pod patriarchat moskiewski, drugi uzależniony jest od Konstantynopola. Ale trzeba zaznaczyć: wszyscy prawosławni w Holandii mają bradzo braterskie kontakty.

— Dlaczego wybrałeś akurat Polskę jako miejsce inicjacji w życie monastyczne?

— Kilka lat temu byłem w Polsce, a potem spotkałem swego kolegę, który brał udział w Supraślu w międzynarodowym obozie ekumenicznym, pomagając w odbudowie zabytkowego monasteru. Opowiadał o tym entuzjastycznie a ja żałowałem, że tam nie dotarłem. Później stanąłem wobec wyboru, gdzie mam się udać celem pogłębienia mojej znajomości prawosławia. Wahałem się pomiędzy Rosją a Grecją. Chodziło o taki kraj, gdzie żywa byłaby tradycja prawosławna. Wschodnia Polska ma taką tradycję, a kraj już trochę znałem, więc w końcu zdecydowałem się tutaj przyjechać.

— Jednym słowem ostatecznie zdecydowała wcześniejsza sympatia do Polski. A jak widzą nasz Kościół na Zachodzie?

— Rozmawiałem niedawno z redaktorem naczelnym SOP (Service Orthodoxe Press). Skarżył się na brak informacji o tym, co aktualnie dzieje się w Kościele w Polsce.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
TADEUSZ WYSZOMIRSKI

WITRYNA

● Czesław Miłosz, Mowa wiązana. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1989. Wydanie drugie, s. 279, nakład 50000 egz., cena zł 1380.

Otrzymujemy do rąk tom przekładów poetyckich z języka angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, litewskiego oraz z jidysz, których autorem jest również poeta — Czesław Miłosz. „Zebrałem w tym tomie — pisze — moje przekłady rozsiane po różnych książkach, tak, żeby dawały świadectwo moich terminowań i odkrywania różnych „powinowactw z wyboru". A żeby nie było wątpliwości co do tej cechy tomu — a więc jakby dziennika postępującego w czasie — podzieliłem całość nie według nazwisk, ale według okresów w jakich dane wiersze były przeze mnie przetłumaczone".

Autorami prezentowanych tekstów są m.in. Charles Baudelaire, Oskar Miłosz, William Blake, Federico Garcia Lorca, Wen I-tuo, Ju Min-czan (poeci chińscy), Nouchim Bomse, Tomas Venclova (poeta litewski).

● Oskar Wilde, Bajki. Przekład Ewa Berberyusz, Maria Feldamanowa, Włodzimierz Lewik, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Warszawa 1988, wydanie pierwsze, s. 136, nakład 80000 egz., cena zł 430.

Pięknie wydany wybór bajek angielskiego poety, prozaika i dramatopisarza pochodzenia irlandzkiego, uznawanego za reprezentanta skrajnego estetyzmu. Prezentowane bajki, błyskotliwe i aforystyczne, przyniosły mu — obok esejów i nowel — zasłużoną sławę.

Szata grafiezna książki (Krzysztof Racinowski) we wspaniałym „secesyjnym stylu".

● Michał Bułhakow, Biała gwardia, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989 Wydanie drugie, s. 246, nakład 50000 egz., cena zł 1450.

Powieść wybitnego pisarza rosyjskiego (autora m.in. „Mistrza i Małgorzaty") odsłaniająca psychologiczne i społeczne kulisy klęski białogwardzistów.

Fabuła i akcja powieści oparte są na autentycznych wydarzeniach oraz osobistych przeżycich autora.

Podstawowe, uniwersalne wartości (dom, przyjaźń, miłość) urastają w powieści do wymiaru opoki: staja się gwarancją trwania i swoistym „ocaleniem" przed nawałnicą dziejowa dla rozdartych wewnętrznie bohaterów powieści.

● Eugeniusz Zamiatin, My, Wydawnictwo „Alfa", Warszawa 1989, wydanie pierwsze, s. 183, nakład 100000 egz., cena zł 900.

Swoją powieść „My" (1920), jeden ze wzorów gatunku antyutopii, w literaturze powszechnej, pierwowzór „Nowego wspaniałego świata" Huxleya i „Roku 1984" Orwella, autor określił jako „społeczny pamflet, przybrany w wytworny uniform powieści ironiczno-fantastycznej". Uznano ją za największe dzieło E. Zamiatina (1884—1937), który w 1931 roku zmuszony został do opuszczenia ZSRR. Wpisano go na czarną listę pisarzy tak skutecznie, iż powieść „My" w jego rodzinnym kraju ukazała się drukiem w roku 1988! „Ukazuje ona groteskową i groźną wizję państwa i społeczeństwa totalitarnego, w którym życie obywateli pozbawionych nazwisk jest uregulowane w sposób wydumany, mający rzekomo zapewnić całkowity porządek, harmonię i szczęście".

● Lewis Carroll, Alicja w krainie czarów. Przełożył Antoni Marianowicz, „Nasza Księgarnia". Warszawa 1988, wydanie szóste, s. 223, nakład 50000, cena zł 540.

Książka o światowym rozgłosie; klasyczna pozycja literatury angielskiej, która wyszła spod pióra wykładowcy matematyki uniwersytetu w Oxfordzie. L. Carroll, zaprzyjaźniony z małą córką dziekana — Alice Liddel, w czasie spacerów łodzią po Tamizie w 1862 r., na prośbę dziewczynki, opowiedział jej fantastyczne przygody Alicji, które później zapisał, ozdobił własnymi rysunkami i podarował jej na gwiazdkę.

Książka ma wiele znaczen, i dzieci i dorośli znajdą w tej lekturze przyjemność.

● Alistair MacLean, Komandosi z Nawarony. Przełożył Andrzej Grabowski, Studencka Oficyna Wydawnicza ZSP, Warszawa 1988, wydanie pierwsze, s. 176, nakład 300000 egz., cena zł 1200.

Dalsze losy bohaterów „Dział Nawarony". Kapitan Mallory, kapral Miller i pułkownik Stawros z tajną misją udają się do Jugosławii. Szybka akcja, doskonałe dialogi, narracyjna wirtuozeria.

● Maria Czapska, Europa w rodzinie, Res Publica, Warszawa 1989, wydanie pierwsze krajowe, s. 283, nakład 50000 egz., cena zł 1500.

Wydawca podkreśla: „(...) Książką najpiękniejszą, w której tradycja łączy się ze zrozumieniem dnia dzisiejszego i spojrzeniem ku przyszłości, jest „Europa w rodzinie". W niezwykłej rodzinie. To matka autorki, wywodząca się z najwyższej arystokracji Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, wpoiła w dzieci polskie patriotyzm. Ze zrozumieniem innych kultur, innych doświadczeń, innych klas społecznych. „Europa w rodzinie" Marii Czapskiej stanowi obok „Rodzinnej Europy" Czesława Miłosza istotny głos w dyskusji o naszej genealogii".

● Alina Witkowska, Towiańczycy, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, s. 250, nakład 10000 egz., cena zł 1000.

Praca podejmująca próbę wyjaśnienia „fenomenu" Towiańskiego. Autorka rozważa również doświadczenia towianistyczne Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Seweryna Goszczyńskiego.

Opracowanie T. Z.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO ▲ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Głównym punktem obchodów 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej było odsłonięcie Pomnika Obrońców Białegostoku we wrześniu 1939 roku. Wyświęcenia dokonali kolejno duchowni katoliccy i prawosławni (wikariusz parafii Św. Mikołaja ks. G. Misijuk i wikariusz parafii Św. Ducha ks. A. Konach).

Jedenastego września (dzień Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela) prawosławna społeczność Białegostoku zgromadzi się przed tym pomnikiem by uczestniczyć w nabożeństwie żałobnym diecezji białostocko-gdańskiej.

SIEMIATYCZE

Trzydziestego pierwszego sierpnia o godz. 17 przed Urzędem Miejskim w Siemiatyczach zebrali się katolicy i prawosławni aby uczcić pamięć poległych w czasie II wojny światowej Po mszy celebrowanej przez rzymskokatolickich kapłanów, panichidę odprawili duchowni prawosławni. Uroczystość zorganizowana z inicjatywy Urzędu Miasta i obydwu parafii zgromadziła tłumy wiernych.

WARSZAWA

1 września, w 50 rocznicę rozpętania najstraszliwszego kataklizmu jaki zna ludzkość odbył się w Warszawie III Międzynarodowy Dzień Modlitwy o Pokój z udziałem 7 największych religii świata. Jego przebieg szczegółowo relacjonowały środki masowego przekazu. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny reprezentował biskup chełmsko-lubelski Abel. Podczas modlitewnego spotkania chrześcijan w architekturze Św. Jana Chrzciciela w Warszawie, patriarcha konstantynopolitański Michał odczytał posłanie patriarchy ekumenicznego Dymitra I. Obok katolickiego patriarchy armeńskiego Shnorka, katolickiego ordynariusza Hiroszymy biskupa Misue, niemieckiego biskupa Karla Lehmana, rozważania modlitewne prowadził także arcybiskup Filaret, metropolita Mińska i Białorusi. Podczas tej części spotkania rosyjski protodiakon Nazarkin odśpiewał z towarzyszeniem chóru prawosławnego litanię o pokój.

LUBIN

19.VI br. w Dzień św. Ducha w Lubiniu (woj. Legnica) miała miejsce uroczystość poświęcenia gruntownie odremontowanej i powiększonej cerkwi św. Trójcy. Świątynia została powiększona o dobudowaną nową część ołtarzową. Było to konieczne ze względu na stałe powiększanie się tej łemkowskiej parafii prowadzonej przez dziekana okręgu wrocławskiego o. Michała Żuka. Powodem tego rozwoju jest rosnący napływ ludności, w szczególności młodzieży, z okolicznych miejscowości do pracy w lubińskim zagłębiu miedziowym. Ceremonii poświęcenia przewodniczył bp Jeremiasz.

MICHAŁÓW

Podobna radosna uroczystość miała też miejsce 6 sierpnia br. w Michałowie, gdzie bp Jeremiasz dokonał poświęcenia nowej cerkwi wybudowanej staraniem tamtejszych parafian w większości Łemków. Jest to pierwsza na terenie diecezji wrocławsko-szczecińskiej cerkiew wybudowana od podstaw siłami jednej tylko parafii. Ani jej proboszcz, o. Jan Pietruczyk, ani Rada Parafialna, ani też przedstawiciele Komitetu Budowlanego nie zabiegali o pomoc w sąsiednich parafiach i całą świątynię wybudowali we własnym zakresie — ofiarowując na ten cel wszystkie niezbędne środki materialne i własną pracę. Ofiarą jednego z parafian jest też plac, na którym stanęła cerkiew.

Poświęcenie tego wspólnego dzieła było wielkim wydarzeniem nie tylko w diecezji. Świadczyły o tym liczne grupy wiernych przybyłych z terenu całej Polski i z zagranicy.

GRABARKA

10 sierpnia br. rozpoczął się na św. Górze Grabarce organizowany przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej młodzieżowy obóz roboczy mający na celu przygotowanie św. Góry do święta Przemienienia Pańskiego, na które ściągają dziesiątki tysięcy pielgrzymów z całej Polski jak również z zagranicy. W tym roku minęło 10 lat od czasu gdy młodzież podjęła się próby przygotowania św. Góry do przyjęcia tak wielkiej liczby pielgrzymów jak również pewnego uporządkowania i usprawnienia przebiegu uroczystości Już w ciągu kilku pierwszych lat organizacji tych obozów dokonały się ogromne zmiany a obecnie wręcz trudno wyobrazić sobie to miejsce i to święto bez obecności młodzieży. Grupa 50—70 obozowiczów stara się robić wszystko co można podciągnąć pod określenie służby porządkowej. Młodzi ludzie kierują ruchem samochodów, wytyczają parkingi, pomagają w sprzedaży i porządkowaniu świec, które są zbierane w kilka chwil po ich zapaleniu na świecznikach, nie tylko po to by dać miejsce innym czy nie dopuścić do ich stopienia lecz przede wszystkim by mogły być zapalone przez siostry monasteru św. Marty i Marii w czasie któregoś z ich codziennych długich monasterskich nabożeństw w ciągu całego następnego roku. Przez kilkadziesiąt świątecznych godzin młodzi ludzie, w szczególności dziewczęta, pomagają każdemu chcącemu zaczerpnąć ze źródła święconej wody, przez całą świąteczną noc kilka osób zajmuje się przygotowywaniem gorącej kawy, a uczestnicy pieszych pielgrzymek mogą liczyć na talerz gorącej zupy. Możliwości są ograniczone i nie wszystko zależy tylko od dobrej woli i chęci tych pełnych poświęcenia młodych ludzi.

HAJNÓWKA

23 sierpnia na zaproszenie chóru parafii św. Trójcy w Hajnówce przybyła do Polski 38-osobowa grupa młodzieży z greckiej diecezji Teb i Leradii. Ze strony greckiej organizatorem tej wizyty (a właściwie rewizyty, gdyż w roku ubiegłym w Grecji przebywał chór z Hajnówki) był p. Dimitrios Antonopoulos — autor polichromii hajnowskiej cerkwi św. Trójcy. Duchową opiekę nad całą grupą sprawował jego brat — o. Nektarios, mnich z monasteru Przemienienia Pańskiego w Sagmata.

Celem wizyty była Białostocczyzna i Hajnówka przede wszystkim lecz w programie znalazło się też zwiedzanie Krakowa i odwiedziny w tamtejszej parafii prawosławnej, której ofiarowano 1000 egzemplarzy drukowanego w Grecji informatora przygotowanego m.in. z myślą o tak licznie odwiedzających Kraków turystach. W Warszawie młodzi Grecy spotkali się z metropolitą Bazylim a w Białymstoku z arcybiskupem Sawą. Te i inne spotkania zapoznały gości z wieloma aspektami życia prawosławnych w Polsce. Ilustracją były liczne wizyty w parafiach prawosławnych Białostocczyzny — przede wszystkim w Białymstoku, Supraślu, Grabarce, Bielsku Podlaskim i Ploskach, które były bazą noclegową grupy. Wiele czasu spędzili goście w Hajnówce i Białowieży na spotkaniach z gospodarzami i tamtejszą młodzieżą. Były wspólne ogniska jak również towarzyski mecz piłki nożnej wygrany przez reprezentację Grecji 4:3. Była też wspólna modlitwa. Święto Zaśnięcia (Uspienija) Bogarodzicy spędzili goście w Kleszczelach a po świątecznej wsienoszcznoj w bielskiej cerkwi św. Michała o. Nektarios powiedział m.in.: „Prawosławna Grecja bardzo mało wie o prawosławiu w Polsce i innych krajach. My też do tej pory bardzo mało wiedzieliśmy o Was... Ta wizyta, którą śmiało można nazwać pielgrzymką pokazała nam jak żywa jest Wasza Cerkiew, jak dobitne i ważne jest Wasze świadectwo prawosławia w niezwykle trudnych polskich uwarunkowaniach. (...) Wiele się tutaj nauczyliśmy. Po powrocie w nasze strony opowiemy o Was, o Waszej Cerkwi, o naszych wrażeniach i doznaniach. Mimo, że dzielą nas duże odległości i trudności w porozumiewaniu się łączy nas i zbliża wspólna modlitwa, która nie zna żadnych granic i przeszkód. Będziemy się za Was modlić i prosimy Was o to samo..."

NA ŚWIECIE

CYPR

14 czerwca **Cypryjski Autokefaliczny Kościół Prawosławny poinformował, że zamierza przeciwstawić się ustawie dopuszczającej zawieranie ślubów cywilnych przez rdzennych Cypryjczyków.** Nowa ustawa przyjęta przez parlament 13 czerwca stanowi poprawkę do konstytucji. Dotychczas cypryjskich Greków obowiązywał ślub cerkiewny. Ślub cywilny mógł jedynie legalizować związek z cudzoziemcem.

W oficjalnym komunikacie adresowanym do prezydenta republiki G. Vassiliov, zwierzchnik Kościoła Cypryjskiego oraz członkowie Synodu żądają przeprowadzenia drugiego wydania projektu i powtórnego głosowania (co jest zagwarantowane konstytucją). W przypadku, gdyby jego wynik nie uległ zmianie, Synod żąda by sprawę rozpatrzył Trybunał Stanu.

Należy dodać, że już przed pierwszym głosowaniem biskupi sprzeciwili się projektowi ustawy. Zagrozili wówczas ekskomuniką tych deputowanych, którzy głosowaliby za nową ustawą i wiernych, którzy stosowaliby się do nowych rozporządzeń.

EGIPT

W dniach od 20 do 24 czerwca w **monasterze Anba-Bishoj na pustyni Wadi el Natrovn odbyło się posiedzenie komisji mieszanej do spraw dialogu między Kościołem prawosławnym i wschodnimi Kościołami docholcedońskimi.** Jego uczestnicy opublikowali deklarację wspólnej wiary dotyczącą szczególnie osoby Chrystusa i tajemnicy Jego wcielenia dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

Jest to pierwsze wspólne oświadczenie opublikowane na tak wysokim szczeblu przez przedstawicieli obydwu stron od zerwania, które nastąpiło po czwartym soborze powszechnym (451 dok).

„Odnaleźliśmy naszą wspólną bazę w formule wspólnego Ojca, św. Cyryla Aleksandryjskiego: „hipostaza wcielonego Boga Słowa" jak również w jego stwierdzeniu, że aby nasza wiara była prawdziwa i nieskazitelna wystarczy wyznać, że św. Dziewicą jest rodzicielką Boga (Theotokos) — czytamy w dokumencie.

Następnie zaś autorzy przypominają o dwóch naturach Chrystusa — boskiej i ludzkiej.

Tekst oświadczenia zostanie przedłożony do zaaprobowania przez obie strony. Dokument ów, stanowiący wyraz wspólnej wiary jest kolejnym krokiem ku ustanowieniu pełnej łączności między dwiema rodzinami Kościołów.

Przyszłe spotkanie komisji mieszanej odbędzie się we wrześniu 1990 roku w Chambesy.

FRANCJA

3 i 4 maja w Monigeron koło Paryża odbył się X kongres Serbskiego Bractwa Prawosławnego „Ojciec Justyn Popovic". Uczestniczyło w nim ponad 300 osób przybyłych z różnych krajów Europy Zachodniej. Tegoroczny kongres poświęcony był 600 rocznicy bitwy na Kosowienym Polu.

Tradycyjnie już spotkanie Bractwa Serbskiego rozpoczęła liturgia odprawiona przez 15 duchownych różnych jurysdykcji. Zgromadzenie wysłuchali też dwóch referatów.

Ojciec Atanazy Jevtic, profesor wydziału teologi prawosławnej w Belgradzie mówił o miejscu bitwy na Kosowym Polu w serbskiej tradycji. „Wolność jest wielkim darem Boga, rzeczą uświęconą ale nierozerwalnie związaną z tajemnicą Krzyża, musi być weryfikowana przez Krzyż" — stwierdził m. in. mówca kreśląc następnie prawdziwą drogę krzyżową, jaką przebył w ciągu wieków jego naród. Potrafił on jednak oprzeć się rozpaczy. „I to zmartwychwstanie Chrystusa było jedynym wyjściem z dna historycznej otchłani".

Drugi referat na temat wątku Kosowa w literaturze serbskiej zaprezentował specjalnie przybyły na kongres prezydent Związku Pisarzy Serbskich poeta Marij Beckovic.

Niezwykle emocjonalnie nakreślił on duchową epopeję narodu serbskiego podkreślając, że serbska świadomość narodowa w dużym stopniu została zrodzona na kanwie wspomnień o tej bitwie. Wspólne dla wszystkich Serbów uczuciowe więzi z Kosovem zostały przedstawione na tej konferencji niezwykle poetycko. Podobnie jak próba ilustracji duszy narodu, „który całe stulecie żyje z woli Bożej i dzięki poezji".

5 czerwca **w Paryżu odbyło się posiedzenie lokalnej komisji mieszanej do spraw dialogu między kościołem katolickim i prawosławnym.** Współprzewodniczyli mu biskup Movlins, Andre Quflen, przewodniczący katolickiej komisji do spraw jedności chrześcijan i metropolita Jeremiasz, przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji.

W trakcie spotkania uczestnicy wysłuchali dwóch referatów o rzymskim prymacie i soborowości przed zerwaniem między Wschodem i Zachodem: O Clement, profesor Instytutu Św. Hryiusza przypomniał historię 7 soborów powszechnych i rolę papiestwa w tamtych czasach. Drugi z prelegentów ojciec B. Bobrinskij, profesor tego samego Instytutu przedstawił słuchaczom osobę patriarchy Focjusza i historię focjuszowskich soborów.

Te dwa uzupełniające się referaty unaoczniły koncepcję prymatu rzymskiego w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa. Mówcy podkreślili, że mimo tysiąca lat jedności i soborowej łączności zarówno na niwie kanonicznej jak i dogmatycznej, rola i funkcja biskupa Rzymu nigdy nie została wspólnie określona, co w konsekwencji doprowadziło do rozłamu w XI wieku i do różnorodnych interpretacji prymatu rzymskiego w procesie soborowym.

Obaj prelegenci opowiedzieli się za powrotem do wspólnej bazy i za odszukaniem teologicznych kluczy do wspólnych ponad 1000-letnich praktyk i doświadczeń soborowych.

W skład francuskiej komisji mieszanej wchodzą ze strony katolików: biskup Quelen oraz ojcowie I. Dalmais, J. Hoffmann, B. Duuy, J. Fournier, H. Legrand, R. Marichal, D. Sicard. Prawosławnych zaś reprezentują metropolita Jeremiasz, ojcowie B. Bobrinskoy, A. Fyrillas, M. Evdokimov i teologowie świeccy O. Clement, N. Lossly i J. Tchekan.

HISZPANIA

Na zaproszenie czasopisma „Vida Religiosa", w związku z ukazaniem się specjalnego numeru poświęconego życiu monastycznemu kościoła Konstantynopolitańskiego, w maju przebywał w Madrycie metropolita Filadelfii Bortolomeusz.

Dostojny gość wystąpił z cyklem wykładów na temat roli ruchu monastycznego w zbliżeniu podzielonych chrześcijan. W pierwszą niedzielę po Wielkanocy przewodniczył on liturgii w madryckiej cerkwi a następnie spotkał się z profesurą i studentami miejscowego Instytutu Teologii. Jego odczyt dotyczył dialogu teologicznego między prawosławnymi i katolikami.

LIBAN

W wywiadzie na temat sytuacji prawosławnych w Libanie (SOP. 139) Raymond Rizk, były sekretarz generalny Ruchu Młodzieży Prawosławnej na Bliskim Wschodzie, podaje kilka interesujących statystyk dotyczących tej społeczności. Pochodzą one rzecz jasna, sprzed początku wojny w Libanie, tj. z 1974 roku.

I tak w 1974 roku, 50,3 proc. wszystkich prawosławnych w wieku od 35 do 70 lat miało co najmniej wykształcenie średnie. W stosunku do innych grup wyznaniowych wskaźnik ten przedstawiał się następująco: szyici — 30,3 proc., druzowie — 36,9 proc., sunnici — 37,5 proc., maronici — 38,6 proc., grekokatolicy — 45,6 proc.

Procentowy udział studentów prawosławnych w stosunku do ogólnej liczby młodzieży akademickiej wahał się między 24,2 proc. (1962 rok) i 17,5 proc. (1974 rok). W rozpatrywanym okresie prawosławni stanowili 11 proc. całej ludności Libanu.

Jeżeli chodzi o poziom życia, w 1974 roku dochody mniejsze od 6000 funtów libańskich posiadało 70,7 proc. szyitów, 60,1 proc. sunnitów, 59,1 proc. druzów, 52,4 proc. maronitów, 47,6 proc. grekokatolików i 47 proc. prawosławnych.

Podobną wymowę mają statystyki dotyczące przynależności wyznaniowej kadry kierowniczej, 24 proc. ogólnej liczby dyrektorów to prawosławni którzy stanowią 11 proc. Libańczyków, 20,2 proc. maronici (14 proc. populacji), 13,4 proc. sunnici (20 proc. populacji).

SZWAJCARIA

24 czerwca przybył do Szwajcarii patriarcha ekumeniczny Dymitr I. Dostojnemu gościowi towarzyszyli metropolita Filadelfii Bartolomeusz i sekretarz Synodu archimandryta Meliton. Choć była to wizyta prywatna, patriarcha spotkał się z wiernymi, a w niedzielę 25 czerwca uczestniczył w liturgii w kościele prawosławnym p. w. Św. Elżbiety.

Staraniem Arcybiskupa prawosławnego w Szwajcarii przy dużej pomocy Ambasady Austriackiej w Genewie, **od 18 do 24 czerwca w Chambesy zorganizowano wystawę ikon współczesnych.** Oprócz znanych atoskich twórtów Konstantina Xenepaulosa i Lazar Tsorbatridisa prace swe wystawili: Hero Androulakt i malarz austriacki Anton Wolleneck.

TURCJA

Po ubiegłorocznym posiedzeniu, **członkowie Kongresu poświęconego ochronie środowiska zwrócili się z prośbą do patriarchy Dymitra I o wyznaczenie dnia modlitwy o zachowanie przyrody.** Przyjęcie tej propozycji, zdaniem inicjatorów dowodziłoby wagi, z jaką traktuje ten problem nasz Kościół.

Spośród Patriarchatu Ekumenicznego ustanowił dzień **1 września** (początek nowego roku kościelnego) **dniem modlitw o ochronę środowiska.**

Powyższą decyzję przekazano księciu Anglii Filipowi, który jest przewodniczącym światowej Fundacji na rzecz przyrody.

Patriarcha zwrócił się także do mnicha atoskiego i znanego autora modlitw i religijnych hymnów Gerassimosa Mikrayannanitisa z prośbą o napisanie odpowiednich tekstów.

ZSRR

„Komisja synodalna do badań dokumentów dotyczących prawosławnego duchowieństwa i wiernych, ofiar stalinowskich represji wykluczyła jakąkolwiek możliwość religijnej rehabilitacji tych osób" — oświadczył agencji TASS metropolita rostowski Włodzimierz.

„Doszliśmy do wniosku — kontynuował hierarcha — że osoby, które ucierpiały za wiarę z religijnego i moralnego punktu widzenia nie potrzebują rehabilitacji. Te kobiety i ci mężczyźni zasługują na wielki szacunek kościoła".

Metropolita dodał, że cywilne rehabilitacje prześladowanych wiernych należą do państwa i społeczeństwa radzieckiego. Komisja ze swej strony, w procesie tym będzie pomagać.

Metropolita wyznał, iż napływają tysiące listów z podaniami o rehabilitację, zawierające dane o ofiarach i miejscu ich spoczynku, a także prośby o pomoc materialną rodzinom poszkodowanym.

Komisja synodalna do badań dokumentw dotyczących prześladowań wiernych została utworzona 27 grudnia ubiegłego roku. Zdaniem prawosławnego środowiska Moskwy, prace tej komisji stanowić będą pierwszy krok ku kanonizacji męczeństwa za wiarę XX wieku. Ich istnienie dopiero teraz zostało oficjalnie potwierdzone.

Zdaniem tych samych obserwatorów w najświeższych deklaracjach komisji podkreśla się, że to nie do kościoła należy „rehabilitacja" osób, których duchowa i moralna prawość nigdy nie została poddana w wątpliwość, za śmierć milionów niewinnych ofiar winny przyjąć odpowiedzialność władze polityczne i całe świeckie społeczeństwo.

Z dużym, bo ponad półrocznym opóźnieniem, odnotowujemy, że **w styczniu br. odbył się w Moskwie Festiwal Rosyjskiej Muzyki Cerkiewnej.** Wśród zaproszonych gości obecni byli: metropolita Wołokolamskij i Jurjewskij Pitirim, metropolita Możajskij Grigorij, oraz przedstawiciel bułgarskiego patriarchy przy Patriarchacie Moskiewskim, archimandryta Gabriel. Oprócz świeckich profesjonalnych chórów wystąpiły także moskiewskie chóry cerkiewne. Jeden z nich, męski chór Działu Wydawnictw Moskiewskiego Patriarchatu pod kierownictwem hieromnicha Ambrożego, został laureatem specjalnej nagrody ufundowanej prze redakcję „Muzykalnej żizni".

Oprócz wielu zadań kulturalno-oświatowych jakie stoją przed każdym festiwalem, temu przyświecał szczególny cel. Miał on — by użyć słów Władyki Pitirima — pomóc słuchaczom przyswoić olbrzymie duchowe bogactwo, jakie naród strzeże i zachowuje w swym sercu i swojej duszy".

„Chcielibyśmy wierzyć — powiedział dyrektor festiwalu G. Polaczenko — że publiczność także w przyszłości będzie miała okazję słuchać koncertów muzyki cerkiewnej. Sztuka ta przecież zwraca serca i umysły ludzkie ku naprawdę duchowym wartościom".

Na podstawie materiałów SOP i „Episkopsia" opracowała AŁŁA MATREŃCZYK



Cerkiew na św. Grabarce. Linoryt Andrzeja Mirkowskiego z Czeremchy.

ZABYTKI SZTUKI CERKIEWNEJ W RYSUNKACH DZIECI

Pod takim hasłem już po raz szósty jest organizowany plastyczny konkurs dla dzieci, uważany przez specjalistów za jeden z najlepszych konkursów plastycznych dla tej grupy wiekowej w Polsce.

Nad jego przebiegiem czuwa Zarząd Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej działający przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. W tym roku po raz pierwszy nasza redakcja będzie współorganizatorem konkursu.

Głównym jego celem jest zainteresowanie dzieci i młodzieży wartościami artystycznymi i estetycznymi sztuki cerkiewnej w Polsce i oczywiście uzyskanie na ten temat prac. Uczestnicy konkursu mogą więc przedstawić swoje plastyczne wizje zabytkowych cerkwi, ich wyposażenia, przycerkiewne dzwonnice, przydrożne kapliczki i krzyże, prawosławne i unickie cmentarze.

Prace mogą być wykonane w dowolnej technice rysunkowej, graficznej i malarskiej.

W konkursie mogą brać udział wszyscy zainteresowani, w ramach odpowiednich grup wiekowych:

I grupa: 4—7 lat
II grupa: 8—11 lat
III grupa: 12—15 lat

Każdy uczestnik może nadsyłać dowolną ilość prac. Na jej odwrocie należy podać imię i nazwisko, wiek i adres dziecka, tytuł pracy i ewentualnie nazwisko nauczyciela, pod którego opieką została ona wykonana.

Autorzy najlepszych rysunków czy obrazków otrzymają oczywiście nagrody i wyróżnienia, zaś swoją twórczość będą mogli obejrzeć na pokonkursowej wystawie.

Obiecujemy najlepszym młodym twórcom zorganizowanie plenerów w okolicach bogatych w zabytki sztuki cerkiewnej.

Prace należy nadsyłać do 30 października pod adresem:

Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Zabytkami

Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

00-672 Warszawa
ul. Piękna 44a.

Na opakowaniu należy umieścić napis: „Konkurs plastyczny".

Powodzenia w artystycznym starcie!



Cerkiew — linoryt Mariusza Kierdelewicza z Czeremchy.



Cerkiew — rysunek tuszem Mariusza Kierdelewicza.

KRONIKA

W Sejmie PRL powstała komisja ds. mniejszości narodowych i etnicznych. Przewodniczącym nowej Komisji został poseł **Jacek Kuroń**, jego zastępcą poseł **Eugeniusz Czykwin**. Na posiedzeniu Sejmu poseł Jacek Ambroziak w imieniu OKP postulował, aby komisja nie zajmowała się sprawami mniejszości religijnych. Polemizował z tym poseł Eugeniusz Czykwin.

*

Prawosławny biskup przemysko-nowosądecki Adam o ekumenizmie w Polsce („Spotkania" — nr 1-6, Czasopismo Studentów i Młodej Inteligencji Ukraińskiej w Polsce): „W moim odczuciu słowo „ekumenizm" to święte słowo, ale nie wprowadza się go w codzienne życie. Dla nas najbardziej bolesnym tego przykładem jest sprawa Polan, gdzie od 16 lat pod gołym niebem odprawiamy nabożeństwa obok cerkwi. Cerkiew sami odremontowaliśmy. Następnie odebrali ją nam katolicy obrządku łacińskiego.

Na naszym terenie wierni Kościoła rzymskokatolickiego są często mylnie informowani na temat Kościoła prawosławnego. Mówi się m.in., że prawosławie przybyło tutaj dopiero po II wojnie światowej ze wschodu. Prawdą zaś jest, że Kościół prawosławny działał tu 300 lat wcześniej od Kościoła Zachodniego — my na tej ziemi nie jesteśmy przybyszami, lecz autochtonami.

Dla nas, ludzi będących mniejszością, najbardziej oczekiwanym przejawem ekumenizmu byłaby tolerancja większości. Bez tolerancji i ewangelizacji miłości bliźniego nie można myśleć o ekumenizmie.

Ekumenizm nie może być rozumiany jako dążenie większości do podporządkowania sobie mniejszości. Mniejszość nie może czuć się zniewolona i powinna mieć możliwość (tu potrzebna jest tolerancja) zachowywać w pełni swą tożsamość, tradycje — wszystko to, co było drogie i święte dla przodków".

*

„Kościół unitów", to tytuł artykułu w „Przeglądzie Katolickim" (29/89) autorstwa ks. Józefa Krasińskiego. Ksiądz pisze: „Po ukazie tolerancyjnym carskim w roku 1905 unici chełmscy i podlascy, bojąc się powrotu represji, masowo przechodzili na obrządek łaciński. W zaborze austriackim unici na obszarze diecezji przemyskiej, lwowskiej i stanisławowskiej pozostali wierni Kościołowi katolickiemu". Dlaczego ksiądz przemilcza takie fakty, jak próby powrotu do prawosławia na Łemkowszczyźnie w 1911 r. (zostało to przez rząd austriacki uznane za zdradę stanu), czy masowy powrót wiernych na Łemkowszczyźnie do Kościoła prawosławnego po 1926 roku? Czyżby była to prawda niewygodna?

*

Z listu Igora Hrywy z Olsztyna do redakcji „Tygodnika Solidarność": „Problem, który pojawia się zawsze, gdy mowa o polsko-ukraińskich relacjach, jest działalność UPA i, szerzej, cały kompleks wydarzeń z lat 1943-47. Zgadzam się z A. Friszke, że formacja ta ma wiele polskich ofiar na sumieniu (ok. 20 tys.). Niemniej, nie mogę nie pamiętać o drugiej stronie konfliktu. W mojej pamięci historycznej jest miejsce dla Polaków z Wołynia, ale i dla Ukraińców z Lubelszczyzny, Łemkowszczyzny, a i tych, których mordowała na Wołyniu policja polska i AK w Sahryniu. Słusznie twierdzi autor, że brak jest perspektyw na dialog, jeżeli Ukraińcy nie potępią tzw. integralnego nacjonalizmu i nie uznają, że „UPA dokonywała zbrodni na Polakach". W tym jednak miejscu nasze drogi się rozchodzą. Ja bowiem, za anonimowymi autorami z KOS (nr 2/87) chcę odróżnienia tych, którzy mordowali od tych, którzy zabijali Polaków w walce, która była tak samo nieuchronna, jak wojna polsko-ukraińska 1918—1919. Potępiam te oddziały UPA, które mordowały Polaków, ale chciałbym, aby p. A. Friszke zrobił to samo w odniesieniu do AK za Sahryń czy wymordowanie ponad 30 prawosławnych księży na Chełmszczyźnie".

*

Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp przyjął prezesa Unii Chrześcijańsko-Społecznej Kazimierza Morawskiego. W komunikacie ze spotkania mówi się o tym, że w czasie spotkania Kazimierz Morawski przedstawił działalność ekumeniczną, społeczno-charytatywną i wydawniczą unii. Poruszono także problematykę działalności laikatu chrześcijańskiego.

Minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk wręczył 14 odznak „Zasłużonego działacza kultury" celnikom. W ubiegłym roku uratowali oni przed wywiezieniem za granicę blisko 11 tysięcy przedmiotów będących dobrami kultury. Wśród nich było 15 ikon.

*

Latem w Nowym Sączu prezentowano dwie ciekawe wystawy. Jedna z nich, w budynku dawnej Synagogi żydowskiej, przedstawiała zbiory malarstwa rosyjskiego z Muzeum w Uljanowsku. Autorami obrazów byli głównie dworkowi artyści wywodzący się z chłopów pańszczyźnianych. Druga wystawa — to kolekcja starych rosyjskich samowarów prezentowanych w budynku „Domu Gotyckiego", gdzie mieści się sądeckie Muzeum Okręgowe.

*

W Białymstoku powstanie ośrodek toksykologii. Wiąże się to z koniecznością zahamowania degradacji środowiska w regionie „zielonych płuc Polski".

*

W 1949 roku Białystok posiadał 465 łóżek szpitalnych. Obecnie liczba miejsc dla chorych wynosi 2 793. W białostockich placówkach służby zdrowia zatrudnionych jest 1 125 lekarzy medycyny, 212 dentystów, 2 183 pielęgniarki. W 1949 roku opiekę medyczną sprawowało 37 lekarzy, 10 dentystów i 67 pielęgniarek. Białostocka Akademia Medyczna wykształciła 7 700 absolwentów.

*

W Białowieży tłoczno. Do końca lipca odnotowano około 800 tys. wycieczkowiczów i turystów. Ponadto 8,3 tys. to turyści z zagranicy z 40 krajów.

*

Zespół chóralny z Bielska Podlaskiego obchodził 25-lecie. Zespół działa przy tamtejszym Domu Kultury. 40-osobowy chór mieszany i 6-osobowa kapela instrumentalna mają na swoim koncie ponad 600 występów w kraju i za granicą. Zespół powstał przed 25 laty z inicjatywy Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Obecnie kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest Sergiusz Łukaszuk. Życzymy owocnej pracy przez następnych 25 lat.

*

W operze Leśnej w Sopocie odbył się XI Festiwal Ukraińskiej Pieśni, Muzyki i Tańca.

*

Autor J. Kowzan, prezes Zarządu Krajowego Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Białymstoku (Kontrasty. 8/89): „Jednym z zadań Towarzystwa jest krzewienie wiedzy historycznej, pod kątem dorobku kulturalnego, o dawnych kresach Rzeczypospolitej. Chcemy opiekować się też tym, co ocalało z polskości na tamtych ziemiach, a także sprzyjać rozwijaniu polskości wśród tamtejszej Polonii. Interesują nas także przyjacielskie związki z narodem białoruskim i litewskim".

*

Poczta Izraela, aby uczcić Nowy Rok — 5749 ery żydowskiej — wydała 3 znaczki przedstawiające stare synagogi. Na jednym z nich umieszczono rycinę nie istniejącej dziś synagogi w Zabłudowie (woj. białostockie) z XVII wieku.

*

Pod koniec lipca w Krynkach odbył się wiec przyjaźni. Na imprezę przybyli liczni mieszkańcy Białorusi z okręgu Brzostowicy.

400 osób z Hajnówki uczestniczyło w mityngu w Świsłoczy, gdzie odsłonięto pomnik dla uczczenia 45 rocznicy wyzwolenia Ziemi Świsłockiej spod okupacji hitlerowskiej. Chór z Hajnowskiego Domu Kultury koncertował w rejonie Świsłoczy przez 5 dni.

*

Na cmentarzu prawosławnym na Wygodzie w Białymstoku pochowano Annę i Wiktora Wasyluków [illegible] morderstwa na Ukrainie. Białostoccy taksówkarze prowadzili akcję pomocy dla dwójki osieroconych dzieci zamordowanego małżeństwa.

*

„Była to wizyta krótka, ale wrażenie pozostaje. Widzi się, że ta sztuka... z duszą rosyjską przekazuje także inspiracje religijne" — tak powiedział Jan Paweł II w czasie zwiedzania wystawy sztuki rosyjskiej i radzieckiej z okresu 1870-1930 zorganizowanej przez „Fiata" przy współudziale Min. Kultury i Sztuki ZSRR i Towarzystwa Przyjaźni Włosko-Radzieckiej w Lingotto. Na wystawie zgromadzono około 260 dzieł artystów rosyjskich i radzieckich reprezentujących różne kierunki w sztuce. Szczególną uwagę zwiedzających zwraca dzieło zatytułowane „Madonna z Piotrogrodu" z 1918 roku.

*

Władimir Zieliński, intelektualista prawosławny z Moskwy (Ład, 28/89): „... nasz Kościół winien sobie uświadomić, że nie wolno mu otrzymywać prezentów ofiarowanych przez antychrysta. Trzeba zatem niezwłocznie z nich zrezygnować także z bogactw, które tą drogą otrzymano. Tego wymaga sprawiedliwość. Rozpatrując jednak sprawę od strony teologicznej uważam, że Unia nie jest sposobem na ekumenizm i dla prawosławnych zawsze pozostanie przejawem imperializmu Zachodu. Teraz jednak mamy do czynienia z imperializmem Wschodu, a my tę rolę szczególnie dobrze opanowaliśmy. Imperializm w naszym wydaniu jest czymś o wiele gorszym. Tak więc uważam, że Unia nie jest drogą do zjednoczenia chrześcijaństwa, ale trzeba się liczyć z religijną rzeczywistością. A rzeczywistość jest taka, że miliony ludzi — pomimo prześladowań, chcą przynależeć do Kościoła katolickiego, zachowując jednocześnie wschodni obrzędek i nie ma rozumnego powodu dla którego nie wolno by im było tego zrobić. Jest to jeszcze jeden idiotyczny problem jaki pozostawił nam Stalin do rozwiązania i jest to sprawa, która obciąża nas sumienia".

*

Aleksander Sołżenicyn, znany pisarz, laureat Nagrody Nobla o sobie, religii i Związku Radzieckim (Taime 24 VII 89): „Starsi członkowie mojej rodziny wychowali mnie w duchu chrześcijańskim i niemal przez wszystkie lata szkolne — do siedemnastego czy osiemnastego roku życia — wychowanie radzieckie budziło we mnie sprzeciw. Musiałem to skrywać przed innymi. Jednak pole sił marksizmu — powstałe w Związku Radzieckim — oddziałuje tak silnie, że przedostaje się do umysłów młodych ludzi i stopniowo je opanowuje. Od 17 czy 18 roku życia zmieniłem się wewnętrznie, od tego czasu stałem się marksistą, leninowcem i wierzyłem w te wszystkie rzeczy. Przeżyłem tak wszystkie lata uniwersyteckie i wojnę aż do więzienia. W więzieniu jednak spotkałem bardzo szeroki wachlarz różnych ludzi. Zobaczyłem, że moje przekonania nie mają solidnej podstawy, nie wytrzymują próby dyskusji i musiałem się ich wyrzec. Wtedy powstała kwestia powrotu do tego, czego nauczyłem się jako dziecko. Zajęło to coś ponad rok. Wywarli na mnie wpływ inni wierzący, ale zasadniczo biorąc, był to powrót do moich dawnych myśli".

*

Biskupem ukraińskich katolików w Polsce został mianowany ks. mitrat Jan Martyniak dotychczasowy wikariusz generalny Prymasa Polski. Obecnie podniesiony został do godności sufragona Prymasa Józefa Glempa pozostającego nadal ordynariuszem dla grekokatolików. Nowy biskup nie będzie posiadał żadnej władzy, a swoją funkcję ograniczy do sprawowania liturgii i reprezentacji.

*

Podczas prac wykopaliskowych w Przemyślu na terenie tzw. zamku Kazimierza Wielkiego natrafiono na pozostałości monasteru przypuszczalnie wschodniego obrządku, gdyż dane o katolickich klasztorach są dokładnie znane. Przemyśl należał do najstarszych ruskich biskupstw, a nie brak uczonych łączących jego genezę z misją Cyryla i Metodego w państwie Wielkich Moraw.

*

„Tygodnik Powszechny" w numerze 33/89 daje opis prawosławnego żeńskiego monasteru w Syrii o nazwie Sygdanaga. Wśród sanktuariów maryjnych najczęściej odwiedzanych plasuje się po Lourdes i Częstochowie, a na Bliskim Wschodzie pod względem ważności tuż po Jerozolimie. Znajduje się kilkadziesiąt kilometrów na północ od Damaszku. W bibliotece monasteru znajdują się setki cennych rękopisów. Budowla powstała w 574 r. Ikony w cerkwi pochodzą z V i VI wieku. Sławy dodaje temu miejscu cudowna ikona Bogurodzicy. 50 mniszek zamieszkujących monaster opiekuje się ponad 200 sierotami różnych wyznań i narodowości. Sanktuarium przetrwało przez wieki w morzu islamu.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji 15-420 Białystok, ul. Próchnika 2, tel. 281-32. Adres administracji 00-344 Warszawa, ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny: Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz, Anna Radziukiewicz (z-ca redaktora naczelnego). Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
Prenumeratorzy indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
Prenumeratę na zlecenie wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.
Cena prenumeraty: kwartalnej 300 zł, półrocznej 600 zł, rocznej 1200 zł.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki pocztą za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.
Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą: koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.
Terminy przyjmowania prenumeraty: na I kw., I półr. i cały rok następny — na kraj do 10 XI, za granicę do 31 X — na pozostałe okresy prenumeraty do 1 dnia każdego m-ca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

PARAFIE PRAWOSŁAWNE — MALESZE

Ks. Grzegorz Sosna

Pierwsza wzmianka dotycząca wsi i dworu Malesze pochodzi z 1540 roku. Jej mieszkańcy, dawni bojarowie, jako chłopi królewscy w starostwie brańskim, sąsiadowali z wsiami drobnej szlachty mazowieckiej.

Według tego samego drukowanego źródła w 1563 roku we wsi Malesze wójtowstwa swirydskiego po prawej stronie idąc „w tho siolo od Młodzia anowa" zamieszkuje duchowny „ku cerkwy przi thim siele stoiacz wolne od plathu — 2 włoki". Także na wójta włók 2.

Ludność odbywała pańszczyznę na folwarku Bujnowo. Po najeździe szwedzkim zostało we wsi tylko 3 chłopów. Według rejestru pogłównego w 1676 roku we wsi Malesze 49 osób płacą 90 złotych, a swiaszczennik 1 — 8 złotych.

Wśród parafian przekazywane jest opowiadanie związane z kamieniem, który znajdował się jeszcze w XIX w. w uroczysku Szarkowo i był nazywany „Bożą Stopką". Widnieje na nim odcisk lewej stopy ludzkiej, ślad laski i półksiężyca. Legenda głosi, że jest to ślad Bogorodzicy, która nawiedziła te tereny.

Najwcześniejsza zaś lustracja maleszeskiej cerkwi pochodzi dopiero z początku XVIII wieku. Jest nią wizyta generalna z 1727 r. w której czytamy: „cerkiew pod tytułem Podwyższenia Krzyża w kolacji Jego Królewskiej Mości przy której zostaje prezentowany Wielebny ojciec Stefan Szumikowski... cerkiew drewniana jeszcze nie stara pod dachem gątowym z kopułą jedną... cmentarz słabo ogrodzony... dzwonica na babincu pod daszkiem gątowym..." Sama zaś cerkiew opisana następująco: „...drzwi do babińca dwoje na biegunach, w którym posadzki nie masz nic. Drzwi do samej cerkwi na zawiasach... przy progu fontanna drewniana z wodą święconą. Chór. kryłos... okien w cerkwi dwie, w ołtarzu dwie wszystkie w ołów robione. Deisus nie ma liczby wszystkich apostołów... ma obrazów wszystkich siedemnaście. Namiesnych obrazów pięć z dwoma ołtarzykami. Carskie drzwi snycersko rżnięte... sywierne drzwi jedne. Wielki ołtarz na zrębie z obrazem NMP... krucyfiksów dwa, krzyż procesjalny jeden, lichtarze mosiężne z świecami, swiec wielkich gromadzkich trzy... żertownik ubogi. Jeszcze znajduje obrazow wielkich znaczniejszych trzy a moskiewskich cztery..."

W przedstawionej wizycie, oprócz wyposażenia i untensylii cerkiewnych, godne odnotowania są księgi do nabożeństwa znajdujące się w cerkwi: „... Ewangelia pisana w aksamit i srebro oprawiona, Spostoł drukowany, Służebnik wileński wielki drukowany, Oktoich pisany, Minieja prazdnicza pisana, Triodi obie pisane, Trebnik druku Mamonicza, Psałterz stary drukowany, Wykłady Galatowskiego drukowane...". To samo źródło podaje, że do parafii maliszewskiej należą wsie: Malisza, Szpaki, Puhaćze, Choiewo. Brak jest adnotacji o ilości wiernych.

Jeśli zaś chodzi o wieś, to z drugiej połowy XVIII w. zachowały się dokumenty sporu o grunty między gromadami wsi Szpaki i Malesze, bojarąmi i sołtysami starostwa brańskiego, a Michałem i Joann z Chreptowiczów małżonkami Strażycami.

W 1790 r. w Maleszach odnotowano 41 dymów. Po przyłączeniu w 1939 r. unitów do Kościoła prawosławnego w parafii była maleńka cerkiew. Liczba wyznawców prawosławia wynosiła w owych czasach ponad 600 osób. Rozwój oświaty w parafii był zapoczątkowany powstaniem szkoły ludowej (narodnogo uczyliszcza) w latach sześćdziesiątych XIX wieku, z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Piotra Gaponowicza.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku nastąpił szybki rozwój budownictwa sakralnego. Bielski powiatowy oddział budowy prawosławnych cerkwi asygnował 3.000 rubli na wzniesienie cerkwi w Maleszach. Zezwolił ją budować sposobem gospodarczym. Dysponując jednak taką sumą i w dodatku nie mając żadnych materiałów, trudno było marzyć o nowej cerkwi. Parafianie zdecydowali się wybudować najpierw cegielnię. Dowozili do niej glinę i codziennie w ciągu dwóch lat pracowało w niej około 50 parafian. Z funduszów państwowych dodano w 1865 r. na budowę cerkwi w Naleszach i Zerczycach 5.246 rubli. Z tejże cegielni wystarczyło jeszcze materiałów na zbudowanie parkanu dokoła cerkwi. W 1870 roku obiekt zakończono i 29 czerwca w dzień św. apostołów Piotra i Pawła wyświęcono ją pod ich wezwaniem. Okazała świątynia z dzwonnicą stanęła w środku wsi Malesze przy skrzyżowaniu dróg. Do nowej cerkwi Towarzystwo Krzewienia Prawosławia (Obszczestvo Revnitielej Pravoslavija) przekazało szaty kapłańskie oraz ikony Zbawiciela i Matki Bożej.

Parafia w Maleszach należała do dekanatu Bielskiego i obejmowała następujące wsie: Malesze, Szpaki, Chojewo, Puhacze, Arbramiki, Łukawic Bujnowo.

Pasja budowania sakralnych obiektów w maleskiej parafii była kontynuowana. Było w niej ponad 1000 wyznawców. Starą cerkiew znajdującą się pośrodku wsi postanowiono przenieść na parafialny cmentarz. Mieszkańcy Malesz Tomasz Bało i Jan Migun złożyli na ten cel 100 i 50 rubli, a Teodo Oksiuta zobowiązał się rozebrać cerkiew i ponownie złożyć na nowym miejscu. W ten sposób wzniesiona cerkiew została wyświęcona 29 czerwca 1881 roku pod wezwaniem Ikony M.B. Kazańskiej.

W parafii przystąpiono też do propagowania oświaty wśród ludności. W 1884 roku założono szkołę gramoty we wsi Chojewo. Naukę pobierało w niej 8 uczniów prawosławnych i 17 katolików. Lecz w następnych latach uczyło się już tylko 18 prawosławnych chłopców. Z inicjatywy proboszcza postanowiono utworzyć przy cerkwi bibliotekę i systematycznie ją uzupełniać. Niektórzy parafianie byli tak zapobiegliwi, że potrafili urządzić swoje domowe biblioteczki.

Prace na rzecz parafii były kontynuowane. W 1894 r. odremontowano ogrodzenie na starym cmentarzu. Zaś parafianie, Ewa Wawreniuk z Chojewa zakupiła szaty kapłańskie, a mieszkańcy wsi Malesze Aleksander Szeszko i Hipolit Antoniuk oprócz szat zafundowali 2 świeczniki, Maria Lewicka ewangelię, Maria Efremowa 5 lichtarzy oraz Katarzyna Oznobisz dywan.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku liczba wyznawców wynosiła 1170 osób zamieszkałych w 146 domach. Pod koniec wieku liczba parafian wzrosła do 1220 osób zamieszkałych w 6 miejscowościach: Malesze, Abramiki, Bujnowo, Puchacze, Chojewo i Szpaki. Najbardziej z nich oddalone od cerkwi było Chojewo, o ponad 10 km. Na terenie parafii były dwie cerkiewno-parafialne szkoły, w Bujnowie i Chojewie z liczbą uczniów 53 chłopców i 6 dziewczynek. W samych Maleszach była szkoła ludowa (narodnoje uczliszcze) gdzie pobierało naukę 52 chłopców i 18 dziewczynek.

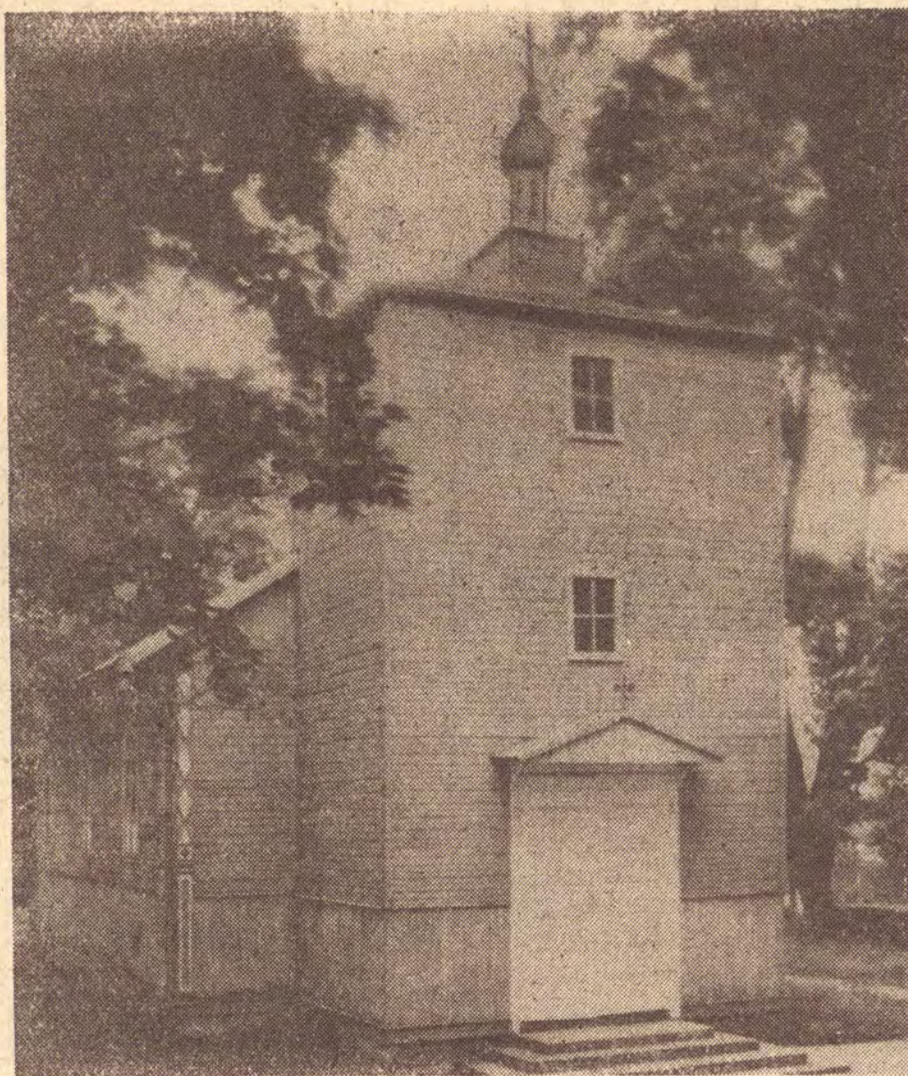
W 1890 roku z ogromnego terytorium diecezji Litewsko-Wileńskiej erygowano nową eparchię Grodzieńsko-Brzeską. Parafia Malesze znalazła się w jej granicach i nadal należała do dekanatu Bielskiego.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej organ prasowy diecezji grodzieńskiej odnotował ofiarność wyznawców na rzecz cerkwi. W latach 1910—1911 przeprowadzono remont świątyni i wzbogacono ją ofiarami rzeczowymi: metalowymi chorągwiami, 5 ikonami o wartości 620 rubli, a Aleksander Szeszko z Malesz zgodnie z testamentem przekazał 200 rubli. W 1912 r. oficerowie 15 Szliselburskiego i 16 Ładożskiego pułku przekazali ikonę Zbawiciela w srebrnej ryzie. Następnego roku Eudokija Szeszko ofiarowała grobnicę (160 rubli) i futerał (zabezpieczenie) na darochranitilnicę) (tabernakulum) za sumę 95 rubli Przed samym wybuchem wojny kniaź Urusow przekazał na cerkiew 250 rubli.

Pierwsza wojna światowa wprowadziła ogromne zmiany w życiu religijnym wyznawców prawosławia. Przymusowa ewakuacja ludności w głąb Rosji, pozostawiła rodzime tereny na kilka lat bez żadnej opieki. Z uchodźstwa w latach 1918—1921 na zgliszcza i ruiny wracali „bieżeńcy". Po powrocie swoje życie budowali już w nowych warunkach Odrodzonego Państwa Polskiego. Zalegalizowanie samodzielnej parafii prawosławnej stanowiło ogromną trudność. Cerkiew w Maleszach nie otrzymała statusu etatowej parafii, a była zaliczana jako filialna cerkiew parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim.

Według spisu z 1929 roku, cerkiew w Maleszach była świątynią, o którą rzymskokatolickie władze duchowne wniosły pozwy do sądu o zabranie takowej z rąk prawosławnej ludności. Mimo to przez cały okres międzywojenny był stały duszpasterz, a do cerkwi w Maleszach dołączono miejscowości z byłych parafii prawosławnych — brańskiej i hodyszewskiej.

Według Klirowej Wiedomosti z 1936 r. liczba wyznawców wynosiła 1957 osób. Największe ich skupiska znajdowały się we wsiach Malesze, Szpaki, Swirydy, Zanie, Brańsku, Bujnowie, Chojewie. W niektórych wsiach mieszkało tylko po trzech wyznawców prawosławia.



Cerkiew w Maleszach. Repr. A. Czykwin

Do końca II Rzeczpospolitej nie odnotowano większych zmian w życiu parafii Jedynie wśród ludności krążyły obawy, że wraz z wprowadzeniem w życie cerkiewne języka polskiego mogą utracić cerkiew na rzecz neounitów Obawy te, jak się później okazało, przesądził wybuch wojny światowej, który wprowadził parafian w nowe kłopoty. Pierwsza okupacja sowiecka tych terenów, później niemiecka połączona z terroryzmem i przymusowymi wysyłkami na roboty, dezorganizowała życie ludności. Niepowetowanym nieszczęściem było wysadzenie w powietrze cerkwi przez wycofującego się niemieckiego okupanta. Nastąpiło to w 1944 r. Wypadek ten różnie był komentowany przez mieszkańców. Parafianie zastraszeni wojennymi działaniami, wiedząc, że będzie ona zburzona, nie zdołali z niej wynieść przebogatego wyposażenia. Ocalałe przedmioty użytku cerkiewnego zostały rozkradzione. Budynki psalmisty z pozwolenia okupanta przewiezione do wsi Pierzchały gm. Wyszki. Pozostała jedynie plebania, gdzie rozpoczęto odprawianie nabożeństw i organizowanie religijnego życia.

Po zakończeniu wojennych działań sytuacja w parafii diametralnie się zmieniła. Liczba wyznawców w 1946 roku wyniosła 578 osób. Ten stan rzeczy należy tłumaczyć nowymi układami politycznymi w wyniku zakończenia II wojny światowej. Zgodnie z umową między Polską a ZSRR nastąpiła ewakuacja ludności na teren Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Z samych Malesz wyjechało około 20 rodzin. Pozostali, przeżywali okropności, a nieraz ginęli nie dlatego, że byli obywatelami wrogiego kraju. Mordercy i ofiary mieli dokumenty z tym samym godłem. Ludzie ginęli tylko z tego powodu, ze mieli inne wyznanie lub przekonania: woleli demokrację niż przedwojenną sanację. Bezsensowne morderstwa w wolnej od okupanta Białostocczyźnie rozpoczęły się w 1944 roku. Ale i w latach późniejszych nadal padały śmiertelne ofiary. Podziemne organizacje podpalały nieraz całe wsie. Oddział „Burego" w styczniu i lutym spalił pięć wsi w byłym powiecie bielskim. 2 lutego 1946 roku w Zaniach zabito 24 osoby a w Szpakach — 6. Inni mieszkańcy pozostali bez środków do życia: w Zaniach 81 osób (16 rodzin) i w Szpakach 93 osoby (21 rodzin). Jak wspomina autorka artykułu: „tragedię jednej z nich pamiętam z mego dzieciństwa. Po całonocnym pożarze wsi Zanie — której łuny oślepiały w promieniu kilku kilometrów — część mieszkańców szukała schronienia w moich rodzinnych Swirydach i innych pobliskich wsiach".

Mimo tak trudnej sytuacji, jaka powstała po II wojnie światowej (cerkiew zburzona, częściowa ewakuacja ludności, podziemie), parafianie podjęli się nie lada wysiłku — budowy cerkwi na prastarym miejscu. Życie religijne zaproponowane przy plebanii nie mogło usatysfakcjonować pobożnych i gorliwych wyznawców, którzy przebrnęli przez koszmary powojennej udręki i poniewierki. Ówczesny proboszcz ks. Antoni Zybajło, mimo podeszłego wieku podjął się ogromnego wysiłku. Przezwyciężywszy wszelkie trudności, a było ich niemało, w 1954 roku była wyświęcona cerkiew pod wezwaniem św. ap. Piotra i Pawła. Upiększyły ją ikony z XIX w. między innymi ikona św. ap. Piotra i Pawła, św. Mikołaja oraz ikona Matki Bożej w drewnianej pozłacanej ryzie, która została umiejscowiona na „górnym miejscu" w ołtarzu.

Świątynię wzniesiono na dawnym cerkiewnym placu w środku wsi, w następnych latach została otoczona kamiennym parkanem, ale już przy pomocniku proboszcza ks. Andrzeju Filimoniuku. Kolejny młody proboszcz ks. Anatol Konach w latach 1958—1961 zatroszczył się o nowe budynki gospodarcze dla parafii. Po rocznym duszpasterstwie w Maleszach starszego wiekiem ks prot. Józefa Kowszyka, w 1962 roku parafię obejmuje młody energiczny duszpasterz ks. Bazyli Nigierewicz. Jemu przypadła kontynuacja dalszych robót w świątyni oraz remonty parafialnych budynków.

Mimo, że co roku z powodu migracji ludzi do miast stale malała liczba wyznawców, parafia podjęła się w ostatnich latach nieprzeciętnego wysiłku. Zaangażowała się w budowę nowego murowanego budynku parafialnego. Obok starej stanęła nowa plebania. W jubileuszowym roku chrztu Rusi, 12 lipca 1988 r. podczas parafialnego święta Piotra i Pawła, budynek uroczyście wyświęcił metropolita warszawski i całej Polski.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 IX – 20 X

21 Cz.	Narodzenie Najświętszej Marii Panny. Flp 2,5—11; Łk 10, 38—42; 11, 27—28
22 Pt.	Św. św. Joachima, Anny, Józefa. Gal 2,6—10; Mk 5,22—24, 35—6,1
23 Sb.	Ap. ap. Apeliusza, Klemensa, męcz. Minodory. 1 Kor 4,1—5; Mt 23,1—12
24 N.	**Niedz. 14. Św. św. Teodory, Sergiusza, Hermana** Jutrz. Mk 19,9—20, Lit. 2 Kor. 1,21—2,4; Mt 22.1—14
25 Pn.	Męcz. męcz. Juliana, Teodora. Gal 2,1—16; **Mk 5,24—34**
26 Wt.	Męcz. Korneliusza, Setnika, św. Piotra. Gal 2,21—3,7; Mk 6,1—7
27 Śr.	**Podwyższenie św. Krzyża Pańskiego, św. Jana Chryzostoma** 1 Kor 1,18—24; J 19,6—11. 13—20. 25—23. 30—35
28 Czw.	Męcz. Nikity, św. św. Akacjusza, Filoteusza. Gal 3,23—4,5; Mk 6,30—45
29 Pt.	Męcz. męcz. Eufemii, Ludmiły Czeskiej. Gal 4,8—21; Mk 6,45—53
30 Sb.	Męcz. męcz. Wiery, Nadziei, Luby, Zofii. 1 Kor 4,17—5,5; Mt 24,1—13
1 N.	**Niedz. 15. Św. Eumeniusza, męcz. Ariadny** Jutrz. Łk 24,1—12 Lit. 2 Kor 4,6—15; Mt 22,35—46
2 Pn.	Św. św. Teodora, Dawida, Konstantyna. Gal 4,28—5,10; Mk 6,54—7,8
3 Wt.	Męcz. męcz. Eustachego, Michała. Gal 5,11—21; Mk 7,5—16
4 Śr.	Ap. Kodrata, św. św. Dymitra, Daniela. Gal 6,2—10; Mk 7,14—24
5 Czw.	Pror. Jonasza, męcz. Fokasa. Ef 1,1—9; Mk 7,24—30
6 Pt.	Poczęcie św. Jana Chrzciciela, męcz. Andrzeja. Ef 1,7—17; Mk 8,1—10
7 Sb.	Męcz. Tekli, św. Nikandra. 1 Kor 10,23—28; Mt 24,34—44
8 N.	**Niedz. 16. Św. Sergiusza z Radonieża** Jutrz. Łk 24,12—35 Lit. 2 Kor 6,1—10; Mt 25,14—30
9 Pn.	Ap. Jana Teologa, św. Efrema. Ef 1,22—2,3; Mk 10,46—52
10 Wt.	Męcz. Kalistrata, św. Ignacego. Ef 2,19—3,7; Mk 11,11—23
11 Śr.	Św. św. Charytona, Wiaczesława. Ef 3,8—21; Mk 11,23—26
12 Czw.	Św. św. Kiriaka, Teofana. Ef 4,14—19; Mk 11,27—33
13 Pt.	Męcz. Grzegorza, św. Michała. Ef 4,17—25; Mk 12,1—12
14 Sb.	Matki Bożej Opiekuńczej (Pokrow). Hbr 9,1—7; Łk 10,38—42; 11,27—28
15 N.	**Niedz. 17. Męcz. męcz. Cypriana, Justyny** Jutrz. Łk. 24,36—53; Lit. 2 Kor 6,16—7,1; Mt 15.21—28
16 Pn.	Męcz. Dionizego Areopagity, św. Jana. Ef 4,25—32; Łk 3,19—22
17 Wt.	Męcz. Hiroteusza, św. Guriasza. Ef 5,20—26; Łk 3,23—4.1
18 Śr.	Św. św. Piotra, Aleksego, Jonasza, Filipa. Ef 5,25—33; Łk 4,1—15
19 Czw.	Ap. Tomasza, męcz. Makarego. Ef 5,33—6,9; Łk 4,16—22
20 Pt.	Męcz. męcz. Sergiusza, Juliana. Ef 6,18—24; Łk 4,22—30